

Drogo, coraz drożej
Skąd takie ceny?

Dr hab. Rafał Żimny
Polska na paskach „Wiadomości”

Konfederacja
– koszmar Kaczyńskiego

Andrzej Sługocki
Piaśt Gliwice całe życie



Ekipa Rydzyka i Macierewicza **RZĄDZI SUROWCAMI**

Mariusz Orion Jędrysek, wiceminister środowiska

NARESZCIE

ELEKTRONICZNE WYDANIA NASZEGO TYGODNIKA



Klikasz i masz.

KUP subskrypcję **PRZEGLĄDU** i czytaj, gdziekolwiek jesteś.



Już nie musisz tracić czasu na cotygodniowe zakupy. Od dziś możesz zamówić elektroniczną subskrypcję **PRZEGLĄDU** i cieszyć się nowym numerem. **Już w każdą sobotę!**

MIESIĘCZNA

12,90 zł

KWARTALNA

39,90 zł

PÓŁROCZNA

69,90 zł

ROCZNA

119,90 zł



KUPUJĄC SUBSKRYPCJĘ ROCZNĄ, w ciągu 30 dni otrzymasz e-booka książki „Zakłamaną historią powstania”

Sprawdź na www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

eprasa.pl 732590e7ad

CYTATY

KS. JACEK PRUSAK,

jezuita

To nie kosmici wykorzystują dzieci w Kościele ani nie zlecają im tego wrogowie Kościoła. „Tygodnik Powszechny”

PROF. WIESŁAW ŁUKASZEWSKI,

psycholog osobowości

Z cierpieniem potrafimy sobie radzić lepiej niż z opieraniem się pokusom. „Charaktery”

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI,

polski Ormianin

Na szczytach duchowieństwa w Polsce i Watykanie działa duże grono homoseksualistów. „Polska The Times”

PROF. GERTRUDA UŚCIŃSKA, prezes ZUS

Na ok 5,7 mln emerytów aż 227 tys. wypłacane są świadczenia poniżej 1100 zł brutto. „Rzeczpospolita”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Czy Morawiecki dotrwa do wyborów?

Po niedzieli wiemy, że dopiero wybory parlamentarne rozstrzygną, kto zostanie górą na dłużej. I czyj program będzie realizowany. Wcześniej prezes Kaczyński uzupełnił wakaty w ministerstwach. Wybór między kandydatami z różnych, ostro ze sobą rywalizujących frakcji to nawet dla tak sprytnego polityka zadanie niełatwe. Musi przecież balansować między grupami interesów wewnątrz obozu prawicowego, który skleił cztery lata temu. Wtedy udało mu się zmarginalizować tę prawicową opozycję, która kwestionowała jego przywództwo. Ale to już przeszłość. Dziś przed prezesem dużo trudniejsze wyzwanie. I jeśli coś mu się śni, to Konfederacja. Niebezpieczny konkurent po prawej stronie. Atakujący PiS dużo ostrzej niż PO i cała opozycja.

A na dodatek ekipa rządowa prezesowi się sypie. Problemem numer jeden jest premier Morawiecki. Człowiek, w którego Kaczyński tak wiele zainwestował. I to wbrew najbliższemu otoczeniu. Wciągnął na pokład bankstera, o którym w gruncie rzeczy niewiele wiedział. A przede wszystkim nie wiedział, że Morawiecki jest prawdziwym mistrzem tylko w jednej dziedzinie. Jak mało kto umie robić dobre wrażenie na ludziach, których chce oczarować.

Ojciec premiera opowiadał, jak to Mateusz wkupywał się w łaski irlandzkich właścicieli banku. Robił to tak skutecznie, że zrobili go prezesem.

Dużo o tym, kim naprawdę jest Morawiecki, mówią nagrania z restauracji Sowa i Przyjaciele. Każdy może posłuchać, co i jak mówił wtedy ten polityk. Pozujący na światowca, modelowy katolik i purysta językowy. Morawiecki dla zwykłych ludzi miał tam miskę ryżu. Człowiek z restauracji i z łamów „Gazety Wyborczej” staje się dużym kłopotem nie tylko dla PiS. Małżeństwo Morawieckich nigdy nie ujawniło wszystkiego. I tylko oni wiedzą, jak wielki mają majątek. I skąd się wziął.

Premierami bywali w Polsce ludzie, którzy do tej funkcji nie dorastali. Ale nawet oni nie mieli na koncie tylu kłamstw, co Morawiecki. I nie wygłosili tylu żenujących głupot. Na czele z tą, że w latach 1944-1989 nie było państwa polskiego. Morawiecki kłamał, że jako szef banku nie dawał kredytów we frankach szwajcarskich. Kłamię też w sprawie 15-hektarowej działki kupionej od kardynała Gulbinowicza za 700 tys. zł.

PiS zapowiadało walkę z układem. Z uwłaszczeniami na państwowym majątku. Z fortunami, które powstały z niczego, i to w rekordowym czasie. Może więc teraz dowieść, że nie była to tylko propaganda. Wszystko, czego szukają, mają u siebie.

FAUL

Diabeł z Czarnkiem pod rękę

Chcecie, to wierzcie. W tym, co robi wojewoda lubelski Przemysław Czarnek, widać łapę diabła. Niektórzy czują zapach siarki. Można z Czarnka żartować, ale miejsce w Księdze rekordów Guinnessa już ma. Jest pierwszym na świecie szefem lokalnej administracji, który wręczył medale za walkę... z LGBT. Kto jest na tej paskudnej liście Czarnka? Miasta Świdnik, Ostrów Lubelski i Urzędów, powiaty świdnicki i rycki oraz gminy Mełgiew, Zakrzówek i Wilkołaz. Przyzwoici mieszkańcy mają wybór. Wyprawka albo pogonienie diabła.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Ze zbrojeniówki do geologii**
Ekipa Rydyzka i Macierewicza przejmuje surowce
- 12 Język w walce politycznej**
– rozmowa z dr. hab. Rafałem Zimnym
- 16 Drogo, coraz drożej**
Ceny zjadają nasze dochody
- 24 Ciemna noc w muzeum**
Kara za pieśń o miłości

PUBLICYSTYKA

- 20 Robert Walenciak**
Konfederacja, czyli koszmar Kaczyńskiego

ZAGRANICA

- 26 Arcybiskup sprzecznosci**
Superśledczy z Watykanu
- 30 Austriacy nacjonalisci**
spalili się na Ibiza
Korespondencja z Wiednia
- 34 Ateny nie dla ateńczyków**
Miasto jak turystyczne getto

PRZEGŁĄD ZWIĄZKOWY

- 36 Pamiągamy o stażystach**

OPINIE

- 38 Janusz J. Tomidajewicz**
Oszustwo IKE
- 39 Jerzy J. Wiatr**
O wyborze lewicy inaczej
- 40 Wiesław Sztumski**
Społeczeństwo z ograniczonym rozumem

SPORT

- 42 Piast Gliwice całe życie**
– rozmowa z Andrzejem Sługockim
- 45 Pech czy kompromitacja?**
Potamany maszt na stulecie niepodległości

KULTURA

- 48 Tajemnicze losy pionierów polskiego himalaizmu**
– rozmowa z Dariuszem Jaroniem
- 52 Culturalia**
- 54 Książkowy prezent na Dzień Dziecka**
- 66 Aleksandra Bańkowicz**
BIKE. Balance Is The Key Element

NOWE TECHNOLOGIE

- 58 Robot też człowiek**
– rozmowa z dr. inż. Maciejem Caderem

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Czy Morawiecki dotrwa do wyborów?
- 23 Bronisław Łagowski**
Z daleka nie widać
- 29 Jan Widacki**
Prawo karne
- 33 Roman Kurkiewicz**
Mord krów a „Ciemna noc”
- 37 Tomasz Jastrun**
I po wyborach
- 47 Ludwik Stomma**
Kanał
- 51 Edward Mikołajczyk**
Przewagi 4 czerwca



42
SPORT

PIAST GLIWICE CAŁE ŻYCIE

– rozmowa z Andrzejem Sługockim



48
KULTURA

TAJEMNICZE LOSY PIONIERÓW POLSKIEGO HIMALAIZMU

– rozmowa z Dariuszem Jaroniem



ALEKSANDRA BAŃKOWICZ

BIKE. Balance Is The Key Element

66
GALERIA

Projekt okładki: Marta Bensalem

FOT. JAN BIELECKI/EAST NEWS



Polacy ekspertami od leczenia kaca

Coraz więcej kobiet nie chce mieć dzieci

ŁKS i Widzew

– łódzka piłka przypomina o sobie

✉ Chcecie powtórk?

Wyjście z Unii to nie tylko zamknięcie granic. To także powrót 3 mln potencjalnych bezrobotnych i katastrofa demograficzna z tym związana.

Michał Czarnowski

Mieszkam w Wielkiej Brytanii. Prawie wszyscy znajomi Polacy są wrogami Unii Europejskiej („bo to żydostwo, muslimy i pedały i ten Farage dobrze gada”). Ale w Anglii stały pobyty im „się należy”, bo nie są „żadnymi czarnuchami i brudasami, tylko białymi Europejczykami”.

Nie wnioskuję w logikę ich myślenia. Dla nich powrót do Polski będzie zbawieniem. Odsiedzą, co mieli odsiedzieć, a przed czym uciekli, i będą cały czas u siebie. A że bez perspektyw? Nie ważne. Tylu wyborców Korwina, Liroya, prezesa i narodowców zapewni oszołomstwu władzę na długie dziesięciolecia w Polsce.

Olaf Nowaczyk



Niemcy nie lubią bogatych

Przedsiębiorstwa o strategicznym znaczeniu dla wspólnoty powinny stanowić jej własność. To jest właśnie interes publiczny i popieranie tego postulatu jest warunkiem nieodzownym tego, by nazywać się patriotą. Tymczasem wypowiedź młodego działacza Kevina Kühnerta dała impuls fali hejtu, jaka na niego spłynęła ze strony starych baronów SPD, ujawniając zgniliznę tej partii. Czołowi jej politycy pokazali, że nie tylko akceptują liberalne dogmaty ekonomiczne, ale także są gotowi z wielkim zaangażowaniem ich bronić. Lewica w Polsce umiera od tej samej choroby, co lewica w Niemczech. Brak jakiegokolwiek wyrazistego programu ekonomicznego i odrzucenie pryncypialnych elementów swojej dawnej myśli ekonomicznej i politycznej, brak wizji, przypochlebianie się przedsiębiorcom itd. Nikt na lewicy nie ma



odwagi wspomnieć o nacjonalizacji strategicznych gałęzi gospodarki, ani o państwowych inwestycjach, ani o umacnianiu spółdzielczości w rolnictwie i handlu. Partie polskiej lewicy boją się podnieść rękę na potęgę banków, korporacji i oligarchów. A ten, kto się boi, jest niewolnikiem, jak nauczał Hegel.

Arek Domeredzki

Postulaty Kühnerta pokazują, jaka jest różnica między lewicą w Niemczech, a u nas. Wyobrażacie sobie, aby ktoś u nas takie kwestie poruszał? Nasza lewica boi się nawet wy mówić słowo socjalizm.

Paweł Maćkowski

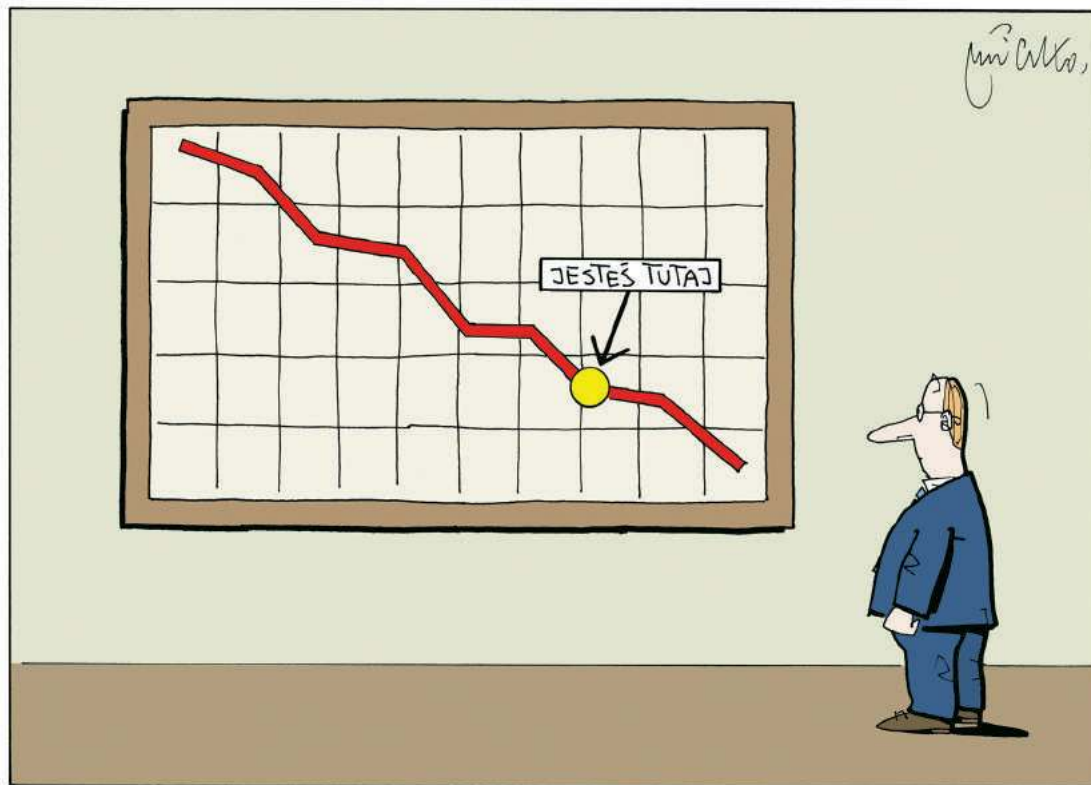
Prawdą jest, że z chwilą, kiedy koncerny stają się silniejsze od rządów, robi się niebezpiecznie. Dotyczy to głównie nowoczesnych technologii, chemii, laboratoriów badawczych itp.

Marcin Łyczakowski

ZDJĘCIE TYGODNIA

„Narodzie, pomóż przyrodzie”, „Panie prezydencie, grozi nam wyginiecie”, „Eko nie Ego”, „Elektrownie Ostrołęka i Bełchatów hańba dla Polaków”, „Bądźmy dalekOwzroczni” – pod takim hasłami odbył się (24 maja) Młodzieżowy Strajk Klimatyczny w Warszawie.





PYTANIE TYGODNIA | Jak wzrost cen żywności wpłynie na nastroje Polaków?

JÓZEF JERZY PILARCZYK,
były minister rolnictwa

Niewątpliwie wzrost cen żywności pogorszy nastroje emerytów, rencistów i tych wszystkich, którzy osiągają dochody niższe niż średnia krajowa. Sądzę jednak, że na sytuację można patrzeć z pewnym optymizmem. W większej części Polski zapowiadają się dobre zbiory podstawowych upraw – zbóż, rzepaku; są również dobre warunki do uprawy roślin okopowych. Na to, że w sklepie kupujemy warzywa po bardzo wysokich cenach, wpływa wiele czynników, m.in. import niektórych warzyw o tej porze roku. Z kolei handel wykorzystuje wzrost cen paliwa do tego, by utrzymywać ceny detaliczne na wyższym poziomie. Jeśli chodzi o mięso, to obserwujemy zmiany koniunkturalne: był okres, gdy rolnicy sprzedawali poniżej kosztów produkcji, a teraz, gdy pogłowienie się zmniejszyło, ceny wzrosły. W tej chwili możemy mówić o szczycie cen żywca wieprzowego i chyba też wołowego, jednak w moim przekonaniu za jakiś czas ceny detaliczne mięsa będą spadać. Podsumowując:

nie sądzę, by w dłuższej perspektywie wzrost cen żywności, tak dotkliwy dla społeczeństwa, się utrzymał.

ŁUKASZ KOMUDA,
Fundacja Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych

Najnowsze badania GUS, jakimi dysponujemy, z jesieni 2016 r., mówią, że połowa pracujących Polaków dostaje poniżej 2,5 tys. zł na rękę. Nie sądzę, by od tego czasu wynik ten wzrósł więcej niż o 200-250 zł. Przy takich zarobkach wzrost cen żywności znacząco zmniejsza kwotę do dyspozycji po opłaceniu mieszkania czy rachunku za energię elektryczną. To nie może nikogo cieszyć, zwłaszcza tych, którzy zarabiają jeszcze mniej, niż wynosi wspomniana kwota. Trwająca katastrofa klimatyczna przełoży się na to, że w przyszłości ceny żywności wzrosną dużo bardziej niż obecnie. Będzie to miało istotny wpływ na postrzeganie przez Polaków własnej sytuacji i przyszłości. Pamiętajmy, że jesteśmy narodem o jednej z największych wrażliwości na poczucie niepewności jutra.

ADAM WILKOSZ,
Ogólnopolski Związek Producentów Warzyw

Jesienią była susza i mało towarów zostało przechowanych przez zimę. Co więcej, nie było śniegu, a wiosną – opadów, co spowodowało opóźnienia w rozwoju roślin. Z kolei w ostatnich dniach w części kraju pola są podtopione, więc nie ma jak kopać ziemniaków i muszą być sprowadzane z zagranicy. Wszystko to odbija się na cenach i nastrojach Polaków. Myślę jednak, że ceny warzyw okopowych unormują się w ciągu dwóch-trzech tygodni i będą takie jak w zeszłym roku. Pozostałych warzyw na pewno będzie mniej, bo dużo z nich wymokło, ale trudno powiedzieć, czy spowoduje to drastyczny wzrost cen w stosunku do 2018 r. Wszystko będzie zależało od pogody i popytu, dlatego nie zakładałbym już teraz, że społeczeństwo będzie miało czym się martwić.

Not. Michał Sobczyk

Wiele o cenach na s. 16.

Ze zbrojeniówki do geologii

Ekipa Rydzyka i Macierewicza przejmuje branżę surowcową.
Premier Morawiecki traci nadzór nad tą częścią gospodarki

Andrzej Leszyk

Mateusz Morawiecki zdołał pozbyć się z Polskiej Grupy Zbrojeniowej ludzi Antoniego Macierewicza, pragnących z tego sektora gospodarki zrobić państwo w państwie. Czy uda mu się usunąć ich z branży surowcowej, którą właśnie przejmują?

A są w niej konfitury nie mniej słodkie niż w zbrojeniówce i pole do robienia wielu interesów. Warto np. zbadać – choć z pewnością będzie to trudne – w jaki sposób polityka udzielania koncesji na wydobywanie w Polsce surowców naturalnych wpływała na wzrost importu gazu ziemnego i węgla kamiennego z Rosji w ostatnich latach. Oraz na zyski firm, które zajmują się tym importem.

Rozpoznanie bojem

Pierwszy atak desantu Macierewicza został skierowany na państwową służbę geologiczną. Wykonuje ona zadania o podstawowym znaczeniu dla gospodarki, takie jak odnawianie bazy surowcowej kraju, ustalanie zasobów

Instytut Geologiczny-Państwowy Instytut Badawczy.

Polska Grupa Zbrojeniowa została odbita przez premiera Morawieckiego z rąk Antoniego Macierewicza w lutym zeszłego roku. Wymieniono wtedy radę nadzorczą i zarząd PGZ. Określany jako „człowiek Macierewicza” Błażej Wojnicz, odwołany prezes Zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej, a przedtem członek jej rady nadzorczej, formalnie jest w Państwowym Instytucie Geologicznym od początku marca tego roku.

Nieco wcześniej, w listopadzie 2018 r., do PIG trafiła Agnieszka Wieliczko, bardzo dobra znajoma Błażeja Wojnicza. Była ona dyrektorką gabinetu politycznego ministra obrony, członkinią rady nadzorczej Agencji Mienia Wojskowego oraz – do grudnia 2018 r. – rady nadzorczej holdingu Waryński SA, należącego do funduszu inwestycyjnego, którym zarządza spółka z Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Tę grupę – szpicę Antoniego Macierewicza w Państwowym Instytucie Geologicznym – dopełnia Natalia Tarczyńska, która najwcześniej

Wojnicz, Wieliczko i Tarczyńska objęły nader ważne i prestiżowe stanowiska w Państwowym Instytucie Geologicznym. I tak Błażej Wojnicz, były prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej, został przewodniczącym zespołu zajmującego się „intensyfikacją zaangażowania Polski w poszukiwanie zasobów rud metali na dnach oceanów”. To wspaniała posada. Przewodniczący bardzo ważnego zespołu w bardzo ważnym instytucie zarabia bardzo poważne pieniądze, a jednocześnie nie musi się wykazywać jakimikolwiek wymiernymi rezultatami swojej pracy. No bo jak można zmierzyć efektywność „intensyfikacji zaangażowania”?

Jak wiadomo, jeszcze nikt na świecie nie zaczął wydobywać komercyjnie żadnych surowców z dna oceanów i nie zacznie przez co najmniej kilkadziesiąt lat, jeżeli w ogóle to nastąpi. Przewodniczący zespołu do spraw „Intensyfikacji zaangażowania Polski w poszukiwanie zasobów rud metali na dnach oceanów” ma więc zapewnioną nader intratną i bardzo mało absorbującą posadę aż do najpóźniejszej emerytury.

Z pewnością można się zdziwić, że w instytucie zajmującym się naprawdę najważniejszymi zagadnieniami dla polskiej gospodarki marnuje się w ten sposób publiczne pieniądze i czas wysoko opłacanych urzędników. Jeszcze trzy i pół roku temu byłoby to niemożliwe. Kiedy jednak władzę objęło PiS, swoistą normą stało się tworzenie fikcyjnych stanowisk oraz struktur w państwowych urzędach i instytucjach, aby zaciąg „dobrej zmiany” mógł bardzo dobrze zarobić kosztem podatników, nie wykonując jednocześnie realnej pracy.

„Intensyfikację zaangażowania Polski w poszukiwanie zasobów rud metali na dnach oceanów” wymyślił prof. Mariusz Orion Jędrysek, poseł PiS, główny geolog kraju, pierwszy zastępca ministra środowiska i pełnomocnik rządu do spraw polityki su-

Wyrzucona z Polskiej Grupy Zbrojeniowej ekipa byłego ministra obrony obsadza Państwowy Instytut Geologiczny.

złów surowców naturalnych, przygotowywanie materiałów decydujących o koncesjach wydobywczych. Od jej funkcjonowania zależy przyszłość naszej gospodarki.

Wyrzucona z Polskiej Grupy Zbrojeniowej ekipa byłego ministra obrony obsadza obecnie Państwowy Instytut Geologiczny.

Instytut pełni funkcję państwowej służby geologicznej, czyli – jak mówi definicja urzędowa – jest działem administracji państwowej wykonującym zadania państwa w zakresie geologii. Zajmuje się też najważniejszymi badaniami naszej bazy surowcowej, stąd jego pełna nazwa brzmi Państwowy

z nich znalazła się w PIG, a przed przyściem do Instytutu zarządzała m.in. projektami bankowymi. Jest ona w zarządzie stowarzyszenia Solidarni 2010, domagającego się, by w ustalaniu prawdy o tragedii smoleńskiej uwzględnić prawdopodobieństwo zamachu. To zbliża władze Solidarnych 2010 do Antoniego Macierewicza, który często uczestniczy w spotkaniach stowarzyszenia. Tarczyńska miała wielki udział w stworzeniu „Antologii Smoleńskiej. 96 wierszy”, zawierającej dzieła m.in. takich twórców jak Marek Gajowniczek, Roman Misiewicz, Jan Pietrzak czy Marcin Wolski.



Określany jako „człowiek Macierewicza” Błażej Wojnicz, był prezesem Zarząd Polskiej Grupy Zbrojeniowej, a przedtem członkiem jej rady nadzorczej.

określających zadania Państwowego Instytutu Geologicznego, brak sprawnego opiniowania wniosków o finansowanie działań PIG, brak wniosków o wykonywanie prac geologicznych, częste zmiany na stanowiskach kierowniczych w departamentach zarządzanych przez wiceministra Jędryska (np. w departamencie nadzoru geologicznego – sześciu dyrektorów i pięciu zastępców w ciągu około dwóch i pół roku), wykazywanie braku zaufania do pracowników. Audytorzy wytknęli też istnienie pozornych struktur (np. Zespołu ds. Analiz, który niczego nie analizuje, albo Wydziału ds. Legislacji, który nie prowadzi żadnych projektów legislacyjnych), opóźnienia w postępowaniach koncesyjnych naruszające Kodeks postępowania administracyjnego i powodujące milionowe straty.

W normalnym kraju wysoki urzędnik, którego pracę oceniono by w ten sposób, natychmiast pożegnałby się ze stanowiskiem.

Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ Solidarność napisał do wiceministra Jędryska: „Nawet ko-

rowcowej państwa. On też nadzoruje Państwowy Instytut Geologiczny.

Ryccerze drużyny Rydzyska

Osiągnięcia prof. Jędryska na ważnych stanowiskach są – delikatnie mówiąc – nisko oceniane. Na przykład od lat mówił on, że gaz łupkowy jest naszym bogactwem, tyle że jego poszukiwania są bardzo źle prowadzone. Zostając głównym geologiem kraju i wiceministrem środowiska, profesor zyskał możliwość naprawienia błędów poprzedników. Efekt osiągnął błyskawicznie. Jeszcze w 2014 r. w Polsce było 15 czynnych odwiertów poszukiwawczych gazu łupkowego. Na koniec 2015 r. – tylko cztery. W kolejnych latach już żadnego.

Prof. Jędrzysek miał stworzyć bardzo ważny dokument określający kształt polityki surowcowej państwa. Zapowiadał, że wejdzie on w życie na początku 2019 r. Nie wszedł.

PIG, nadzorowany przez prof. Jędryska od trzech i pół roku, ponosi w wyniku tego nadzoru milionowe straty. Głównym źródłem finansowania działalności instytutu są umowy o dotacje z Narodowego Funduszu

Błażej Wojnicz, były prezes PGZ, został szefem zespołu zajmującego się „intensyfikacją zaangażowania Polski w poszukiwanie zasobów rud metali na dnach oceanów”.

Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, opiniowane przez głównego geologa kraju. On zaś przewleka opiniowanie tych umów, co powoduje, że PIG musi zaciągać kosztowne kredyty na działalność.

W zeszłym roku przeprowadzono w resorcie środowiska wewnętrzny audyt, który zbadał, jak prof. Jędrzysek kieruje polską geologią (czyli minister skontrolował swojego pierwszego zastępcę). Z audytu wynika, że „zauważono słabości” w procesie planowania i podejmowania decyzji strategicznych, powielanie czynności przez różne komórki organizacyjne, brak bieżącej analizy problemów i skutecznego ich rozwiązywania, rozproszenie kompetencji w sprawach legislacyjnych, niewykonywanie swoich obowiązków, brak nadzoru nad realizacją powierzonych zadań, brak dokumentu strategicznego, który w obszarze geologii wskazywałby cele i sposoby ich osiągnięcia. A także: zmienianie decyzji

lejni mianowani przez Pana dyrektorzy PIG szybko orientowali się, do czego prowadzi Pańska polityka – i wyrażali to oficjalnie, za co ich Pan dymisjonował” (prof. Jędrzysek już pięciokrotnie zmieniał dyrektorów PIG). Szefowie związków zawodowych działających w PIG (łącznie z Solidarnością) wystosowali już dwie petycje do ministra środowiska o pilną dymisję wiceministra Jędryska, „którego nastawiona na prywatne i partykularne interesy działalność szkodzi Państwu Polskiemu”. Odpowiedzi nie było.

Ale wiceministra Jędryska popiera o. Tadeusz Rydzyski, prowadzący duże inwestycje geotermalne. Poparcia redemptorysty nie ma zaś minister środowiska Henryk Kowalczyk, więc w kraju rządzonego przez PiS Jędrzykowski włos z głowy nie spadnie.

Jest jednak dziedzina, która naprawdę interesuje wiceministra – właśnie „intensyfikowanie zaangażowania Polski w poszukiwanie

► zasobów rud metali na dnach oceanów". To zrozumiałe, bo – jak wspomniano – nie trzeba się wykazywać żadnymi rezultatami, a profity można uzyskać spore. I dlatego już w 2017 r. na telefoniczne polecenie wiceministra Jędryska Państwowy Instytut Geologiczny wypłacił w trybie nagłym 0,5 mln dol. Międzynarodowej Organizacji Dna Morskiego za rozpatrzenie wniosku o przyznanie Polsce 15-letniej koncesji na poszukiwanie surowców pod dnem Atlantyku. Strona polska nie wiedziała jakoby, gdzie leży przyznany jej obszar poszukiwań, więc PIG, też na polecenie wiceministra, kupił za ok. 30 tys. euro współrzędne tego terenu od Ogólnorosyjskiego Instytutu Geolo-

jej akceptacji, nie są dalej puszczane. Dyrektor PIG nie podpisuje pism bez zgody Agnieszki Wieliczko – mówi pragnący zachować anonimowość z obawy przed utratą pracy urzędnik PIG.

Ruch kadrowy w warszawskiej siedzibie instytutu jest zaś ostatnio spory – przez kilka minionych miesięcy zatrudniono tam ponad pół setki nowych osób.

Najbliższą współpracowniczką Agnieszki Wieliczko w PIG jest Natalia Tarczyńska. Została ona zastępcą dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego ds. administracyjnych i ekonomicznych. W praktyce gospodaruje środkami instytutu oraz kieruje jego funkcjonowaniem, zajmuje się więc dokładnie tym, co najważniejsze.

Dla Agnieszki Wieliczko stworzono biuro liczące ok. 40 osób i podporządkowano jej kadry.

gii i Zasobów Mineralnych Oceanu Światowego w Petersburgu. Te inwestycje już się opłaciły. W zeszłym roku Jędrysek został przewodniczącym Zgromadzenia Międzynarodowej Organizacji Dna Morskiego (z siedzibą na Jamajce!).

Tak więc perspektywy działalności Błażeja Wojnicza, przewodniczącego zespołu ds. „intensyfikacji zaangażowania Polski w poszukiwanie zasobów rud metali na dnach oceanów” rysują się nader obiecująco, choć niewykluczone, że jest to tylko atrakcyjna przechowalnia, z której wyjdzie, by objąć znacznie ważniejsze stanowisko w branży surowcowej.

Z pewnością więcej obowiązków ma dziś jego znajoma, Agnieszka Wieliczko, która została kierownikiem biura Państwowego Instytutu Geologicznego oraz pełnomocnikiem dyrektora instytutu ds. optymalizacji. Jednym z jej obowiązków jest „nadzór nad obiegiem informacji i koordynacja procesu decyzyjnego”. Zajmuje się ona wszystkimi sprawami urzędowymi, na co dzień nadzoruje czynności pracowników, kieruje przepływem korespondencji i ruchem dokumentów. – Agnieszka Wieliczko przez pracowników jest nazywana naddyrektorką. Dla niej stworzono biuro liczące ok. 40 osób i podporządkowano mu kadry. Wszystkie pisma kierowane do dyrekcji instytutu i podpisywane przez dyrekcję są przekazywane do jej wiadomości. Jeśli pisma nie uzyskają

Przejawem ekspansji ludzi Antoniego Macierewicza w branży wydobywania surowców było także powołanie 24 listopada zeszłego roku dr Agnieszki Wójcik na stanowisko dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego. Nie wywodzi się ona z Polskiej Grupy Zbrojeniowej, ale od lat współpracuje z prof. Jędrykiem, który 17 lat temu był recenzentem jej pracy doktorskiej. Profesor, oprócz pełnienia wielu ważnych oficjalnych funkcji, uchodzi również za nieoficjalnego animatora rosnących wpływów ekipy Antoniego Macierewicza w polskiej geologii.

Obaj panowie – Mariusz Orion Jędrysek i Antoni Macierewicz – są członkami poselskiej „drużyny o. Rydzka”, czyli grupy postów PiS

loga kraju mogła wpłynąć na wzrost importu przez Polskę gazu ziemnego i węgla kamiennego z Rosji?

Tam, gdzie stoja konfitury

Im większe wpływy w branży surowcowej będą mieli Antoni Macierewicz i Mariusz Orion Jędrysek, tym bardziej ta dziedzina będzie się wyrywać spod zarządu premiera Mateusza Morawieckiego. Premier nie ma jednak większych szans, by skutecznie przeciwstawić się silnej, zmotywowanej i zorientowanej na karierę ekipie. Tym bardziej że jej poczynania są przemyślane i poparte zmianami ustawowymi, które radykalnie osłabiają możliwości oddziaływania premiera na gospodarkę surowcową państwa.

Właśnie w tym celu na gruzach Państwowego Instytutu Geologicznego ma powstać Polska Agencja Geologiczna, urząd praktycznie niezależny od premiera i rządu, z nieusuwalnym prezesem powoływanym na pięcioletnie kadencje i wyposażonym w szerokie uprawnienia. PAG przejmie od instytutu funkcje państwowej służby geologicznej, jego majątek i część pracowników.

Rada Legislacyjna przy premierze stwierdziła: „Minister może odwołać Prezesa PAG przed upływem kadencji jedynie w przypadku niezłożenia w wymaganym terminie sprawozdania rocznego, a nie jak zwykle bywa w takich przypadkach – w razie odrzucenia sprawozdania”. Czyli odwołanie nie może nastąpić z powodu niewłaściwego wykonywania pracy przez prezesa czy złożenia sprawozdania rocznego w postaci jednej kartki.

Natalia Tarczyńska jako zastępca dyrektora PIG gospodaruje środkami instytutu i kieruje jego funkcjonowaniem.

korzystających ze wsparcia Radia Maryja i często goszczących na jego antenie. Toruńska rozgłośnia pomaga im w karierze politycznej, a oni odwzajemniają się poparciem poczyniń, także gospodarczych, o. Rydzka.

Obu postów PiS łączy też to, że ich niektóre działania, mówiąc ogólnie, nie do końca dobrze służą wzmocnieniu pozycji Polski w relacjach z państwem rosyjskim. Na przykład wyjaśnienia wymagałaby kwestia, czy i w jakim stopniu dość wstrzemięźliwa polityka koncesyjna głównego geo-

Agencja (czyli jej prezes) będzie mogła utworzyć dowolną liczbę funduszy, w których zostanie 95% nadwyżki osiągniętej przez PAG, a tylko 5% trafi do budżetu państwa. Wydobycie i przetwarzanie polskich bogactw naturalnych mogłoby się wtedy stać okazją do wyprowadzania pieniędzy publicznych w prywatne ręce.

O przyjęcie ustawy tworzącej PAG zabiega prof. Jędrysek, odpowiedzialny też za opracowanie jej projektu. Odrzucił on pomysł, by prezesa PAG wybierano w drodze konkursu.



Mariusza Oriona Jędryska popiera o. Tadeusz Rydzyk, prowadzący duże inwestycje geotermalne.

Agencja miałaby udzielać wybranym przedsiębiorcom wsparcia finansowego w formie pożyczki lub dotacji na różne działania gospodarcze. Może to być np. rozwijanie nowych sposobów poszukiwania i wydobywania surowców oraz ich późniejszego przerabiania, metod przetwarzania odpadów czy rekultywacji gruntów. Wszystkie takie prace są bardzo kosztowne. O tym, kto dostanie wsparcie, ma decydować konkurs rozpisany przez prezesa PAG. To ważny zapis, który umożliwi różnym firmom – także koncernom zagranicznym – uzyskanie na działalność dużego zastrzyku finansowego ze środków państwowych (jego wysokość nie jest ograniczona w ustawie). A to raczej one powinny u nas inwestować, zamiast dostawać dotacje od państwa polskiego. Udzielaniem wsparcia tym firmom nie powinna też się zajmować państwowa służba geologiczna, bo może dojść do konfliktu interesów. Zwłaszcza nie powinna mieć na to tak dużego wpływu jedna osoba, czyli prezes przyszłej PAG, który zgodnie z projektem ustawy odpowiada za gospodarkę finansową przyszłej agencji oraz zarządzanie jej majątkiem. A to właśnie on ma podejmować ostateczną decyzję o wsparciu. Prezes PAG bez żadnych konkursów miałby też decydować o udzielaniu wsparcia samorządom i ich spółkom oraz firmom państwowym na zagospodarowanie zdegradowanych gruntów. Jak napisał geolog dr Tomasz Nałęcz, oceniając projekt ustawy, spółki już

czekają na wielomilionowe zlecenia od prezesa PAG.

„Uchwalenie ustawy o Polskiej Agencji Geologicznej znacznie pogorszy przejrzystość i kontrolę sprawowaną nad wydatkowaniem pieniędzy publicznych, które znajdują się w jednym ręku – prezesa PAG, który z kolei będzie mógł je wydawać znacznie swobodniej (co może oznaczać także ryzykowniej) niż obecnie. Nad działaniami prezesa PAG nie ma skutecznej kontroli poza bardzo ogólnym,

Jędrysek od lat mówił, że gaz łupkowy jest naszym bogactwem.

słabym pod względem uprawnień, nadzorem ministra, któremu pozostaje tylko »zaufanie« – stwierdził Zbigniew Kuszlewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ Solidarność. Związek uznał, że ustawa umożliwi wydawanie publicznych pieniędzy przez PAG „w dowolnym miejscu na Ziemi”, a „pieniądze można utopić wszędzie, uzasadniając m.in. niegospodarność tzw. ryzykiem geologicznym”.

Powołanie PAG będzie sporo kosztować. Zapisany w projekcie ustawy koszt funkcjonowania nowej agencji ma rosnąć od 534 mln zł w tym roku do 630 mln zł w roku 2027. Przez te dziewięć lat daje to 5,38 mld zł – i z pewnością będzie więcej, bo zapisane na papierze skutki finansowe ustaw są zwykle zaniżone.

Szefowie Krajowego Związku Zawodowego Geologów w Państwowym Instytucie Geologicznym i tamtejszej Solidarności napisali wspólnie do premiera Morawieckiego, że istnieje zagrożenie bezpieczeństwa geopolitycznego Polski. PAG będzie bowiem „praktycznie niekontrolowanym podmiotem”, a ustawa, która ją powołuje, dotyczy zarządzania wartościami biliony złotych surowcami i sterowania dostępem do nich. Rafał Janica, przewodniczący KZZG w PIG, uznał, że chodzi o to, by wydzielić „prywatną” agencję, która realizowałaby pomysły jej szefów. Jak stwierdził geolog dr Tomasz Nałęcz, PAG to antypaństwowy i antynarodowy przekręt. Komitet Nauk Geologicznych PAN ocenił zaś, że „projekt jest sprzeczny z duchem i zapisami Konstytucji RP, ustawy o finansach publicznych, prawa geologicznego i górniczego”. Z utworzenia Polskiej Agencji Geologicznej nie będzie żadnych korzyści dla Polski i Polaków – oczywiście z wyjątkiem nielicznej grupki, która zarobi potężne pieniądze dzięki jej funkcjonowaniu.

Premier Morawiecki straci jednak wpływy w gospodarce surowcowej nie tylko dlatego, że Macierewicz i Jędrysek są gorliwymi ryerczami „drużyny Rydzyka”. Pomysł utworzenia maksymalnie niezależnej i wpływowej Polskiej Agencji Geologicznej ma poparcie prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Szef PiS, jako człowiek przezorny, przygotowuje się na możliwość porażki wyborczej swojej partii – i dlatego podoba mu się koncepcja utworzenia agencji o bardzo szerokich uprawnieniach, maksymalnie niezależnej od przyszłego rządu i zawczasu obsadzonej wiernymi ludźmi.

Taka agencja, oprócz robienia interesów z wykorzystaniem publicznych pieniędzy, po ewentualnej przegranej wyborczej PiS zrobi wszystko, by maksymalnie utrudnić rządzenie zwycięskiej ekipie i wyprowadzić z branży surowcowej tyle kasy, ile się da.

Jeśli natomiast PiS jednak utrzyma się przy władzy, to PAG będzie skutecznie osłabiać pozycję Mateusza Morawieckiego, pozbawiając go wpływu na bardzo ważny obszar gospodarki. To także będzie po myśli Jarosława Kaczyńskiego, który nie zamierza dopuścić do tego, by obecny premier stał się zbyt silny.

Andrzej Leszyk

Rozmawia Małgorzata
Szczepańska-Piszcz

Język w walce politycznej

Na paskach w „Wiadomościach” TVP 1 ocenę podaje się zamiast faktów

Najnowszy raport Rady Języka Polskiego dotyczący stanu ochrony języka polskiego został opracowany wyłącznie na podstawie analizy pasków głównych wydań „Wiadomości” TVP z lat 2016-2017. Co wyszło z państwa badań?

– To, co napisaliśmy we wnioskach – autorzy pasków w „Wiadomościach” traktują język nie jako dobro społeczne, ale jako instrument w walce politycznej, służący jednemu podmiotowi politycznemu w celu kreacji własnej wizji świata i narzucania jej obywatelom. Powszechną praktyką staje się przemoc symboliczna, czyli narzucanie debacie publicznej zespołu znaczeń zinterpretowanych ideologicznie. Krytyka przeciwników nie ma charakteru merytorycznego. Służy tylko zdyskredytowaniu poprzez kpinę, ironię, oskarżenie, ośmieszenie, kompromitowanie.

Autorzy pasków w „Wiadomościach” traktują język nie jako dobro społeczne, ale jako instrument w walce politycznej.

Dlaczego Rada Języka Polskiego zajęła się właśnie językiem informacji politycznej?

– Rada jest ustawowo zobowiązana do tego, żeby co dwa lata przedkładać parlamentowi sprawozdanie ze stanu ochrony języka polskiego. Sama wybiera tematy. Wcześniej zajęła się m.in. promocją polszczyzny przez polskie ambasady i konsulaty oraz sprawnością komunikacyjną materiałów kierowanych do obywateli przez ministerstwa i urzędy centralne. Analizowała też polszczyznę wojska, poszczególnych Kościołów, biznesu, handlu, szkoły itd. Tym razem wybrano do omówienia polską informację polityczną.

Co to znaczy stan ochrony języka polskiego?

– Zdefiniowano to w ustawie o języku polskim. Wynika z niej wprost, że ochrona języka polskiego polega również na tym, że wszystkie instytucje publiczne są zobowiązane do stwarzania warunków dobrego rozwoju języka polskiego, dobrej komunikacji. Zatem to nie jest tylko kwestia dobrego obyczaju, ale, podkreślam, obowiązku.

Dlaczego tym razem skupiliście się akurat na paskach „Wiadomości” TVP 1?

– Dlatego że TVP SA to nadawca publiczny, finansowany z naszych pieniędzy, a więc stawia mu się dużo wyższe wymagania niż nadawcom prywatnym, którzy mogą kierować się przede wszystkim zyskiem. A nadawca publiczny nie powinien. Poza tym nadawcy prywatni mogą być stronnicy. I są stronnicy. To normalne w dojrzałej demokracji i nie narusza zasad pluralizmu, że

jedna redakcja jest otwarcie lewicowa, a druga prawicowa. Natomiast publiczny nadawca ma szczególne obowiązki, jednym z nich jest dążenie do maksymalnego obiektywizmu. A dlaczego paski? Bo właśnie w latach 2016-2017 paski „Wiadomości” zapowiadające relacje z wydarzeń politycznych wywołały ogromne kontrowersje społeczne. Postanowiliśmy więc przyrzeć się bliżej stronie językowej tych przekazów.

Dwa lata pasków. Ogromny materiał do analizy.

– Uzbierało się w tym czasie ok. 8-9 tys. pasków. Ale odrzuciliśmy te niezwiązane z polityką, czyli sygnujące tematy obyczajowe, gospodarcze, historyczne, sportowe itp. I musieliśmy selekcjonować dalej, bo materiału ciągle było zbyt dużo jak na nasze możliwości finansowo-organizacyjne. Dlatego postanowiliśmy skupić się na paskach dotyczących 13 najważniejszych wydarzeń politycznych tych dwóch lat: od walki o Trybunał Konstytucyjny, przez działania Unii Europejskiej kontrolującej stan praworządności w Polsce oraz tzw. komisję reparytacyjną, po

aferę Amber Gold i aborcję, a także obchody 11 listopada, program 500+ i protest lekarzy rezydentów. Warto podkreślić, że przeanalizowaliśmy wszystkie paski dotyczące tych 13 tematów. Wyszło 306 pasków. Postawiliśmy na badania jakościowe z elementami badania ilościowego.

I co znaleźliście na tych paskach?

– Uchwyciliśmy wiele ciekawych tendencji. Wyrażnie rzuca się w oczy, że paski praktycznie nie mówią o działaniach strony rządzącej, a jeśli już, to wyłącznie pozytywnie. Na 306 pasków tylko dwa razy pojawia się nazwa PiS, a 34 razy nazwa Platforma, Platforma Obywatelska, PO czy opozycja. Spośród pięciu ugrupowań parlamentarnych paski dotyczą niemal wyłącznie Platformy. Podobnie jest na poziomie nazwisk. Pojawia się wprawdzie Petru, ale już nie Kukiz czy Kosiniak-Kamysz. Za to często Tusk i Schetyna.

W jakim kontekście?

– Niemal wyłącznie negatywnym. Cytaty na paskach też niemal wyłącznie pochodzą z wypowiedzi polityków PO. I są tak dobrane, że mają dezawuować albo ośmieszać.

O czym to świadczy?

– Nie chciałbym odpowiadać na to pytanie. Nie moją rolą jest analiza prawna czy polityczna. My zajęliśmy się wyłącznie analizą językoznawczą. Ale wiem, że rzecznik praw obywatelskich po zapoznaniu się z naszym sprawozdaniem skierował do prezesa KRRiTV oficjalne pytanie, czy nie doszło do naruszenia prawa – konkretnie zapisów ustawy medialnej. Z tego, co wiem, odpowiedzi jeszcze nie ma.

No to wróćmy do analizy języka pasków. Co jeszcze uchwyciliście?

– Dostrzeżliśmy liczne nadużycia komunikacyjne. Znaleźliśmy niespójności między paskami – odgrywającymi tę samą rolę, co tytuł w arty-



DR HAB. RAFAŁ ZIMNY

– profesor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, członek Rady Języka Polskiego, współautor sprawozdania o języku informacji politycznej w Polsce w latach 2016-2017

kułach prasowych – a materiałami, które zapowiadają czy komentują. Jak np. w materiale, który zapowiedziano paskiem „Ostatnia walka esbeków”, choć dotyczył obywatelskiego protestu przed Sejmem w czasie uchwalania tzw. ustawy dezubekizacyjnej.

Do nadużyć komunikacyjnych dochodzi też, gdy w pasku umieszcza się nazwiska osób negatywnie postrzeganych przez obóz rządzący, żeby zdezawuować wydarzenia, które z tymi osobami mają niewiele wspólnego. Tak było z sylwestro-

wą imprezą plenerową, na której był wprawdzie Adam Michnik i nawet tam przemówił, ale nie był jej organizatorem ani głównym gościem. Relację z tej imprezy pasek „Wiadomości” zaanonsował: „Sylwester z Michnikiem”. Czyli wydarzenie jest z definicji złe, bo pojawił się na nim Adam Michnik.

Podobnie było z „hołdem dla Baumana”. To sformułowanie pojawiło się w tytule relacji z wiecu protestacyjnego, na którym ktoś wygłosił kilka ciepłych słów

rynku medialnego i wynikających z tego przemian kulturowych. Liczba komunikowanych przez media informacji jest ogromna, wielokrotnie większa niż kiedyś. Nasze mózgi nie nadążają z przetwarzaniem tego zalewu informacyjnego. Tabloidy, mało subtelnie wskazując, kto jest zły, a kto dobry i co masz myśleć o danej sytuacji, szybko porządkują rzeczywistość, bardzo ułatwiają odnalezienie się w gąszczu informacji. W walce z tabloidami o odbiorcę nawet tzw. media opiniotwórcze się tabloidyzują. Dlatego nic dziwnego, że paski TVP zbliżają się do narracji tabloidowej. Bo mają po pierwsze, być wyraziste, efektywnie konkurować o widza, a po drugie – sterować opinią publiczną. Nie jest złe, gdy

Paski praktycznie nie mówią o działaniach strony rządzącej, a jeśli już – to wyłącznie pozytywnie.

o Zygmuncie Baumanie, bo było to kilka dni po jego śmierci. W materiale o tym wiecu zabrakło miejsca na ciepłe słowa, za to był długi komentarz dziennikarza niezwiązanego etatowo z TVP, który wypowiadał się niepochlebnie o Baumanie. I od razu wiadomo, że to zgromadzenie jest złe, bo związane ze złym Baumanem. Poza wszystkim jest to również złamanie pewnego tabu obyczajowego nakazującego nie mówić źle o niedawno zmarłym.

Szydzenie ze zmarłych bardziej pasuje do brukowca, podobnie jak wiele innych cech

pasków „Wiadomości”, które wyliczacie w waszej analizie, czyli nadmierna emocjonalność, narzucanie oceny, kalamburyzacja tytułów, nadużywanie tzw. wielkich kwantyfikatorów, czyli słów nigdy, zawsze itp. Czy nadawca publiczny może schodzić tak nisko?

– Media publiczne mają chronić obywateli przed manipulacją, kłamstwem, stronnictwem. Ale po pierwsze, złudzeniem jest, że istnieją media obiektywne. A po drugie, dziś wszystkie media się tabloidyzują. To konsekwencja kierunku rozwoju

paski zawierają ocenę, ale powinna ona być spersonalizowana. Widz musi wiedzieć, kto tak sądzi. I – najlepiej – dlaczego tak sądzi. Natomiast jeśli operuje się językiem emocjonalnym typu „żenująca prowokacja”, jest to nadużycie. Bo czego dowiadujemy się z tego powiadomienia? Że doszło do jakiegoś wydarzenia, które nadawca ocenia jako prowokację. Ale po co dodaje do tego jeszcze słowo żenująca? W ten sposób odwołuje się do jakichś kategorii etycznych, które nie zostały sprecyzowane. Czyje to są kategorie etyczne? Redakcji? Zgodnie z obowiązującymi przepisami nakładającymi na nadawcę publicznego obowiązek pluralistycznego, zgodnego z faktami, nieemocjonalnego informowania redakcja medium publicznego nie może eksponować swoich poglądów etycznych. Dziennikarz może. Ale musi być podpisany imieniem i nazwiskiem. Widz musi wiedzieć, że to jest wyłącznie jego zdanie, jego komentarz.

Nieoddzielanie komentarza od informacji czy nawet zastępowanie informacji komentarzem – to uderza w kanon rzetelnej informacji.

– Wyliczyliśmy, że tylko co czwarty tekst sygnujący materiał reporterski jest powiadomieniem w sensie ścisłym, tj. informacją intencjonalnie pozbawioną oceny. I choć nie każdy pasek zawierający określenia wartościujące staje się automatycznie

► nierzetelny, to wskaźnik ten należy uznać i tak za niski, a zatem można stwierdzić, że autorzy treści pasków „Wiadomości” TVP 1 częściej przekazują obywatelom własną wizję omawianych wydarzeń niż maksymalnie bezstronną informację.

Paski pełnią więc głównie funkcję kreacyjną – jak piszecie w raporcie – magiczną. I jeszcze perswazyjną (wpływanie na odbiorcę) oraz ekspresywną (wyrażanie emocji), a w niewielkim stopniu informacyjną.

– Gdy w materiale na temat demonstracji redakcja napisze „protest opozycji przed Sejmem”, będzie to neutralna informacja. Ale jeśli nazywa to „żenującą prowokacją”, jest to ocena i stwarzanie pewnego obrazu rzeczywistości, z którym widz nie musi się zgadzać. Mamy więc tu do czynienia z odwracaniem porządku powstawania poglądów – ocena faktów wyprzedza wiedzę o faktach, co oznacza po prostu, że dla osób redagujących paski ocena jest ważniejsza niż sens, informacja o wydarzeniu. Rozumiem, że na pasku nie ma za wiele miejsca i że paski jak tytuły prasowe powinny być atrakcyjne dla widza, ale jeśli wprowadza się do nich emocjonalne oceny,



Na 306 pasków tylko dwa razy pojawia się nazwa PiS, a 34 razy nazwa Platforma, Platforma Obywatelska, PO czy opozycja.

to w materiale musi być informacja, że jest to spojrzenie konkretnego redaktora czy eksperta. A tego z reguły nie ma. W ten sposób ocenę podaje się zamiast faktów.

Jakie są negatywne skutki takiego języka informacji publicznej?

– Język jest własnością społeczną. Nie może być zawłaszczany przez jakąś grupę. Jeśli wykorzystuje się język (zwłaszcza w mediach publicznych) w celach wywarcia wpływu politycznego, czy zgodnie z interesem konkretnego podmiotu, jest to groźne.

Dlaczego?

– Bo taki język informacji publicznej podważa zaufanie obywatela do państwa, może sugerować, że wolno kogoś wykluczać ze wspólnoty, oraz może generować zachowania agresywne. Warto przypomnieć w tym miejscu, co się działo w Rwandzie 25 lat temu. Tam też wszystko zaczęło się od języka. Najpierw media będące w rękach Hutu szczuły na mniejszość Tutsi. Potem rząd zakupił maczety, rozdał obywatelom i rozpoczęło się ludobójstwo na przerażającą skalę. Trzeba także podkreślić,

że taki język informacji publicznej może świadczyć o przyzwalaniu na okradanie obywatela z prawa do rzetelnej informacji, z prawa, by mówiono do niego etycznie, językiem najwyższej jakości.

Wasza praca spotkała się z ogromnym zainteresowaniem, ale również z krytyką telewizji i mediów skupionych wokół obozu rządzącego.

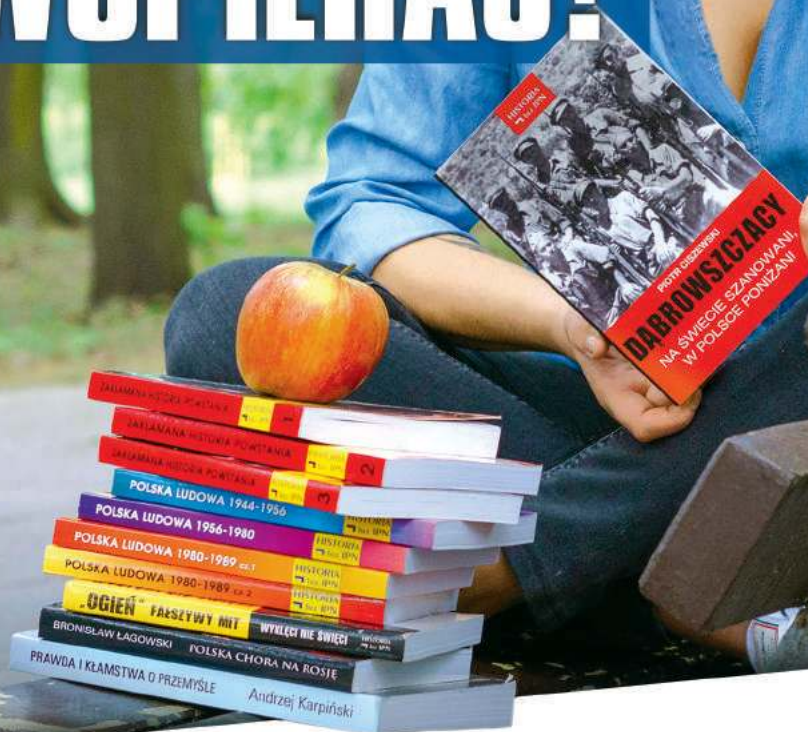
– Zarzucono nam, że nie zajmowaliśmy się paskami „Wiadomości” TVP 1, gdy u władzy była dzisiejsza opozycja. Owszem, ale wtedy te paski nie budziły kontrowersji. A teraz budzą. Wydaje się więc, że opinia publiczna dostrzegła tu jakiś problem, jakieś zagrożenie dla wolności debaty i jakości jej języka, co w moim przekonaniu jest wystarczającym argumentem za podjęciem działania analitycznego, którego skutkiem jest nasz raport. Kolejnym zarzutem było to, że podstawa materiałowa badania jest zbyt wąska, a wnioski zbyt daleko idące. Nie zgadzam się z tym. Wystarczy dobrze przeczytać nasz raport. Formułujemy wnioski dotyczące wyłącznie sposobów redagowania pasków sygnalizujących materiały dotyczące 13 najważniejszych wydarzeń

politycznych w Polsce w latach 2016-2017. I trzeci zarzut, że nasze badanie powstało z intencją polityczną, specjalnie przed wyborami. To też nietrafny zarzut, bo pracę nad raportem zaczęliśmy w lutym ubiegłego roku, gdy do wyborów było jeszcze daleko.

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

K. Kłosińska, R. Zimny, P. Żukiewicz, *Sprawozdanie ze stanu ochrony języka polskiego za lata 2016-2017 – Język informacji politycznej*, 2018, <http://www.rjp.pan.pl>

CZYTAJ I WSPIERAJ!



Drodzy Czytelnicy,

Nie piszemy pod dyktando polityków, nie ulegamy dyktatowi reklamodawców, nie schlebiamy tanim gustom. Lekturę lekką, łatwą i przyjemną zostawiamy innym wydawcom.

To Wy ustawiacie nam poprzeczkę i wyznaczacie naszą wspólną niezależność. Każde Wasze wsparcie pomoże nam wydawać więcej książek i jeszcze lepszy PRZEGŁĄD.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy, wpłać darowiznę na konto fundacji PRZEGŁĄDU:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

Wpłat darowizny można dokonywać także online na www.tygodnikprzeglad.pl.



**Zebrane środki przeznaczymy na sfinansowanie nowych projektów wydawniczych.
Dziękujemy, każda złotówka ma znaczenie!**

Drogo, coraz drożej

Ceny w naszym kraju zaczynają coraz szybciej rosnąć

Andrzej Dryszel

Nie można już mówić, że gra się o pietruszkę – mówi sprzedawca na bazarku w stolicy. Faktycznie, pietruszka to teraz jedno z najdroższych warzyw. Kosztuje nawet ponad 30 zł za kilogram. Na giełdzie w Broniszach cena hurtowa dochodzi do 16 zł. Rok temu pietruszka była dwa razy tańsza, dwa lata temu kosztowała niecałe 5 zł. Drożej też inne warzywa. Za kilogram szparagów trzeba zapłacić w Broniszach średnio 15 zł (rok temu – 11 zł). Buraki ćwikłowe w ciągu roku zdrożały z 80 gr do 1,65 zł, a cebula z 75 gr do 3,30 zł. Te akurat podwyżki to efekt ubiegłorocznej suszy. Ale niezależnie od tego ceny – nie tylko warzyw czy, szerzej, żywności – rosną. Powoli, ale stale.

Informacja Głównego Urzędu Statystycznego o tym, że w kwietniu tego roku ceny produktów



Ostatni raz tak szybko jak w kwietniu ceny rosły 23 lata temu.

i usług konsumpcyjnych w Polsce zwiększyły się średnio o 1,1% w porównaniu z marcem, nie robi specjalnego wrażenia – no bo cóż to jest 1%. Równie dużego wzrostu cen w ciągu zaledwie miesiąca nie było jednak od ponad ośmiu lat (podobny wynik zanotowano w styczniu 2011 r.) – a w samym kwietniu ceny ostatni raz rosły tak szybko aż 23 lata temu.

W 1996 r. inflacja (czyli wzrost cen daremnie goniony płacami) wyniosła 19,9%. Teraz, zdaniem wszystkich ekspertów, taki scenariusz inflacyjny nam nie grozi. GUS uspokaja, że mimo skoku cen w zeszłym miesiącu inflacja w okresie kwiecień 2018 – kwiecień 2019 wyniosła zaledwie 2,2%. Czyli raptem jeden miesiąc „zapracował” na potęgę całego wzrostu cen.

Problem jednak w tym, że nie ma żadnych istotnych przesłanek dających gwarancję, że w kolejnych miesiącach ceny nie będą rosły tak szybko jak w kwietniu. Gdyby, odpukać, tak się stało, pod koniec 2019 r. ich poziom mógłby być średnio nawet o 10% wyższy od kwietniowego, a taką różnicę odczuwamy boleśnie w portfelach.

Drożyzna zjada nasze dochody

Ruch cen wyraźnie odczuwamy zresztą już od wielu miesięcy. Na przykład w ciągu 2018 r. paliwo na stacjach benzynowych zdrożało o 7,3%, a licząc okres późniejszy – od kwietnia 2018 r. do kwietnia 2019 r. – nawet o 8,5%.

Pod koniec kwietnia zeszłego roku za litr benzyny 95 płaciliśmy średnio 4,82 zł. Obecnie już 5,24 zł. Litr oleju napędowego kosztował 4,74 zł. Zdrożał do 5,20 zł. Cena metra kwadratowego nowego mieszkania w największych miastach wynosiła wtedy od 5149 zł (Łódź) do 7817 zł

NAJWIĘCEJ ZARABIA POŚREDNIK

Ogromny wpływ na ceny żywności ma długość łańcucha pośredników między rolnikiem a konsumentem. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów sprawdził, kto ile zarabia na owocach i warzywach. Na przełomie roku wojewódzkie inspektoraty inspekcji handlowej w Krakowie, Warszawie i Poznaniu dokonały kontroli cen w sklepach należących do sieci Auchan, Biedronka, Carrefour, Lidl i Tesco. Sprawdzono ceny cebuli, ziemniaków i jabłek. UOKiK porównał je z fakturami wystawianymi przez kolejnych pośredników. Na jabłkach zysk pośredników wynosił od 10% do 77%, a sklepów od 9% do 27%. Sadownik zarobił w najgorszym wypadku zaledwie 14% końcowej ceny jabłek. Jeśli więc klient płacił za jabłka po 2 zł, rolnik miał z tego zaledwie 28 gr.

(Warszawa). W kwietniu 2019 r. – od 5795 zł do 8499 zł.

Za nowe auto najpopularniejszej wśród Polaków marki (fabia) płaciłszy od 37,6 tys. zł, a w kwietniu tego roku od 44,3 tys. zł. Za mydelko (dove): odpowiednio 2,24 zł i 2,97 zł. Za osiem rolek papieru toaletowego: 3,79 zł i 4,45 zł. Ceny rosną zatem w bardzo wielu kategoriach wyrobów.

Żywność, na którą przeznaczamy około jednej czwartej naszych

Opakowanie śledzi matjasów (650 g) – o 85 groszy, szynki wiejskiej (450 g) – o 56 gr.

W sklepach i na bazarkach ceny są zróżnicowane i często wyższe niż zanotowane przez statystyków. I tak w połowie maja 1 kg cukru kosztuje od 2,48 do 2,99 zł, 1 kg mąki – 2,29-3,15 zł, masło – 4,49-8,00, 1 l mleka UHT 3,2% – 2,08-3,45, jajka – 0,40-1,00/szt., 1 kg schabu – 16,99-29,99, 1 kg szynki – 17,89-48,00, 1 kg jabłek – 1,48-3,50 (zob. tabelka).

Ceny rosną, przeciętne zarobki także, ale coraz wolniej. – Spowolnienie dynamiki wynagrodzeń było jednym z czynników osłabiających skłonność konsumentów do robienia zakupów – stwierdza prof. Krystyna Świetlik z Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Mimo to instytut prognozuje, że w czerwcu ceny żywności będą średnio o 4-5% wyższe niż rok temu.

Przy krótkotrwałej tendencji podwyżkowej taki wzrost cen jeszcze nie jest nieszczęściem. Jeśli jednak ten trend utrzyma się w kolejnych miesiącach, będzie oznaczać wyraźny

Ruch cen wyraźnie odczuwamy już od wielu miesięcy.

wydatków, drożeje w tempie umiarkowanym – ale systematycznie i coraz szybciej. W marcu tego roku jej ceny były średnio o 2,7% wyższe niż 12 miesięcy wcześniej. W kwietniu – już o 3,3 % wyższe.

Według GUS w okresie marzec 2018 r. – marzec 2019 r. pół kilograma chleba zdrożało średnio z 2,35 do 2,62 zł. Makaron (400 g) – z 3,96 do 4,16 zł. Kilogram cukru – z 2,21 do 2,47 zł. Kilogram szynki wieprzowej – z 26,29 do 27,15 zł. Kilogram kurczaka – z 7,32 do 7,49 zł. Udziec wołowy (też 1 kg) – z 33,50 do 33,77 zł. Kostka masła – z 5,91 do 6,19 zł. Filet z morskiczka (1 kg) – z 24,40 do 25,04 zł. Kilogram mąki pszennej – z 2,44 do 2,68 zł. Kilogram sera gouda – z 20,69 do 20,94 zł.

Pieczewo zdrożało średnio o 9,6%, cukier o 11,2%. Najszybciej poszły zaś w górę ceny warzyw – od marca do marca aż o 16,6%. Rekordy biły ziemniaki (stare) – skok aż o 83,4%. Wyprowadziły cebulę (wzrost o 48,9%), kapustę (43,2%) i marchew (34,3%).

Są też jednak produkty (nieliczne), które w tym czasie staniały. Mleko UHT 3,2%, z 2,76 do 2,66 zł/l, schab wieprzowy z 17 do 16,92 zł/kg, słonina z 6,05 do 5,87 zł/kg, jabłka z 3,81 do 2,26 zł/kg, jajka – z 69 do 65 gr/szt.

Kwiecień i pierwsza połowa maja przyniosły dalszy wzrost cen sporej części artykułów spożywczych. Jak wynika z zestawienia sporządzonego przez portal dla handlu.pl, w tym czasie kilogram kurczaka zdrożał o 1,65 zł, schabu bez kości o 6,87 zł, kiełbasy podwawelskiej o 5,97 zł, ziemniaków o 89 gr, pomidorów o 29 gr, pieczarek o 1,72 zł.



Statystyka jest jak bikini

PROF. ELŻBIETA MACZYŃSKA, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

Nastąpiło przyspieszenie wzrostu cen, przyczyn jest wiele. Rosnące płace i świadczenia z programu 500+ wpływają na popyt i większą konsumpcję, drożeje paliwo, handlowcy wyprzedzająco zareagowali na sygnały o ewentualnej groźbie suszy. Te czynniki wzrostu nie będą jednak działać wiecznie. W kwietniu nastąpiły nieco większe podwyżki, ale nie wolno ekstrapolować na podstawie danych z jednego miesiąca. W Polsce mamy do czynienia z syndromem gospodarki nadmiaru, nie istnieje zagrożenie, że jakichś produktów zabraknie. Rosną technologiczne możliwości zwiększania produkcji, w dodatku przy malejących kosztach krańcowych. Wszystko to na szczęście hamuje rozdokazywanie cenowe ze strony producentów i handlowców.

To, jak odbieramy wzrost cen, zależy też od koszyka dóbr, z jakich najczęściej korzystamy. Spadek cen laptopów nie jest jednakowo istotny dla całego społeczeństwa. Gdy jednak drożeje żywność, odczuwają to wszyscy, a ponieważ chodzi o dobro powszechnie używane, zwykle uważamy wtedy, że ceny żywności zwiększają się szybciej, niż wynikałoby to ze wskaźników statystycznych. Natomiast spadki cen w innych dziedzinach nie są przez nas od razu zauważane.

Pamiętajmy również, że statystyka nigdy nie odzwierciedla w pełni rzeczywistości i do jej wyliczeń należy raczej podchodzić tak jak do trendu, a nie jak do konkretnych danych. Nie ma doskonałych metod statystycznych. Ktoś powiedział, że ze statystyką jest jak z bikini – pokazuje to, co ładne, ale ukrywa to, co najbardziej fascynujące.

Not. Andrzej Dryszel



► uszczerbek w dochodach słabiej zarabiających Polaków. Oni muszą przeznaczać na żywność znacznie większą część swych zarobków niż ludzie zamożniejsi. Najdotkliwiej też odczuwają ciągły ruch cen w górę, będący efektem rządów Prawa i Sprawiedliwości, który zaczął się pod koniec 2016 r. (wcześniej mieliśmy nawet lekką deflację).

Gdy drożeje żywność, odczuwają to wszyscy.

zarobków osiąganych przez znaczną większość obywateli. Według obliczeń GUS najczęściej wypłacane wynagrodzenie w naszym kraju wynosiło w październiku 2016 r. zaledwie 2074 zł (brutto). Od tej pory zapewne nieco wzrosło, ale nie wiadomo o ile,

muje GUS, w 2017 r. przeciętny miesięczny dochód rozporządzalny na osobę wynosił 1598 zł. W ubiegłym roku osiągnął 1693 zł – czyli zwiększał się wolniej niż średnia płaca w gospodarce narodowej. Wolniej – bo coraz bardziej „podjadają” go rosnące ceny. Jak widać, musimy wiązać koniec z końcem za znacznie mniej niż „te polskie dwa tysiące” z „Okularników”.

Nie zmienia to faktu, że spora część Polaków ma trochę więcej pieniędzy. Program Rodzina 500+ wprawdzie zaczyna powodować spadek liczby narodzin (z 402 tys. w roku 2017 r. do 388 tys. w ubiegłym) – ale te otrzymywane miliardy złotych przeznaczone są na zakupy i wciąż utrzymują popyt na

Ceny rosną, przeciętne zarobki także, ale coraz wolniej.

Do kategorii „słabiej zarabiających Polaków” w zasadzie zalicza się ponad dwie trzecie mieszkańców naszego kraju. Przeciętna płaca w gospodarce narodowej wprawdzie stale rośnie – w 2017 r. wynosiła 3731 zł miesięcznie (brutto), a w ubiegłym roku zwiększyła się do 4004 zł – ma to się jednak nijak do

bo GUS jeszcze nie podał nowszych danych.

Więcej światła na to, ile naprawdę obecnie zarabiamy, rzuca przeciętny miesięczny dochód rozporządzalny na jedną osobę. Jest to kwota, którą rzeczywiście możemy przeznaczyć na comiesięczne opłaty, oszczędności i wszelkie zakupy. Jak infor-

Ceny żywności w połowie maja, w złotych

	ŁÓDŹ		OLSZTYN		MALBORK	BYDGOSZCZ	WARSZAWA	KATOWICE
	Targowisko Dolna-Ceglana	Sam-Scan	Sklep Auchan	Spółem Olsztyn	Sklep osiedlowy	Bazarek na osiedlu Błonie	Sklep na osiedlu Tarchomin	Sklep na osiedlu Witosa
1 jajko	0,46-0,67	0,58	0,40-1,00	0,45-1,10	0,60	0,70	0,77-0,85	0,65
1 kg ziemniaków (starych)	3,00	2,40	3,50	3,29	2,40	3,50	2,90	1,79
1 kg jabłek	1,50-2,00	1,80	1,48-2,69	1,59	3,00	3,00-3,50	2,20	2,40
1 kg cebuli	4,8	5,30	4,48	6,29	4,00	5,00-6,00	2,50	4,59
1 kg kapusty	3,5 (za główkę)	4,00 za kg	6,58	6,78	5,50	4,50-5,00 (za główkę)	–	3,16
1 kostka masła 200 g	5,20	6,00	4,49-6,68	5,89	5,50	8,00	5,79	5,98
1 l mleka UHT 3,2%	2,70	2,90	2,08	2,86	2,80	3,40	3,45	2,38
1 kg cukru	2,70	2,80	2,48	2,69	2,99	2,65	2,89	2,18
1 kg mąki pszennej	2,70	3,00	2,48	2,29-3,29	2,90	3,00	3,15	2,19
1 kg schabu bez kości	20,00	21,00	29,99	20,69	16,99	17,99	24,50	24,00
1 kg piersi z kurczaka	15,00	17,00	14,99-18,99	14,99	15,99	17,99	19,90	16,78
1 kg szynki wieprzowej	25,00-37,00	26,00-38,00	24,99	17,89	17,49	28,00-48,00	–	27,90



przyzwoitym poziomie, co sprzyja podwyżkom.

Czy widzimy to samo co GUS?

Wzrost cen w Polsce to nie są efektowne fajerwerki i wysoki, lecz codzienny, niemal niezauważalny, ale stały marsz w górę. Może dlatego dosyć często wątpimy w wiarygodność prezentowanych danych i trudno nam się oprzeć przekonaniu, że statystyczne wskaźniki cenowe są niższe od tego, co widzimy w sklepach.

– To trochę taka nasza mentalność. Kiedy idę do sklepu, też mam odczucie, że wszystko bardziej zdrożało. Chyba często nam się wydaje, że za mało zarabiamy, a ceny są za wysokie – mówi naczelnik Ewa Bolesławska z Głównego Urzędu Statystycznego.

Mentalność mentalnością, ale GUS dostrzegł już nieprzesadnie wielką wiarę polskiego społeczeństwa w wyliczenia cen podawane przez urząd. „Wynik pomiaru wzrostu cen konsumpcyjnych wyrażony wskaźnikiem nigdy nie będzie odpowiadał społecznemu odczuciu. Składa się na to wiele przyczyn, zarówno obiektywnych, jak i subiektywnych.

W Polsce jest prawie 360 tys. sklepów. Ceny są badane tylko w bardzo niewielkiej części punktów handlowych.

Najważniejszą z nich jest przeciętny charakter wskaźnika, pomiar odnoszący się do dużych zbiorowości, różniący się od sytuacji poszczególnych gospodarstw domowych czy rodzin”, stwierdza w oświadczeniu Główny Urząd Statystyczny.

Inną przyczyną tego, że społeczne odczucia mogą się kłócić ze sta-

tystyką, jest nasza zróżnicowana wrażliwość na ruch cen. „Na ogół występuje większa wrażliwość społeczna na zmiany cen artykułów i usług podstawowych, a mniejsza na zmiany cen artykułów i usług zaspokajających mniej istotne potrzeby lub kupowanych rzadziej. To wywołuje skłonność utożsamiania wzrostu cen artykułów podstawowych z ogólnym wzrostem cen. Skłonność ta jest tym wyraźniejsza, im większa

Wzrost cen to nie efektowne fajerwerki, lecz codzienny, niemal niezauważalny, ale stały marsz w górę.

część budżetu rodziny przeznaczana jest na artykuły pierwszej potrzeby”, podkreśla GUS.

No i wreszcie konsumentów znacznie bardziej obchodzi wzrost cen niż ich obniżka. „Wzrost cen jest odczuwany silniej niż spadek czy pozostawanie ich bez zmiany. Gdyby nawet w tej samej grupie wydatków część artykułów zdrożała, a część staniała tak, żeby suma wydatków pozostała mniej więcej bez zmiany, to w odczuciu konsumenta byłby to wzrost cen” – wykazuje się znajomością ludzkiej psychologii GUS.

Niewykluczone jednak, że na to, iż nasze odczucia co do wysokości cen kłócą się ze wskaźnikami statystycznymi, częściowo wpływa także metoda badawcza stosowana przez urząd. Ankieterzy zatrudnieni przez wojewódzkie urzędy statystyczne odwiedzają co miesiąc prawie 35 tys. miejsc w całym kraju (sklepy duże i małe, ba-

ry i restauracje, placówki usługowe, bazy itp.), notując ceny ok. 1,4 tys. towarów i usług. Ta lista stopniowo się zmienia, np. nie podaje się już cen małego fiata czy pralki Frania. Trudniej natomiast o częściową choćby, ale regularną zmianę listy badanych placówek. Na ogół więc przez kolejne lata odwiedzane są w dużej mierze te same sklepy i punkty usługowe, co nie sprzyja podawaniu cen reprezentatywnych dla całego kraju.

Badane są też budżety gospodarstw domowych, a tam wynik zależy tylko od tego, co zechcą powiedzieć osoby prowadzące te gospodarstwa. „Jakość zebranych danych od gospodarstw domowych w tym badaniu ma istotny wpływ na wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych” – słusznie stwierdza GUS.

Trzeba również pamiętać, że w Polsce jest prawie 360 tys. sklepów, nie mówiąc o innych miejscach sprzedaży towarów i usług (jak np. internet). Ceny są więc badane tylko w bardzo niewielkiej części punktów handlowych na terenie kraju. Zapewne trudno, aby było inaczej, bo takie comiesięczne sprawdzanie cen jest poważnym i kosztownym wyzwaniem logistycznym. Wszystko to jednak sprawia, że wskaźniki podawane przez GUS nie do końca można uznać za stuprocentowo pewne źródło wiedzy o ruchu cen.

Niewykluczone więc, że w naszych odczuciach co do drożyzny też może być sporo prawdy.

Andrzej Dryszel

Robert Walenciak

Relacja z czwartku 23 maja: „Sztabowcy PiS muszą czuć nóż na gardle. Jak informuje »Polityka w sieci«, od 72 godzin Konfederacja jest wyszukiwana w internecie częściej niż PiS. Ponadto od ponad doby wygrywa wśród internautów z dużych miast. (...) Okazuje się, że toporna i podła propaganda – której wielu jej twórców nigdy się już nie zapomni – nie tylko nie przynosi efektu, ale daje najwyraźniej odwrotny skutek”. To informacja ze strony internetowej „Najwyższego Czasu”, pisma zwolenników Janusza Korwin-Mikkego. Potwierdzają ją również inne źródła. Z sondaży przedwyborczych wynika, że w grupie najmłodszych wyborców, mężczyzn w wieku 18-24 lata, mieszkających w dużych miastach, Konfederacja zdobyła nadszpodziewanie duże poparcie, sięgające 30%.

Tak oto na prawo od PiS wyrasta konkurencja i spełnia się koszmar Jarosława Kaczyńskiego.

Jak to się mogło stać?

Oficjalnie 6 grudnia 2018 r. partia Wolność Janusza Korwin-Mikkego i Ruch Narodowy zawiązały koalicję przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. I Korwin-Mikke, i prezes Ruchu Narodowego Robert Winnicki wystąpili w Sejmie na wspólnej konferencji prasowej i ogłosili, że tworzą koalicję, akcentując, że „łączy ich eurosceptycyzm”. A jednocześnie, ponieważ współpraca ma charakter *stricte* wyborczy, oba ugrupowania zachowują tożsamość i struktury.

A potem do korwinowców i narodowców zaczęli dołączać inni. Najpierw Grzegorz Braun i jego Pobudka. Potem Liroy-Marzec i jego Skuteczni oraz Kaja Godek i Fundacja Życie i Rodzina.

27 lutego ogłoszono nazwę nowego sojuszu – Konfederacja KORWIN Liroy Braun Narodowcy. A jeszcze w marcu doskoczył do niego poseł Marek Jakubiak i związane z nim środowiska kresowe. Robert Winnicki mógł pompatycznie ogłosić: „Konfederacja KORWIN Braun Liroy Narodowcy jest największym sojuszem narodowców, wolnościowców, ruchów obywatelskich po roku 1989”.

Nazwa jest zresztą dobrze dobrana, pokazuje „federalny” kształt koalicji, nawiązuje do I Rzeczypospolitej,

Konfederacja, czyli koszmar Kaczyńskiego

Młodzież o prawicowych poglądach woli Konfederację niż PiS



Ich trzech: Grzegorz Braun, Janusz Korwin-Mikke, Robert Winnicki...

do pospolitego ruszenia. Skąd się wzięła? – Wymyślono ją podczas burzy mózgów – mówi nam jeden z rozmówców. – Nie pamiętam dobrze, ale chyba autorem był Grzegorz Braun.

Tak oto narodził się dość dziwny sojusz partyjek i kanap na prawo od PiS. Zaskakujący tym bardziej, że – z jednej strony – opiera się na poparciu młodych wyborców. A z drugiej – stoją na jego czele politycy mocno już zużyty, z 77-letnim Januszem Korwin-Mikkem na czele.

Czego nie zauważył Kaczyński...

Jak to się mogło udać?

Jarosław Kaczyński przez całe lata pilnował, żeby na prawo od PiS nic nie wyrosło. I był w tym skuteczny, jednych polityków skrajnej prawicy przeciągając na swoją stronę, drugich marginalizując, innych stale łudząc, przejmując hasła. Tak swego czasu pozbył się konkurencji w postaci Ligi Polskich Rodzin. I w podobny sposób wymanewrował Pawła Kukiza. Ale tym razem nie wyszło.

Wydaje się, że Kaczyński nie docenił dwóch rzeczy. Po pierwsze, że

oceniał społeczne nastroje. Podgrzewał je cały czas, PiS chroniło marsze niepodległości, uśmiechało się do narodowców, a jednocześnie przemawiało niektórych działaczy narodowców, jak chociażby Adama Andruszkiewicza, któremu zaoferowano stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Cyfryzacji.

Ta gra źle się skończyła. Narodowcom szybko przestało wystarczać, że mogą krzyczeć: „Precz z komuną”, „Precz z KOD-em”, „Precz z Platformą!”. Szybko też się zorientowali, że PiS coś im wciąż obiecuje, ale tych obietnic nie dotrzymuje. No i do wyborców trafiła opowieść, że PiS weszło w buty Platformy, że tylko gada, a niewiele robi. Żeby korzystać z owoców władzy.

To prosty mechanizm – rewolucja pożera swoje dzieci. PiS ruszyło na PO z rewolucyjnym przekazem, obiecywało nie brać jeńców i zmieniać Polskę. Nietrudno więc przewidzieć, że za chwilę pojawią się kolejni „rewolucjoniści”, którzy będą wołać: za mało, za wolno, zdrada.

Po drugie, Kaczyński nie docenił stopnia determinacji liderów tworzą-

cych sojusz wyborczy. Nie wierzył, że się zjednoczą, wciąż uważał, że ma nad nimi jakąś kontrolę i kiedy będą zbyt niebezpieczni, to ich rozegra, tak jak to robił wielokrotnie w przeszłości.

Tym razem jednak trafił na ludzi po przejściach.

Politycy po przejściach

Bo na koalicji zależało wszystkim. Na początek dwóm głównym siłom – korwinowcom i narodowcom. W otoczeniu Korwin-Mikkego wciąż pamiętany jest wynik wyborów w roku 2015. Wówczas do Sejmu nie weszła koalicja lewicy, ale nie weszła również partia KORWiN, która uzyskała 4,76% głosów. Do przekroczenia progu wyborczego zabrakło jej niespełna 50 tys. głosów.

Z drugiej strony byli narodowcy. Oni nie są gorsi od korwinowców, jeśli chodzi o sprawność organizacyjną. Ale do tej pory mieli kłopoty z poparciem wyborców. Byli siłą poniżej 2%. Dlatego i jedni, i drudzy dojrżeli w koalicji naturalny interes.

Do tego doszedł Grzegorz Braun. Jest wyśmiewany na lewicy i w establishmentie, ale na prawicy ma gro- no wiernych zwolenników. Tak samo wśród młodzieży. Dostyc dobrze pokazują to dane z wyszukiwarek internetowych. W gronie polityków i podmiotów tworzących Konfederację największą popularnością wciąż cieszy się Korwin-Mikke, ale zaraz za nim pojawiają się hasła: Grzegorz Braun, Konfederacja, narodowcy.

Ważną osobą w Konfederacji jest też Kaja Godek – bardzo rozpoznawalna, też przyciągająca swoich wyborców. Co warto odnotowania – Godek przyszła do Konfederacji z poczuciem krzywdy, przekonana, że została przez PiS wywiezioną w pole, i to nie raz, nie dwa. Że jej antyaborcyjne krucjaty były przez Kaczyńskiego traktowane absolutnie instrumentalnie.

Jakąś grupę przyciąga też Liroy czyli Piotr Marzec, który do Sejmu wszedł z listy Kukiza (podobnie jak pozostali posłowie Konfederacji). On sam współpracuje od jakiegoś czasu z korwinowcami, a poza tym lobbuje za legalizacją marihuany oraz przeciwcw szczepieniom.

Jako ostatni przystąpił poseł Marek Jakubiak. Nie było mu łatwo, ostatecznie przyjęto go jako osobę sporniewieraną przez Kukiza. Ale przecież

Jakubiak też dorzucił do Konfederacji jakichś wyborców związanych ze środowiskami kresowymi.

W ten sposób powstała koalicja składająca się z korwinowców, czyli zwolenników prywatyzacji, wolnego rynku i rozprawy ze związkami zawodowymi, oraz narodowców różnej maści, od Krzysztofa Bosaka po Grzegorza Brauna i Kaję Godek. Te grupy istniały na polskim rynku politycznym od lat, Korwin-Mike jest aktywny od lat 80., ma swoje pisma, swoje wydawnictwa. Swoje portale mają narodowcy. Zaangażowanych działaczy mają tzw. ruchy *pro life*. Więc sukcesem było zebranie tych wszystkich grup razem. I połączenie w jedną armię. I przekonanie, że po latach posuchy, kiedy wyborcy głosowali na innych, wreszcie mogą przyjść dobre dni.

Hasła, które niosą

A dlaczego tym razem miało być lepiej? Można powiedzieć, że tym



...i ona jedna – Kaja Godek.

razem politykom tworzącym Konfederację dopisało szczęście. Znaleźli kilka wehikułów, które pozwoliły im przebić się do szerszej publiczności.

Po pierwsze, postawili na przeciwników Unii. Owszem, polskie społeczeństwo jest w zdecydowanej większości za Unią Europejską, ale te kilkanaście procent jest przeciw. A dla tworzącej się formacji to wystarczająca łowisko. Tym bardziej że przez

Na koalicji zależało dwóm głównym siłom – korwinowcom i narodowcom.

ostatnie lata PiS grało niechęcią do Europy. Padały słowa, że to Europa Niemiecka, Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego itd. Grunt był więc już przygotowany.

Ten grunt przygotowały też organizowane przez narodowców Marsze Niepodległości, na które zapraszani byli przedstawiciele różnych skrajnych, faszystujących organizacji z Europy. Oni wszyscy w zeszłym roku podpisali Deklarację Niepodległości o „wyprowadzeniu Polski z Unii Europejskiej”.

No i swoje dorzuca do tego Janusz Korwin-Mikke, wołając: „PiS, PO – jedno zło” i „To PiS wciągnęło nas do UE. (...) To dzięki podpisowi śp. Lecha Kaczyńskiego utraciliśmy niepodległość i prawo unijne ma pierwszeństwo przed polskim!”.

Po drugie, w Konfederacji nie brakuje zwolenników Moskwy i prezydenta Putina. Owszem, są to poglądy w Polsce mocno mniejszościowe. Ale jakąś grupę swoich zwolenników także mają. Wzmocnia ich logiczne przekonanie, że Polska powinna mieć z sąsiadami dobre stosunki, rozwijać wymianę gospodarczą itd. A obecna polityka, zarówno PO jak i PiS, która polega na obrażaniu Rosjan, jest przeciwnie skuteczna.

Przy czym warto pamiętać, że obecna polityka Rosji wobec Europy polega również na wspieraniu populistycznych ugrupowań skrajnej prawicy, które chcą rozbić Unię. W gronie tych organizacji od lat funkcjonuje poseł Jacek Wilk, który do Sejmu wszedł z listy Kukiza, a dziś jest jednym z liderów koła Konfederacji. Wilk spotykał się z Marine Le Pen, zapraszał do

► Polski gości z niemieckiej AfD, jeździł z nimi na Krym. Rosyjskim mediom mówił, że „jest pewne, że Unia Europejska może ulec rozpadowi”. A obecny stosunek Polski do Rosji jest „błędem”, natomiast polska polityka prozachodnia i proamerykańska jest niesłuszna.

Po trzecie, z nieba spadła konfederatom rezolucja 447 amerykańskiego Senatu, dotycząca monitorowania spraw restytucji mienia pożydowskiego. Pozwoliło to zorganizować w Warszawie marsz przeciw rezolucji, przeciw Stanom Zjednoczonym i przeciw PiS. „Żydzi chcą nam odebrać nasze domy!”, grzmiał przekaz. I on konfederatów lansował. Jeden z nich na spotkaniu wyborczym nałożył na głowę kandydatce PiS jarmułkę, inni kandydaci wciąż powtarzali, że PiS chce przehandlować Żydom Polskę, język antysemickich fobii i uprzedzeń nagle został wprowadzony do publicznej debaty.

„Piątka Konfederacji”: Polska bez Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej.

Do tego dorzucimy inne fobie skrajnej prawicy – LGBT, Okrągły Stół, niechęć do Brukseli. „Nie będą Niemcy i Żydzi uczyć nas historii”, woła Grzegorz Braun i snuje rozważania na temat „batożenia” homoseksualistów. Pod hasłem „Tradycja, rodzina, własność”.

„Jesteśmy Polakami, więc automatycznie jesteśmy Europejczykami, do niczego nie musimy się zapisywać, żeby nimi być” – to z kolei słowa Roberta Winnickiego. Który dodaje: „Zatrzymamy zalew imigrantów z Ukrainy i Azji”.

Wszystkie te hasła, bardzo ogólne, ksenofobiczne, w skrócie nazwano „piątką Konfederacji”: Polska bez Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej. I okazuje się, że Konfederacja podczas tej nudnej kampanii wyborczej, była najbardziej wyrazista i energiczna.

A że dewastowała publiczną debatę? Owszem, dewastowała. Ale ktoś tego Frankensteina wyhodował. I chyba nikt nie wątpi, że Konfederacja po niedzielnych wyborach się zatrzyma.

Ciąg dalszy nastąpi

Jej liderzy zasmakowali walki z PiS, wiedzą już, że są dla Kaczyńskiego groźniejsi niż Schetyna i że tak naprawdę wyboru już nie mają. Że albo wyrąbią sobie miejsce na politycznej scenie, albo PiS zakopie ich głęboko i przebijie osinowym kołkiem.



Do Konfederacji dołączył też Piotr Liroy-Marzec.

„Konflikt jest na maksa, nie ma miejsca na kunktatorstwo” – to opinia ze środka Konfederacji. Wystarczy zresztą rzucić okiem na pisma i portale sprzyjające nowej prawicy – PiS traktowane jest tam jak wróg. I ciągle się powtarza, że PiS przestraszyło się Konfederacji, wpadło w panikę i że bardziej Kaczyńskiemu zależy na jej kłęsce niż na pokonaniu Koalicji Europejskiej.

Zresztą cel Konfederacji jest oczywisty – wystawić listy do parlamentu, zdobyć 10% głosów i być w rozgrywce. A ta rozgrywka będzie polegać na tym, że PiS będzie musiało przyjść i prosić o koalicję rządową. I dużo za to zapłacić (w warstwie programowej

– jak zapewniają). Bo inaczej straci wszystko.

Ciekawa jest zresztą opinia jednego z działaczy Konfederacji: „Jestem w polityce od lat, i jakbym chciał zarabiać na tym pieniądze, to parę razy miałem okazję przeskoczyć do PiS i coś za to dostać. Ale nie chodzi mi o zarabianie, tylko chcę czegoś innego. Zrealizowania przynajmniej paru punktów naszego programu”. Abstrahując od tego programu – można zakładać, że w Konfederacji jest zdecydowanie więcej ideowych działaczy niż w PiS czy PO. A to w polityce zdecydowanie tworzy wartość dodaną.

Poza tym Konfederacja ma jeszcze jedno źródło siły. Jej liderzy lepiej się prezentują od polityków PiS. Są zwawsi, sprawiają wrażenie ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, którym na czymś zależy. Są w ofensywie. Pisowcy na tym tle wyglądają na zmęczonych, nieprzygotowanych do rozmowy, wypadają mało wiarygodnie. Widać, że PiS potrafiło jako tako przygotować swoich ludzi do polemik z lewicą czy liberałami, ale jest bezradne, gdy przychodzi atak z prawej strony. Nic więc dziwnego, że młodzież o prawicowych poglądach woli Konfederację niż PiS.

A czy daje szansę na sukces? Wszystko zależy od najbliższych miesięcy. Na razie plan Konfederacji nie jest nierealny. Oczywiście po drodze trzeba „zjeść” Kukiza, co nie będzie proste, bo ma on talent trybuna. Po drodze jest też PiS, które będzie próbowało wyciągać z nowej formacji różnych działaczy. Czy to się uda? Na razie politycy tworzący Konfederację wspierają się opowieściami, jak to w przeszłości byli oszukiwani przez PiS. I że tym razem podobne manewry się nie powiodą.

Młodzi działacze mają jeszcze inną perspektywę. Są raczej przekonani, że będą to przedostatnie wybory Janusza Korwin-Mikkego (ostatnie będą jesienią). No i że 70-letni Jarosław Kaczyński też nie będzie politycznym matuzalemem. Widzą też narastający strach w PiS przed jesiennymi wyborami.

Na prawicy w najbliższych miesiącach wiele będzie się działo, będą nowe rozdania i liczyć się będą w nich tylko ci, którzy będą mieli za sobą wystarczającą liczbę szabel. Gra jest więc bardziej skomplikowana, niż wydawałoby się na pierwszy rzut oka.

Robert Walenciak

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

Nie ma obawy, że zwyczajny albo i niezwykły czytelnik gazet i oglądacze telewizji wmieści się nagle do wielkiej polityki i będzie po swojemu urządzał sprawy na Dalekim Wschodzie lub stosunki amerykańsko-perskie. Faktem jest tylko to, że media zachowują się tak, jak gdyby to było pożądane. Bezustannie apelują do sumienia swoich klientów, starając się zaangażować ich emocjonalnie w wydarzenia rozgrywające się gdzieś daleko, nierzadko na drugiej półkuli. O wszystkim warto wiedzieć, a to, co dalekie, już z tego tylko powodu wydaje się ciekawe. Gdy telewizja informuje nas, że w indyjskim stanie Bihar zginęło 17 osób, i wymaga jednocześnie, żebyśmy byli tym wstrząśnięci, może wielu posłusznych ulega wstrząsowi. Gdy mówią nam, że na polskich drogach 17 osób ginie codziennie, nie uważamy, że jest to fakt zasługujący na zastanowienie.

Jaki jest sens nakłaniania nas przez media do moralnego angażowania się i zajmowania stanowiska wobec wydarzeń zachodzących gdzieś daleko, na które nie możemy mieć żadnego wpływu, do stawania w wyobraźni po tej, a nie innej stronie

media starają się wyposażać nas w sztuczne sumienie przeznaczone do tego celu. „Nieprzenikalność superstruktur czyni bezsensowną procedurę przenoszenia doświadczeń z zakresu indywidualnego w sferę wielkich spraw i dlatego trzeba (rzekomo) zadowolić się poglądami i uczuciowymi bodźcami, do których jest się uprawnionym przez środki masowego przekazu” (Gehlen). Poglądy i nastroje wmówione ludziom przez media przeżywamy następnie jak własne i niepostrzeżenie stawiamy je na równi z naszymi autentycznymi rozeznaniami moralnymi. Mieszmą naturę wielkiej polityki z naturą życia codziennego i sądzimy, że w obu dziedzinach panuje ten sam rodzaj determinizmu i dobre intencje mają tę samą moc sprawczą.

Niektórzy są przekonani, że wielkie media, jak też światowa polityka, są kierowane przez zakonspirowane nieformalne albo i w pewien sposób formalne stowarzyszenia, które czy elity, co wydaje im się szczególnie niebezpieczne i godne napiętnowania z pozycji demokratycznych zasad równości

Z daleka nie widać

konfliktu, o którym mamy wiadomości nader skąpe i przeważnie, jak łatwo zgadnąć, stronnicze? Co nas to obchodzi? A jeżeli już coś się w nas wzruszyło – jakie mamy sposoby i środki do wyrobienia sobie rzetelnej opinii? Trudno się zorientować, kto ma rację w awanturze ulicznej, co dopiero, gdy chodzi o konflikt Turków z Kurdami.

Ktoś powiedział, że wiadomości przekazywane przez media mają się tak do rzeczywistych zdarzeń jak cień do ciała, i to jedynie wtedy, gdy intencja dziennikarzy jest uczciwa, co nie jest regułą. W reakcji na te niepewne odbicia rzeczywistości my, klienci mediów powinniśmy rzekomo cierpieć, gniewać się albo entuzjasmować, brać stronę tych lub tamtych. A przecież nie mamy organu służącego do rozpoznawania moralnej strony spraw dalekich i nieprostych. Jak twierdził Arnold Gehlen, nasza moralna receptywność została ukształtowana w kręgu rodziny i małej, empirycznie bezpośrednio rozpoznawalnej grupy. Apelowanie do tej wrażliwości, gdy trzeba osądzić sprawy o charakterze procesów lub zdarzenia z procesów wyrastające i do tego zachodzące daleko, wydaje się zupełną pomyłką. Jednakże i w tym szaleństwie jest metoda. Czym byłyby wielkie media, gdyby ograniczały się do czystej informacji i bezstronnej analizy? Musiałby przyznać, że rzeczy dzieją się zasadniczo poza ich wolą, a na taką postawę może zgodzić się tylko stoicki filozof. Media żyją z potępienia i krytyki. Nikt nie udzielił środkom masowego przekazu uprawnień krytyki, lecz jest ona dla nich jedynym sposobem istnienia. Ta krytyka – pisze Gehlen – zdobywa znaczenie i walor realnego czynu dzięki temu, że zaraża niejako szerokie masy. Nie zawsze, ale często wywołuje – dodam – epidemie głupoty.

Nasze autentyczne, realne sumienie nie zostało stworzone do rozpoznawania moralnej strony procesów i struktur, toteż

i powszechnej partycypacji. Można się jednak obawiać czegoś dokładnie odwrotnego. Czy nie wydaje się niebezpieczna możliwość, że w rzeczywistości nad biegiem spraw światowych nie czuwa nikt bardziej dalekowzroczny niż ludzie sprawujący oficjalne rządy i nikt bardziej odpowiedzialny niż media? Jeżeli światem rządzą tylko ci, których widać i bardzo słyszą, to nie ma dla nas ratunku.

Dopisek nerwowy. Ulżyło mi na duszy, gdy przeczytałem komentarz prof. Jana Widackiego w poprzednim numerze PRZEGŁADU. Więć zdrowy rozum nie jest jeszcze w Polsce zakazany. Pedofilia? Cóż to za pojęcie rozciągliwe, a przez to bezużyteczne. W retoryce prawniczej wprost szkodliwe, a w Kodeksie karnym niech nas Bóg broni. Może ono oznaczać czynny ohydny, a również niewinne karesy i cały wachlarz przymilań się i zbliżeń uprzyjemniających życie. Julian Ursyn Niemcewicz (przyjaciół Kościuszki), według tego, co sam pisze o sobie, w Polsce panów Ziobry i Sekielskiego zasługiwałby na wieloletnie więzienie, gdy w swoich czasach narażał się tylko na przyjazne żarty.

Wymyślili sobie nieprzedawnialność przestępstwa pedofilii (jakiej?) jak zbrodni przeciw ludzkości. Politycy i dziennikarze zbici w zwarty tłum tracą umiar, rozsądek i strach przed śmiesznością. To samo arcybiskup jeden, drugi i trzeci, zwłaszcza warszawski przestraszony przez pana Sekielskiego. Ten zaś stawia się *santo subito* z dnia na dzień, żąda otwarcia archiwów kościelnych. Dlaczego nie watykańskich, gdzie „nasz” papież schował haki na bp. Paetza, najsympatyczniejszego z biskupów, nawiasem mówiąc.

Znakiem firmowym III RP jest lustracja, zaczęła się i trwa polityczna, popierana przez Kościół, teraz doszła pornograficzna, żeby była równowaga, przeciw księżom różnej rangi.

Helena Leman

Pierwszy o incydencie, do którego doszło w sobotę 18 maja w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, napisał na Facebooku Piotr Kosewski z Kapeli Podwórkowej. Zespół miał uatrakcyjnić Europejską Noc Muzeów wykonaniem piosenek z okresu II wojny światowej. Gdy artyści byli już po czwartym recitalu i podczas kolejnego zaczęli wykonywać utwór „Ciemna noc”, interweniował dyrektor muzeum Karol Nawrocki.

„(...) rozkazał natychmiast przetrwać, drąc się przy tym, że to bolszewicka piosenka i mamy zakaz jej wykonywania. Jako opiekun tego przedsięwzięcia, zacząłem tłumaczyć, że repertuar został ustalony z dyrekcją, która podpisała umowę, a autorem tekstu nie jest bolszewik, tylko Tuwim (...). Pan »dyrektor« nie chciał jednak dyskutować. (...) kazał nam się spakować i opuścić teren muzeum. (...) Byliśmy zszokowani tak wulgarnym zachowaniem w placówce kultury. Doprowadził nas do łez. Chcieliśmy dać ludziom część siebie, a potraktowano nas jak przedmioty”, napisał Kosewski*.

Autorem tekstu jest Władimir Agatow, muzykę w rytmie tanga skomponował Nikita Bogosłowski. Utwór zaśpiewał w 1943 r. Mark Bernes w radzieckim filmie „Dwaj żołnierze”. Piosenkę, której rosyjski tytuł brzmi „Tiomnaja noc”, przełożył na język polski Julian Tuwim. Jej polską wersję, znaną pod nazwą „Ciemna noc”, wykonywała między innymi w 1965 r. Wiera Gran (tekst piosenki na s. 33 – przyp. red.).

Kręcić w pętli sowiecką piosenkę

Zupełnie inaczej całe zajście w muzeum przedstawia Karol Nawrocki. W komentarzu umieszczonym w nocy, zaraz po incydencie, napisał: „Kręcić w pętli beztrąsko sowiecką piosenkę, a na grzecznie zwrócić uwagę, aby w tym miejscu z niej zrezygnowali, wykrzyknąć: żenada. (...) Ot »Dyrektor Artystyczny« – dokłada Piotrowi Kosewskiemu, który związany jest sopockim Teatrem na Plaży i pełni funkcję dyrektora artystycznego Festiwalu Twórczości Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego. Na-

Ciemna noc w muzeum

Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej uznał liryczną piosenkę o wojennej miłości za bolszewicką propagandówkę



Karol Nawrocki zajął miejsce usuniętego przez PiS z funkcji dyrektora Muzeum II Wojny Światowej prof. Pawła Machcewicza.

wrocki dodaje też, że sporna piosenka została skomponowana do sowieckiej propagandówki „Dwaj żołnierze”, a „w naszym Muzeum nie ma już miejsca na sowiecką propagandę”.

Aleksander Masłowski, rzecznik prasowy muzeum, w wydanym oświadczeniu pisze, że „Przebieg »zajścia« był zgoła inny od twierdzeń P. Koseckiego. (...) Dyrektor nie podniósł głosu, ani razu nie przedstawiał się funkcją (...), nie nakazał »spakowania się i opuszczenia Muzeum«. (...) Reakcja muzyków na zwrócenie uwagi i prośbę o usunięcie nieodpowiedniego utworu z repertuaru była natomiast lekceważąca i niegrzeczna. »Spakowanie się i opuszczenie

Muzeum« nie było poleceniem Dyrektora, (...) a wspólnie wypracowanym kompromisem pomiędzy »tego proszę nie grać« a »nikt nam nie będzie mówił, co mamy grać«, a zatem spowodowane było bardziej uporem muzyków, a w szczególności lidera zespołu, niż naciskiem Dyrektora Muzeum”.

„(...) Nie był to ani koncert, ani nie odbywał się na żadnej scenie. Zgodnie z umową z muzykami miał to być występ towarzyszący innym wydarzeniom objętym programem Nocy Muzeów, rodzaj muzycznego tła. (...) muzycy zgodzili się przecież na występ (bynajmniej nie charytatywnie) i jako tacy zobowiązani byli do podporząd-

kowania się wytycznym zamawiającego usługę”, dodaje rzecznik.

„Trudno się oprzeć wrażeniu wyreżyserowanej prowokacji o podtekście politycznym, tym bardziej, że we wpisie Moniki Kijek (wokalistki zespołu) pojawiło się w toku podsycania fali internetowego hejtu wezwanie: »Proszę idźcie na wybory«, które trudno uznać za troskę o wyborczą frekwencję”, czytamy dalej w oświadczeniu.

Z takim przedstawieniem sprawy nie zgadza się Piotr Kosewski. W liście otwartym do Nawrockiego zaznacza, że to dyrektor osobiście zaakceptował listę utworów, a następnie w trakcie

może być stanowisko władz sowieckich wobec kompozytora piosenki Nikity Bogosławskiego. Jego utwór był krytykowany za zbyt mało polityczny, a za bardzo emocjonalny i sentymentalny charakter”, argumentuje z kolei Piotr Kosewski.

Wyszło śmieszno i durno

Incydent w Muzeum II Wojny Światowej wywołał lawinę komentarzy w internecie. Jedni współczują muzykom i oburzają się reakcją dyrektora, drudzy go bronią, jeszcze inni uciekają w czarny humor.

To jedna z piękniejszych piosenek o wojnie. Historia o rozłące. Nie myślałem, że można odczytać ją inaczej.

wykonywania piosenki zmienił zdanie. Muzyk dodaje też, że dotychczasowe relacje dyrekcji muzeum z zajścia zawierają „szereg informacji nieprawdziwych” oraz „niczym nie poparte i fałszywe sugestie, jakoby całe wydarzenie było inspirowane politycznie”. Wzywa swojego adwersarza do opublikowania przeprosin wobec całego zespołu i grozi pozew cywilnym.

Pieśń bałamutna

„Utwór ten – czytamy w oświadczeniu rzecznika muzeum – w bałamutny sposób przedstawia rozmyślanie sowieckiego żołnierza, który tęskni za pozostawioną w domu kobietą, ocierającą łzy nad łóżeczkiem (wspólnego być może) dziecka. Jest to przykład tworzenia legendy romantycznego krasnoarmiejca, który walczy za Kraj Rad, a tęskni do domu. Aż chce się zapytać, czy nostalgia ta odbywa się przed, po, czy w przerwie w mordowaniu, rabunku i gwałceniu kobiet (oraz często dzieci) masowo praktykowanych przez »romantycznych« Sowietów w drodze na Berlin przez tereny zamieszkałe przez Polaków. W niczym nie zmienia tego fakt funkcjonowania polskiego tłumaczenia piosenki autorstwa J. Tuwima, czym próbowali zaślaniać się muzycy”.

„W mojej ocenie, tematem powyższego utworu jest tęsknota żołnierza przebywającego na froncie za ukochaną osobą. Nie odnajduję w nim żadnych treści propagandowych. Potwierdzeniem powyższej obserwacji

„Dyrektor miał rację, to bolszewicka piosenka, mówi o radzieckim żołnierzu. I autor jest radziecki. (...) Gratuluję dyrektorowi konsekwencji”, pisze internauta, a drugi pyta go, jakie znaczenie ma narodowość autora tekstu, skoro piosenka jest liryczna?

„Ta piosenka jest po sowiecku? – docieka ktoś inny. – Jest po rosyjsku i nie ma nic wspólnego z kulturą sowiecką. Nie sławi Związku Radzieckiego, nie powiewa czerwonym sztandarem. Na tej samej zasadzie nie powinien pan nic oglądać z czasów PRL”.

„Nieważne czyje słowa, czyja muzyka. To po prostu piękna piosenka o miłości i tęsknocie w czasie wojny. Trzeba mieć nie po kolei w głowie, żeby się w niej dopatrzyć bolszewickiej propagandy”, kwituje kategorycznie

jakiś internauta, a inny przyznaje, że bardzo lubi ten utwór zarówno w wykonaniu Okudźawy, jak i Fogga.

„Pomyliliście wiersz Tuwima »Ciemna noc« z bolszewicką filmową piosenką i głupio się jeszcze tłumaczyliście. Nic dziwnego, że facet wam przerwał, bo to nie miejsce na takie pieśni”, zarzuca muzykom internauta Sławomir Świerki. Jednak Piotr Kosewski tłumaczy, że wybór utworu był świadomy: „To jedna z piękniejszych piosenek o wojnie. Historia o rozłące. Nie myślałem, że można odczytać ją inaczej. Znam ją z wykonania Wiery Gran”, mówi.

„Trzeba było śpiewać jeszcze »Suliko«, a dla odmiany czy równowagi »Ej dziewczyno, ej niebogo«. Śmieszno i durno wyszło. A ja tam lubię posłuchać czasem i sowieckich pieśni”, kwituje autor kolejnego postu.

Piotr Kosewski twierdzi, że ofertę muzeum przyjął z oporami. Zgodził się jednak, gdyż sądził, że sztuka może łączyć, a nie dzielić, że ludzie słuchając sentymentalnych melodii z okresu wojennego, zastanowią się, czym była wojna, i co zrobić, żeby nigdy się nie powtórzyła. – Nawet nie wiecie, jak bardzo się myliłem – przyznaje.

Natomiast Konrad Piasecki zwraca uwagę na to, że niektórym wszystko się kojarzy: „Owszem, piosenka pochodzi z radzieckiego filmu wojennego, ale jest liryczna, zero w niej ideologii. Zdroworozsądkowo uznawałbym jednak, że miłość, nawet wśród obywateli ZSRR, niekoniecznie musi mieć bolszewicki odcień”.

* Wpisy i oświadczenia w wersji oryginalnej.

Odszedł

Jan Guz

Związkowiec z powołania. Wieloletni przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

Uparcie walczył o prawa pracownicze.

Dobry, życzliwy i uczciwy partner. Zawsze blisko ludzi.

Był Przyjacielem naszego tygodnika. Żegnamy Go z ogromnym żalem.

Bliskim Jana i związkowcom

serdecznie współczuję

Jerzy Domański

Mateusz Mazzini

Kiedy staje przed dziennikarzami, uwagę przykuwa przede wszystkim wiszący na jego szyi duży, choć prosty, srebrny krzyż. Okrągła twarz i duże szkła okularów w cienkich, drucianych oprawkach nie zdradzają osobowości bezwzględnie pogromcy księży oprawców. Abp Charles Scicluna sprawia raczej wrażenie kolejnego kościelnego intelektualisty, specjalisty od dogmatów i teologicznych formułek. W rzeczywistości mówi niewiele, a w wystąpieniach publicznych rzadko zdradza szczegóły spraw, nad którymi pracuje. Już w czasach nauki na Uniwersytecie Maltańskim w pierwszej połowie lat 80., kiedy jednocześnie studiował teologię i prawo cywilne, wyróżniał się doskonałym umysłem analitycznym. Znajomi z tamtych czasów wspominają go jako ascetycznego, operującego zwięzłymi zdaniami, choć nierzadko formułującego myśli w sposób zdecydowany, czasem nawet radykalny. Być może właśnie te cechy sprawiły, że najpierw dla Benedykta XVI, a potem dla Franciszka Scicluna stał się prawdziwym agentem specjalnym.

Aby przeanalizować wszystkie przeprowadzone przez niego śledztwa, należałoby rozwinąć mapę całego globu. Przypadki molestowania nieletnich przez kościelnych hierarchów tropił w Meksyku, Chile i Szkocji, współpracował też ze specjalnymi komisjami lokalnych księży w Stanach Zjednoczonych i krajach Ameryki Środkowej. Po 24 latach służby w Stolicy Apostolskiej reputacja zaczęła go wyprzedzać. Wszędzie, gdzie do tej pory się pojawiał, znajdował niezaprzeczalne dowody patologii wewnątrz Kościoła. Konsekwencją były dymisje, wydalenia ze stanu duchownego i sprawy karne. Maltański arcybiskup jest dziś twarzą wojny z kościelną pedofilią, wypowiedzianej przez papieża Franciszka. Nic więc dziwnego, że kiedy Stolica Apostolska ogłosiła przyjazd arcybiskupa do Polski, w co najmniej kilku parafiach w popłochu zaczęto porządkować dokumenty i uzgadniać zeznania.

Zanim jednak Scicluna stał się żelazną pięścią Kościoła, mozolnie piął się w hierarchii jednego z najbardziej prestiżowych ciał administracyjnych

ARCYBISKUP SPRZECZNOŚCI

Charles Scicluna, watykański superśledczy tropiący pedofilów, na innych polach działalności pozostaje zagorzałym konserwatystą



w Watykanie. Do Rzymu trafił w 1995 r., w następnym roku stając się już zastępcą promotora sprawiedliwości w Sygnaturze Apostolskiej. Instytucja zwana również Najwyższym Trybunałem jest decydującym, końcowym elementem kościelnego wymiaru sprawiedliwości. Grunt pod tę nominację Scicluna zaczął przygotowywać jeszcze na Malcie, gdzie mieszkał od 1960 r. (urodził się rok wcześniej w Toronto, ale jego rodzice, Maltańczycy, przenieśli się na wyspę, gdy miał 11 miesięcy). Przed okresem watykańskim zdążył zostać profesorem prawa kanonicznego, pisząc wiele ekspertyz z zakresu punktów zbieżności między nim i prawem cywilnym. Wiedza ta przydała mu się w późniejszych latach, kiedy przyszło mu współpracować z organami ścigania państw, w których tropił afery pedofilskie.

Jak chociażby w Chile, dokąd został wysłany przez papieża Franciszka w celu przełamania zмовy milczenia tamtejszych hierarchów w sprawie przypadków molestowania nieletnich. Po przylocie do Santiago w marcu zeszłego roku pierwsze kroki maltański arcybiskup skierował do Jorge Abbotta, chilijskiego prokuratora generalnego. Afery pedofilskiej w tym kraju nie dało się już dłużej ukrywać. Zbyt wiele ofiar opowiedziało publicznie o swojej traumie, domagając się postawienia molestujących hierarchów przed świeckimi sądami. W ich relacjach pojawiały się wszystkie najważniejsze nazwiska chilijskiego Kościoła katolickiego – w tym Cristián Precht Bañados, ikona opozycji demokratycznej z czasów dyktatury Augusta Pinocheta, czy Francisco Javier Errázuriz Ossa, bliski współpracownik samego Franciszka.

Tego ostatniego Scicluna miały zresztą regularnie na watykańskich korytarzach. Errázuriz od przybycia do Stolicy Apostolskiej w 2013 r. i wstąpienia w szeregi tzw. Komitetu Dziewięciu, czyli złożonej z dziewięciu kardynałów grupy doradczej wspomagającej papieża w przeprowadzeniu gruntownej reformy Kościoła, z każdym rokiem stawał się bardziej wpływowy. W Chile był arcybiskupem Santiago i przede wszystkim byłym protegowanym Fernanda Karadimy, wychowawcy kilkunastu tamtejszych biskupów i głównej postaci pedofilskiego skandalu. Wśród chilijskich hierarchów można dziś

nawet usłyszeć, że Errázurizowi marzyła się kariera na miarę Angela Sodana, watykańskiego sekretarza stanu w czasach pontyfikatu Jana Pawła II, wcześniej nuncjusza apostolskiego właśnie w Chile. Sodano był przez dekady szarą eminencją Stolicy Apostolskiej, w praktyce wyznaczając kurs działania Kościoła w wielu społecznie ważnych tematach. Był też niezwykle skuteczny w chronieniu księży pedofilów, o czym można się dowiedzieć chociażby z książki „Sodoma” francuskiego dziennikarza Frédéric Martela.

Errázuriz tak prominentnym hierarchą już nie będzie, głównie w efekcie działań Scicluny. Maltański arcybiskup kierował ubiegłorocznym śledztwem w chilijskim Kościele, wszczętym na polecenie Franciszka po jego styczniowej pielgrzymce do tego kraju. Po kilku tygodniach pobytu w Ameryce Południowej, pojedynczych wizytach m.in. w Nowym

go jeszcze Benedykt XVI – Scicluna przyglądał się tam sprawie Marciała Maciela, założyciela kontrowersyjnego zgromadzenia Legion Chrystusa i sprawcy wielu przypadków molestowania. Tolerancji dla pedofilów nie było też w Chile. Po udostępnieniu końcowego raportu większość tamtejszych hierarchów nie mogła dłużej udawać, że problem ich nie dotyczy. Wszystkich 34 biskupów z Chile podało się do dymisji. Ostatecznie Franciszek przyjął siedem dymisji, dając jednocześnie zielone światło dla uruchomienia prawie 200 postępowań karnych wobec księży.

Sukcesy w walce z pedofilią wytworzyły wokół Charlesa Scicluny prawdziwą legendę. Prasa na całym świecie nazywa go Wielkim Inkwizytorem, Poskramiaczem Pedofilów, twarzą odnowy w Kościele. W internecie trudno znaleźć na jego temat materiały krytyczne. Jego wizerunek

Wszędzie, gdzie do tej pory się pojawiał, znajdował niezaprzeczalne dowody patologii wewnątrz Kościoła.

Jorku, gdzie spotykał się z molestowanymi ofiarami i niektórymi z chilijskich hierarchów, wysłał do Watykanu raport liczący 2,3 tys. stron. Liczbę tę warto zapamiętać i mieć z tyłu głowy, gdy Scicluna rozpocznie podobną misję w Polsce. Kiedy 14 marca Konferencja Episkopatu Polski opublikowała swoje „wyniki kwerendy” na temat pedofilii w rodzimym Kościele, dokument ten miał zaledwie 17 stron. Porównanie treści zawartych w obu raportach pozostawia podobne wrażenie. Publicznie dostępne fragmenty wyników pracy Scicluny w Chile są pełne detali, wyglądają jak rzetelnie opracowane sprawozdanie organów ścigania. Polski raport razi powierzchownością, pompacyjnymi stwierdzeniami i suchymi liczbami bez kontekstu, przez co można je interpretować dość dowolnie.

Również na ten element jego pracy zwracają uwagę chilijscy księża pytani o Sciclunę. Że jego sprawozdania i rezultaty śledztw nie pozostawiają pola do luźnej interpretacji zdarzeń. W wywiadach naczelny śledczy Watykanu mówił po zakończeniu chilijskiego śledztwa, że w Kościele musi obowiązywać zasada „zero tolerancji” dla pedofilii. W jej myśl pracował w 2005 r. w Meksyku, dokąd wysłał

jest nierozdzielnie związany ze sprawami o molestowanie. Arcybiskup nie jest jednak ani tak jednomyślny, ani otwarcie postępowy, jak może się wydawać na pierwszy rzut oka.

Oprócz wyjazdów śledczych Watykan wysyłał go w przeszłości także na inne misje. Już w 2013 r. papież Franciszek skierował go do rodzinnej La Valetty, by sprzeciwił się maltańskiej ustawie o legalizacji małżeństw jedнопłciowych i adopcji przez nie dzieci. Scicluna jest zaciekle przeciwnikiem przyznania homoseksualistom jakichkolwiek praw w Kościele. Krytykuje państwa legalizujące związki partnerskie, jak chociażby Wielką Brytanię. Niechęć Scicluny do postępowego podejścia wobec osób LGBT+ była też powodem tarć z chilijskimi władzami podczas jego pobytu w Ameryce Południowej. Chile wprowadziło w ostatnich latach wiele ustaw liberalizujących stosunki społeczne, m.in. prawo do decydowania o swojej płci w oficjalnych dokumentach przyznaje już 14-latkom. Współpracujący z nim wówczas chilijscy księża mówią, że na cywilne władze patrzył z niechęcią, krytykując postępującą laicyzację kraju i legislację wprowadzaną przez lewicowy rząd ówczesnej prezydent Michelle Bachelet.

► W ojczyźnie pozostawał jeszcze bardziej nieugięty, krytykując publicznie i bardzo ostro maltańskie władze. Jego zdaniem tamtejsza ustawa o związkach partnerskich stała w sprzeczności z nauczaniem Kościoła, bo taki związek stawiała na równi z małżeństwem. O ile jednak takiej właśnie wypowiedzi od watykańskiego doktrynera można było się spodziewać, o tyle dalsza linia jego argumentacji jest co najmniej innowacyjna, żeby nie powiedzieć – kontrowersyjna. Scicluna problem w relacjach homoseksualnych ma bowiem z... seksem. Twierdzi, że związków partnerskich nie można przyrównywać do małżeństw osób przeciwnych płci, w parach homoseksualnych bowiem miłości nie można konsumować. Dlatego, jak tłumaczył maltańskim dziennikarzom w 2013 r., wprowadzanie związków partnerskich równych małżeństwom jest sprzeczne samo w sobie. Małżeństwo to bowiem jedność dusz i ciał, a dwóch

ciał tej samej płci złączyć się według Scicluny nie da. „W jaki sposób może dojść do konsumpcji małżeństwa kobiety z drugą kobietą?”, pytał, zapewne retorycznie, w rozmowie z dziennikarzami portalu MaltaToday sześć lat temu. Maltańskim ustawodawcom sugerował porzucenie prac nad projektem, odradzał też przeddefiniowanie pojęcia „płci” i „konsumpcji małżeństwa” w samej ustawie, jak nastąpiło to w przypadku brytyjskiego prawa o legalizacji związków jednopłciowych.

Arcybiskup jest zaciekle przeciwnikiem przyznania w Kościele praw jakichkolwiek homoseksualistom.

To zresztą nie był jedyny przypadek, w którym Scicluna wychodził z roli duchownego i aktywnie uprawiał politykę. Władze Malty krytykował także za politykę handlu paszportami i obywatelstwami. Ta śródziemnomorska wyspa ma jeden z najluźniejszych w Unii Europejskiej reżimów nadawania obywatelstw, kart stałego pobytu i pozwoleń na działalność gospodarczą. Oczywiście wiąże się to z dość wysokimi opłatami, niemniej jednak oszczędza wiele biurokratycznych zawirowań i pozwala na funkcjonowanie w bardzo korzystnym systemie podatkowym. Z tego względu na Malcie schronienie znajduje wielu przedsiębiorców, którzy w innych krajach mieliby problemy z prowadzeniem legalnej działalności gospodarczej. Maltańskie dokumenty kupują jednak także kryminaliści. Interpol informował w ostatnich latach o co najmniej kilkunastu osobach legitymujących się tamtejszym paszportem, zaangażowanych w handel ludźmi i przerzut migrantów z Afryki.

Charles Scicluna taką politykę uważa nie tylko za niemoralną, ale również niezgodną z maltańską racją stanu. W kilku wystąpieniach przeciwko ówczesnemu lewicowemu rządowi arcybiskup przypominał, że choć jest księdzem, w pierwszej kolejności jest obywatelem Malty. Mało tego, dodawał wielokrotnie, że obywatelstwa tego nie stracił i o nim nie zapominał, mimo że od 24 lat mieszka w Watykanie. W jego opinii obie role – duchownego i obywatela Malty – ściśle łączą się ze sobą. Arcybiskup tłumaczył, że Kościół musi stać na

straży tradycyjnych wartości nie tylko w życiu społecznym, ale i w polityce. Twierdził, że handel obywatelstwami i paszportami niszczy maltańską państwowość, dlatego czuł się w obowiązku interweniować.

Jak to często bywa w przypadku międzynarodowych celebrytów, Charles Scicluna jest jednak bardziej szanowany poza granicami ojczyzny niż w niej samej. Na Malcie ma wielu wrogów i krytyków niechętnych jego ingerencji w sprawy polityczne. W Watykanie nikt jednak nie ma mu

tego za złe. Wręcz przeciwnie, jest ceniony za pozorne przynajmniej łaczenie ognia z wodą. Jako śledczy w sprawach pedofilii stał się twarzą odnowy moralnej w Kościele, przewietrzenia jego struktur. Jednocześnie otwarcie broni tradycyjnego nauczania zgodnego z katechizmem. Ponadto robi to, co w Watykanie szanuje się od zawsze – miesza się do polityki i odnosi w niej sukcesy.

Następnym przystankiem na szlaku Charlesa Scicluny będzie Polska. Przyjedzie, by zbadać skalę procederu molestowania nieletnich przez duchownych. Z wielu miejsc w Kościele nad Wisłą dochodzą słuchy, że decyzja Franciszka o przystąpieniu tu maltańskiego arcybiskupa wywołała popłoch. Również dlatego, że nie można wobec niego używać argumentu o Polsce jako ojczyźnie Jana Pawła II. Scicluna najważniejsze etapy swojej kariery w Watykanie zawdzięcza Benedyktowi XVI i Franciszkowi. W czasie pontyfikatu Karola Wojtyły był już w Rzymie, ale dopiero w ostatnich latach życia papieża Polaka dołączył do Kongregacji Nauki Wiary, najważniejszego pod względem doktrynalnym urzędu w Stolicy Apostolskiej. Nie zmiękcza go zatem historie o Kościele zbudowanym przez Wojtyłę, Kościele represjonowanym przez pół wieku komunizmu, Kościele, który chronić trzeba za wszelką cenę, bo stanowi fundament polskiej tożsamości narodowej. Zarówno w pracy śledczej, jak i w publicznych komentarzach Scicluna nie idzie na kompromisy. Polscy hierarchowie mogą być pewni, że dla nich tej zasady nie złamie.

Mateusz Mazzini



Z Galicji



Jan Widacki

Prawo karne najbardziej ingeruje w prawa i wolności człowieka. Jego treść jest głęboko osadzona w filozofii. Jest tak dlatego, że konstruowanie prawa karnego i jego zakazów, reakcji na jego naruszenie, wymaga wcześniej przyjęcia założeń filozoficznych. Zanim skonstruuje się ustawę karną, trzeba najpierw określić, czym prawo karne ma być. Co ma naprawdę chronić? Wartości (czyje), a może interesy (czyje, kto ma je zdefiniować)? Trzeba przyjąć jakąś koncepcję człowieka, ustalić, czym ma być kara i jaki ma sens. Czy tylko metafizyczny, tzn. ma naprawiać zło wyrządzone przestępstwem, czy może ma jakiś sens praktyczny? Ma zabezpieczyć społeczeństwo przed przestępcą (gdy siedzi w kryminale, to jest niegroźny), a samego przestępcę jeśli nie naprawić, to przynajmniej dać mu szansę, że gdy wyjdzie na wolność, łatwiej mu będzie funkcjonować w społeczeństwie? Jeśli kryminologia nie ma wątpliwości, że nieprzystosowani społecznie (z różnych powodów) łatwiej popełniają przestępstwa, to może celem kary jest resocjalizacja? Jeśli człowiek bez zawodu jest bardziej narażony na nieprzystosowanie, to może trzeba dać skazanemu szansę, nauczyć go zawodu? Jeśli przestępstwu

która z kar przewidzianych przez Kodeks karny będzie tu celowa i sprawiedliwa. Musiał rozważyć, jak kara zrealizuje użyteczny cel. Karano bowiem już nie przestępstwo, ale konkretnego przestępcę.

Od czasów oświecenia wiemy też, że nie surowość kary, ale jej nieuchronność powstrzymuje przed dokonywaniem przestępstw. To twierdzenie myślicieli oświecenia, przede wszystkim Monteskiusza i Beccarii, zostało później po wielokroć potwierdzone empirycznie. To jest już pewnik.

Skazany nawet za najcięższe, najbardziej odrażające przestępstwo pozostaje jednak wciąż człowiekiem. Nauka Kościoła podpowie – zachowuje on godność ludzką. Kara nie może go tej godności pozbawiać. Ma dać mu szansę na poprawę i powrót do społeczeństwa. Nie może go *a priori* pozbawić tej szansy. Dlatego wprowadzono instytucję warunkowego, przedterminowego zwolnienia. Skazany może się o nie ubiegać po odbyciu połowy kary lub jej dwóch trzecich. Nie następuje ono automatycznie. Sąd bada, czy przez lata odbywania kary osiągnięty został już jej cel. Czy doszło do resocjalizacji skazanego? Sąd bada więc dokumentację przebiegu kary, wysłuchuje opinii więźnia, gdy trzeba, powołuje

Prawo karne

sprzysja alkoholizm lub inne uzależnienia albo jakieś dewiacje, to może w czasie odbywania kary należy przestępcę wyleczyć?

Do drugiej połowy XIX w. przeważało przekonanie, że kara ma jedynie sens metafizyczny. Miała naprawiać abstrakcyjne zło wyrządzone przez przestępstwo. Karano więc przestępstwo. Było to podejście, które nazywamy klasycznym. Od końca XIX w., gdy w nauce zapanował pozytywizm, metafizyczny sens kary schodził na drugi plan. Kara miała teraz sens przede wszystkim praktyczny (użyteczny). Odtąd karano już nie przestępstwo, ale konkretnego przestępcę. Miało to odzwierciedlenie w przepisach prawa karnego. Tak np. wedle kodeksu austriackiego z 1852 r. za zabójstwo umyślne groziła tylko jedna kara: kara śmierci. To prawo obowiązywało w byłej Galicji aż do czasu wejścia w życie nowego, polskiego kodeksu karnego z 1932 r., zwanego od nazwiska głównego twórcy projektem kodeksem Makarewicza. Kodeks ten za zabójstwo umyślne przewidywał kary od 5 do 15 lat więzienia, karę dożywotniego więzienia lub karę śmierci. Każda z tych ustaw karnych nakładała na sąd inne obowiązki. Pod rządami prawa austriackiego sąd miał tylko ustalić, czy oskarżony rzeczywiście popełnił zarzucane mu zabójstwo umyślne. Jeśli sąd doszedł do wniosku, że tak, nie pozostawało mu nic innego, jak wymierzyć karę śmierci. Kodeks karny z 1932 r. (a następnie kolejne polskie kodeksy z 1969 i 1997 r.) nakładały na sąd inne jeszcze obowiązki. Nie tylko musiał on ustalić, czy oskarżony rzeczywiście popełnił zarzucane mu przestępstwo, ale też rozważyć, czy dla konkretnego zabójcy sprawiedliwa będzie kara 5 lat więzienia, czy może 10, 12 lub 15 lat. A może dożywocie? Albo kara śmierci? Musiał więc sąd dokładnie badać właściwości osobiste oskarżonego, jego motywację, rozmiar jego winy. Brać pod uwagę okoliczności łagodzące i obciążające. Po zbadaniu tego wszystkiego sąd musiał rozważyć,

biegłych. Na podstawie tego materiału sąd ocenia, czy aby cele kary nie zostały już osiągnięte, a więc oskarżonego można warunkowo przedterminowo wypuścić na wolność.

Zbudowanie Kodeksu karnego nie jest łatwe. Trwa zwykle kilka lat. Trzeba przyjąć wspomniane założenia filozoficzne, trzeba zapoznać się z wynikami badań kryminologii, z doświadczeniem sądów wyrażonym w orzecznictwie, syntezę tych rozważań przekuć na przepisy kodeksu.

Kodyfikatorzy PiS w takie subtelności się nie bawią. Potrafią zmienić ponad 50% kodeksu w kilka dni. Cała nowelizacja polega głównie na zaostrzeniu sankcji karnych (i tak bardzo już surowego polskiego prawa karnego). Wątpię w to, by autorzy zmian kodeksu byli w stanie intelektualnie zmierzyć się z filozofią prawa karnego. By potrafili ocenić i zrozumieć dorobek kryminologii i wyciągnąć z tego jakiejkolwiek wnioski. Wystarczy spojrzeć na twarz ministra Jakiego czy jego szefa Ziobry i posłuchać, co mówią. Nie powinno nas to zresztą dziwić. Takie postępowanie, polegające na ciągłym zaostrzaniu kar, które, nawiasem mówiąc, pozostaje bez wpływu na poziom przestępczości, jest typowe dla partii zmierzającej do autorytaryzmu. Monteskiusz pisał prawie 300 lat temu w „O duchu praw”: „Surowość kar lepiej odpowiada despotyzmowi”. A nieco dalej: „Łatwo byłoby udowodnić, iż we wszystkich państwach Europy kary zmniejszały się lub powiększały, w miarę jak zbliżano się lub oddalano od wolności”.

Ostatnia nowelizacja Kodeksu karnego przekonuje dobitnie, że oddalamy się od wolności, zmierzamy ku despotii. Tym samym oddalamy się od Europy, od jej kultury prawnej. Zbliżamy się nie tylko do Rosji, ale nawet do byłych republik radzieckich w Azji Środkowej. Ostatnia głęboka nowelizacja Kodeksu karnego jest kolejnym sygnałem ostrzegawczym: oddalamy się od Europy!

Beata Dżon-Ozimek
Korespondencja z Wiednia

Austriacy nacjonałiści spalili się na Ibizie

Skandal wywołany nagraniami partii FPÖ
rozsadził rząd w Wiedniu

Ibiza właśnie przestała być ulubioną wakacyjną wyspą byłych już członków rządu, polityków austriackich z prawej strony – Wolnościowej Partii Austrii, FPÖ. Piosenka „We’re Going to Ibiza!” nie będzie już przebojem grywanym na letnich imprezach partii do niedawna współrządzającej Austrię.

Piątek 17 maja 2019 r. to dla FPÖ dzień utraty wiarygodności, strata najważniejszych funkcji w państwie i prestiżu. Około siedmiu godzin nagrań z prywatnego, zakrapianego alkoholem spotkania czołówki partii FPÖ z rzekomą siostrzenicą rosyjskiego oligarchy, które odbyło się w 2017 r. na Ibizie, wstrząsnęło Austriakami. Rozmowy polityków nacjonalistycznej partii wolnościowej FPÖ na kilka miesięcy przed wyborami do parlamentu Austrii, szefa Heinza-Christiana Strachego i wpływowego Johanna Gudenususa o tym, jak się „robi politykę”, opublikowały niemieckie „Spiegel” i „Süddeutsche Zeitung”.

Wybór między dwiema złymi opcjami

Szok, niesmak, potwierdzenie prostych prawd, że polityka jest brudna, a politycy sprzedajni, wpłynęły na tempo wydarzeń. Wicekanclerz Austrii Hans-Christian Strache podał się do dymisji i złożył funkcje partyjne już następnego dnia po ujawnieniu nagrań. Współkoalicjant, Austriacka Partia Ludowa, ÖVP, gorączkowo szukała rozwiązań. Kanclerz Sebastian Kurz miał wybór między dwiema złymi opcjami, jak ujął to któryś z polityków ÖVP. Upierać się przy koalicji, ale z innymi nazwiskami, i tkwić w bagnie razem z FPÖ, co dla polityka po trzydziestce, z długą polityczną przyszłością i ambicjami nie jest dobre. Albo zapowiedzieć nowe wybory, co pozwala zachować czyste ręce, ale wiąże się z niewiadomą wyniki głosowania. Kurz wybrał to drugie.

– Szanowni Państwo, obecnie wkraczamy na nowe terytorium – mówił 21 maja, cztery dni po wybuchu „IbizaGate”, prezydent Austrii Alexander Van der Bellen, po rozmowie

z kanclerzem Sebastianem Kurzem, podczas której uzgodnili usunięcie z rządu wszystkich ministrów z FPÖ poza szefową Ministerstwa Spraw Zagranicznych Karin Kneissl, formalnie bezpartyjną. 50-letni Heinz-Christian Strache spadł z wysokiego stołka wicekanclerza, pociągając za sobą kolegów ministrów.

Szczególną figurą w tym gronie był minister spraw wewnętrznych i architekt politycznych kampanii FPÖ Herbert Kickl. Odwołał go sam prezydent. Przez niemal dwa lata Kickl decydował o zaostrzaniu przepisów imigracyjnych, prowadził politykę „niegościnnosci” i odprowadzania imigrantów. Ze względu na prorosyjską linię FPÖ za jego kadencji mocno zostały ograniczone kontakty austriackich służb z tajnymi służbami innych państw. Przy okazji Kickl dbał o usuwanie ewentualnych dokumentów mogących świadczyć o wpływie jego partii m.in. na resortowe przetargi (np. Telekom-Affaire, jedną z największych afer korupcyjnych za poprzednich rządów koalicji ÖVP i FPÖ z udziałem polityków tych partii). W tym celu zlecał naloty służb na poszczególnie biura. Zastąpił także jako koniarz teoretyk, który wbrew opiniom fachowców powołał swoją wymarzoną policję konną (14 koni, tylko brązowe lub czarne). Teraz organizacje obrońców praw zwierząt chcą się zająć tymi końmi. Samym Kicklem na razie nikt nie chce się opiekować. Opuściła go nawet żona, zabierając sześciomiesięcznego synka. Philippa musi pozbierać myśli po tym, co zobaczyła i usłyszała. Za to internet kipi od dowcipów o Kicklu i „jego” koniach, które ma po kryjomu wyprowadzać z Austrii.

Do trzech razy sztuka?

FPÖ trzy razy zasiadała w rządzie federalnym. Po raz pierwszy SPÖ

(socjaldemokracja) przyjęła FPÖ do koalicji w rządzie w latach 1983-1987. To wtedy Jörg Haider z Karyntii wzniesił partyjną wojnę i koalicja się rozpadła. Po raz drugi w 2000 r. próbował współrządzić z FPÖ przewodniczący ÖVP Wolfgang Schäussel. Powodem upadku rządu były również wewnętrzne walki prowadzone przez Haidera z wicekanclerką z jego partii Susanne Riess-Passer (sam Haider był nie do przyjęcia dla koalicjanta). W 2002 r. konflikt zakończył się przedterminowymi wyborami. Teraz Kurz i ÖVP z FPÖ rządzą od 2017 r. Pamiętam znajomych, którzy wróżyli, że nie dociągną razem do połowy kadencji parlamentu... I tak się stało. Przedterminowe wybory zostaną rozpisane prawdopodobnie we wrześniu. Tym razem FPÖ, mając w rządzie wicekanclerza oraz ministrów spraw zagranicznych, wewnętrznych i polityki społecznej, nie dociągnęła nawet do dwóch lat. Czy tym samym znowu w atmosferze skandalu partia zakończyła swoje występy na głównej scenie politycznej Austrii?

Panowie z partii podejrzliwej wobec imigrantów, obcych i niechrześcijan dali się podejść jak dzieci. Zaproszeni do willi pułapki pili, jedli, przeżyli polityczne muskuły, opowiadając, co będzie, jeśli Rosjanie zapłacą. Spotkanie z rzekomą rosyjską inwestorką z rodziny znajomego oligarchy było ustawione. Powstało nagranie, które nie pozostawiło wątpliwości co do intencji Strachego i Gudenususa – wziąć od Rosjan pieniądze na rzecz partii, omijając instytucje kontrolne, np. przez specjalne organizacje niezwiązane z partią, w zamian za przysługi, jeśli dostaną się do rządu.

Przysługi to rządowe zlecenia, które Strache chętnie odebrałby firmie Strabag oraz byłemu wieloletniemu szefowi zarządu i udziałowcowi tej firmy, znenawidzonemu liberałowi,

Peterowi Haselsteinerowi. Ten już zapowiada kontrole powodów odmów w przetargach po przejęciu rządów przez koalicję ÖVP-FPÖ. Strache naraził się także kilku innym przedsiębiorstwom w Austrii, jak Novomatic i Glock, czy milionerowi Rene Benkowi wymieniając ich jako sponsorów FPÖ.

Organizatorem fatalnego w skutkach spotkania był Johannes Gudenus, prawa ręka Strachego w Wiedniu. Twierdzi, że był przemęczony, w stresie, na psychotropach, drinkach energetycznych, do tego alkohol, nieprzespane noce. Stracił kontrolę. 43-letni Gudenus jest absolwentem kursów języka rosyjskiego na Uniwersytecie Łomonosowa

„w duchu patriotyzmu i chęci do pracy”. Dobrym znajomym austriackich polityków jest rosyjski oligarcha Konstantin Małofiejew, objęty sankcjami Unii Europejskiej za działalność m.in. na wschodniej Ukrainie. Chętnie opowiadał on o swoich spotkaniach z Gudenusem i Strachem, o ich zachwycie Krymem podczas wizyty w Rosji. Gudenus był obserwatorem przebiegu referendum na temat przyłączenia Krymu do Rosji. Mimo tych bliskich kontaktów nie wiedział, że Małofiejew nie ma siostry, nie może zatem mieć siostrzenicy.

Posel FPÖ Markus Tschank jest prezesem założonego w 2016 r. Instytutu Polityki Bezpieczeństwa, który od rządu otrzymywał rocznie

poprzez wpływanie na wyniki wyborów dzięki internetowym trollom. Jednocześnie wiele wskazuje na to, że były kanclerz i szef ÖVP Wolfgang Schuessel zasiadzie w gremiach rosyjskiego Łukoilu. To także budzi niepokój.

Za głównego organizatora kontaktów partii z Rosją uchodzi mniej znany polityk FPÖ Detlef Wimmer, radny miasta Linz. Jeździli tam także Norbert Hofer, aktualny nowy szef partii FPÖ, Harald Vilimsky, europarlamentarzysta o poglądach dalekich od proeuropejskich. Nie można nie wspomnieć o ślubie wciąż pozostającej na stanowisku szefowej MSZ Austrii Karin Kneissl, na którym pojawił się sam Władimir Putin. Na weselu



Nagranie z imprezy z udziałem Heinza-Christiana Strachego (w środku) i Johanna Gudenusa (z lewej) udostępniły „Der Spiegel” i „Süddeutsche Zeitung”.

zatańczył, zażartował, a ona ładnie przed nim dygnęła w ludowym lokalnym dirndlu (stroju kobiecym). Strache mówił wtedy, że Putin jest „pełen życia, bliski, otwarty i serdeczny”.

Podwójne standardy

Nagrania z Ibizy pokazują, jak Strache odchodzi od demokratycznych standar-

w Moskwie w latach 1995 i 2003, od dawna ma powiązania biznesowe i polityczne w Rosji. Okazuje się, że na długo przed feralną rozmową na Ibizie Gudenus, jako człowiek ze szczytu FPÖ, spotykał się z wiedeńskim prawnikiem i pewną kobietą, obywatelką Estonii. Ta właśnie znajomość miała doprowadzić do wieczoru pułapki na Ibizie. A prawnik miał później oferować kompromitujące nagrania mediom.

Strache od początku swojego szefowania partii FPÖ w 2005 r. obrał kurs prorosyjski. W 2016 r. podpisał pięcioletnią umowę o współpracy z partią rządzącą Jedna Rosja, w zakresie np. wymiany *know-how* w działalności legislacyjnej czy wychowywania młodego pokolenia

200 tys. euro i dostarczał głównie analizy dotyczące Rosji. Niedawna afery z dostępem rosyjskiego szpiega do materiałów służb wojskowych spowodowała, że Bundesamt für Verfassungsschutz und Terrorismusbekämpfung (BVT), urząd zajmujący się ochroną konstytucji i zwalczaniem terroryzmu, został wykluczony z grup roboczych przy tzw. Klubie Berneńskim, w którym służby informacyjne dzielą się tajną wiedzą. Wszystko to z powodu rosyjskich koneksji FPÖ.

Od co najmniej kilku lat służby specjalne mówią o rosyjskich wpływach w Austrii, hakowaniu np. serwerów armii, lotniska wiedeńskiego, banku narodowego, usiłowaniu zakłócenia stabilności wewnętrznej

dów, kiedy nie musi się kontrolować. Mówi: „Tak, jest paru zamożnych. Płacą między 500 tys. a 1,5 i 2 mln... Oni płacą nie na partię, ale na instytucję pożytku publicznego... Stowarzyszenie pożytku nie ma nic wspólnego z partią. Dlatego nie trzeba ich zgłaszać (...).”

W ujawnionych nagraniach nazwa stowarzyszenia nie pada. Warto wspomnieć, że zgodnie z prawem partie powinny zgłaszać wysokie wpływy, a z zagranicy nie można przyjmować kwot wyższych niż 2641 euro.

„To zabroniona forma obchodzenia prawa, kiedy partia celowo sięga po stowarzyszenia, by przejmować darowizny”, komentował tę wypowiedź dla tygodnika „Profil” ▶

► wiedeński politolog, specjalista od finansowania partii Hubert Sickinger. Inna wypowiedź byłego szefa FPÖ dotyczy projektów infrastrukturalnych: „Widzisz, jesteśmy dokładnie przy temacie Strabagu i autostrad. Pierwsze z puli rządowej, co mogę dzisiaj obiecać, to to, że Haselsteiner nie dostanie żadnego kontraktu więcej. Dalej, mamy wielką ilość zmian infrastrukturalnych. Jeśli tam jest jakość i jest jakościowo dobry dostawca... jestem pierwszy, który powie... więc powiem, żeby założyć firmę taką jak Strabag, ponieważ wszystkie zlecenia rządowe, które dostaje teraz Strabag, ona dostanie”.

Strache mówi też o homoseksualnym polityku i o tym, kto „bierze koks i kto komu koks dostarcza”, mówi o orgiach Kurza. Uderza w media, marzy mu się uzyskanie poprzez Rosjankę wpływu na bulwarówkę „Kronen-Zeitung”: „Jeśli przejmie »Kronen Zeitung« na trzy tygodnie przed wyborami, to robimy nie 27, a 34% i możemy o wszystkim rozmawiać”. Dziennikarze to według niego „naj-

większe k... na tej planecie”. Jego marzeniem jest sprywatyzowanie mediów publicznych i kontrolowanie ich, wzorem Viktora Orbána. Największą frajdą byłoby wyrzucenie dziennikarza i moderatora kanału telewizyjnego ORF 1, bezwzględnie krytycznego wobec FPÖ Armina Wolfa. Wraz z odejściem Strachego i FPÖ z rządu odsuwa się więc także zagrożenie dla wolności mediów.

Prezydent przeprasza

Nowe postacie na czele czterech ministerstw to eksperci, znani z rządu lub innych instytucji, np. szefem MSW zostaje były prezes Sądu Najwyższego Eckart Ratz, wicekanclerzem – minister finansów z ÖVP Hartwig Löger.

FPÖ znalazła się teraz w opozycji do niedawnego koalicjanta. Los głosowania o wotum nieufności dla kanclerza Kurza, które zapowiada partia JETZT (Teraz), nie jest znany, bo nie ma jasnego stanowiska socjaldemokratów z SPÖ. Wszystko okaże

się w poniedziałek 27 maja, na posiedzeniu Nationalratu.

Politolog Anton Pelinka uważa, że wydarzenia z lbizy będą przez społeczeństwo traktowane jako złe zachowania jednej osoby, wciągniętej w pułapkę przez mroczne siły. Największym wrogiem FPÖ stał się niedawny koalicjant, ÖVP, oraz jej przewodniczący Sebastian Kurz, który wyrzucił FPÖ za drzwi. Samozniszczenie Strachego nie jest zniszczeniem FPÖ. Wyborcy tej partii pozostaną z poczuciem, że polityka jest pełna korupcji i zdaniem Pelinki będą teraz czekać na nowego Mesjasza.

Prezydentowi Austrii nie pozostaje nic innego, jak przeprosić Austriaków. „Przepraszam państwa za obraz, jaki polityka u państwa właśnie pozostawia. Nie jesteśmy tacy. Austria po prostu taka nie jest. Musimy to teraz wszyscy udowodnić”, mówił po ogłoszeniu dymisji części rządu Alexander Van der Bellen.

Beata Dżon-Ozimek

Le Monde diplomatique poleca

KIEDYŚ TU BYŁO ŻYCIE TERAZ JEST TYLKO BIEDA

O OFIARACH
POLSKIEJ
TRANSFORMACJI

KATARZYNA
DUDA

Książka i Prasa

Kiedyś tu było życie teraz jest tylko bieda Katarzyna Duda

Do nabycia w księgarniach i empikach.
Książkę można zamówić
w wydawnictwie „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa,
telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@iwkip.org
www.monde-diplomatique.pl

Cena 36 zł (w tym 5% VAT)



Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Mord krów a „Ciemna noc”

Ci, co mają zarabiać – wyjadą, a ci, co mogliby zmienić – zostaną, czyli wybory do europarlamentu za nami. Ci, co narozrabiali i zepsuli, będą nieosiągalni, żeby ich rozliczyć, a sami będą liczyć puchnące od euro konta. Chociaż to właśnie oni flagi Unii wyrzucali ze swoich gabinetów, dzisiaj na ten temat kłamią w żywe oczy, nieprawdąż, pani premier Szydło?

„Przed wyborami nic im nie robią, zabiją je potem”. A tak właśnie przekłada się kampania do parlamentu europejskiego na życie i los stada „wolnych krów”, które przez 10 lat niepilnowane i niedogłądane przez właściciela (pamiętaj obywatelu: prywatne zawsze lepsze, prywatny zawsze lepiej zadba) rozrosło się do blisko 200 osobników i osobniczek przemieszczających się wolno w Lubuskiem. Minister rolnictwa przeznaczył 350 tys. na to, żeby je zabić w rzeźni. Bo zagrażają. Bo niezbadane. Bo miały kontakty z innymi zwierzętami. Bo nie ma ich w ewidencji. Bo nie mają numerków i kolczyków. Bo to obraza państwa. Bo to tylko krowy przecież. Co prawda znaleźli się ludzie, którzy są gotowi na własny rachunek krowami się zaopiekować, zająć, zaadoptować. Nic z tego. Polska szkoła rozwiązywania problemów? Zabić. Trzeba zabić te krowy. Zły przykład dają swoimi swobodnymi areligijnymi peregrynacjami. Idą, dokąd chcą. Nie są czyjeś, są niczyje. Nie dadzą mięsa, nie dadzą mleka, po co takie w ogóle żyje? Można by je uratować, ale trzeba by przebadać wszystkie okoliczne stada, szkoda kasy. Jest za to kasa na rzeź.

Ci, co mają zarabiać – wyjadą, a ci, co mogliby zmienić – zostaną.

Absurdalność całej sytuacji, jej symboliczna moc, zgroza tego spektaklu nie dociera do rządzących. O tyle to dziwne, że w innej sytuacji obserwujemy naddatkowy wyrzut odczytów symbolicznych i interpretacyjnych oraz ponadmowską czujność. Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej z nadania „dobrej zmiany”, niejaki Nawrocki (Karol), podczas Nocy Muzeów przerwał występ zaproszonej Kapeli Podwórkowej, występującej na podstawie umowy i zaakceptowanego scenariusza, kiedy zespół zaczął śpiewać piosenkę „Ciemna noc”. Piotr Kosewski z Kapeli ujawnił, jak wyglądała interwencja Nawrockiego: „Rozkazał natychmiast przerwać, drąc się przy tym, że to bolszewicka piosenka”. „Tiomnaja noc” to piosenka powstała w 1942 r., muzykę do niej skomponował Nikita Bogosłowski, słowa napisał Władimir Agatow, na polski przełożył ją m.in. Julian Tuwim, ten przekład śpiewano w Gdańsku.

Utwór zaśpiewany przez Marka Bernesa w filmie „Dwaj żołnierze” stał się radzieckim, a potem międzynarodowym szlagierem,

w Polsce wykonywała go m.in. Wiera Gran. Ta miłosna piosenka o zakochanym w dziewczynie żołnierzu, walczącym w obronie Leningradu, prosta i aideologiczna w treści, doczekała się wykładni uzupełniającej historyczno-literackiej wszechstronnie uzdolnionego Nawrockiego: „W naszym muzeum nie ma miejsca na sowiecką propagandę”. A samo muzeum analizę utworu pogłębiło, wyartykułowało i upubliczniło: „Utwór ten w bałamutny sposób przedstawia rozmyślanie sowieckiego żołnierza, który tęskni za pozostawioną w domu kobietą, ocierającą łzy nad łóżeczkiem (wspólnego być może) dziecka. Jest to przykład tworzenia legendy romantycznego krasnoarmiejca, który walczy za Kraj Rad, a tęskni do domu. Aż chce się zapytać, czy nostalgia ta odbywa się przed, po czy w przerwie w mordowaniu, rabunku i gwałceniu kobiet (oraz często dzieci) masowo praktykowanych przez »romantycznych« Sowietów w drodze na Berlin przez tereny zamieszkałe przez Polaków”.

Może warto przeczytać, jak brzmią Tuwimowskie słowa tej przepięknej ballady:

Ciemna dziś noc,
Świszczą kule po stepie i znów
Za depeszą depeszę przez mrok
Wiatr po drutach przesyła.
Wiem, że tę noc
Znowu spędzisz do świtu bez snu
Przy łóżeczku dziecinny i znów
W oczach łzy, moja miła.

Wierzę i wiem,
Żeś ty moja i ja jestem twój
I ta wiara serdeczna nie raz
Była tarczą od kuli.
Błogo mi tak,
Choć śmiertelny rozpętał się bój
I z uśmiechem już myślę o dniu,
Gdy mnie znowu przytulisz.

Jakże bym chciał,
Gdy tak płaczesz, scalać te łzy,
Jakże bym chciał
Właśnie teraz przytulić czule.
Ciemna dziś noc,
Step rozdzielił nas czarny i zły
I dlatego nie słyszysz mych słów,
Gdy wiatr świszcze i kule.

Co mi tam śmierć,
Choć na stepie złowieszcza jej moc
Nad głową mą
Tak jak teraz zakrąży srożej.
Czekasz mnie, wiem,
Przy łóżeczku dziecinny w tę noc
I dlatego wiem dobrze, że nic,
Nic mi stać się nie może.

Nic mu stać się nie może...

Przez lata funkcjonowało w Polsce pojęcie cokolwiek pogardliwe: ćwierćinteligent. W przypadku Karola Nawrockiego, jakkolwiek by było – formalnie doktora nauk humanistycznych, miłośnika „żołnierzy wyklętych”, określenie wydaje się radykalnie przeszacowane, bynajmniej nie w znaczeniu symbolicznym.

A krowom śmierć.

Ateny nie dla ateńczyków

Od zeszłego roku czynsze w greckiej stolicy wzrosły o 17%, mieszkańcy są eksmitowani, a całe dzielnice zamieniają się w turystyczne getta

Tomasz Skowronek

Geraldine Hynes, 63-latka pochodząca z Irlandii, już od dłuższego czasu próbuje kupić mieszkanie w Atenach. Odkąd jej dawny najemca postanowił sprzedać lokum chińskim inwestorom, ona i jej mąż musieli opuścić dom, który wynajmowali przez przeszło trzy dekady. „Chciałabym mieć nareszcie jakiś bezpieczny własny kąt”, mówi pani Hynes. Zarabia skromną pensję jako nauczycielka języka angielskiego, a miesięczna emerytura jej greckiego męża została obniżona z 1,5 tys. do 500 euro w czasie kryzysu gospodarczego, który rozpoczął się w 2010 r.

„Kiedy nas eksmitowano, w pobliżu były jeszcze mieszkania po 100 tys. euro. Teraz nie mogę znaleźć niczego poniżej 250 tys. euro. Są to ceny chińskie i rosyjskie. Nie greckie”, ubolewa Geraldine w rozmowie z reporterami z BBC.

Ateny chińsko-rosyjskie

Małżeństwo mieszkało w Koukaki, przyjemnej, dość spokojnej dzielnicy na obrzeżach Aten, graniczącej z Plaką, historyczną stolicą, która rozciąga się u podnóża majestatycznego Akropolu.

Chociaż Koukaki nie wyróżnia się atrakcjami turystycznymi ani zabytkami typu *must see*, okolica ma swój klimat. Być może właśnie dlatego coraz więcej mieszkań zostaje wykupionych i przerabianych na hostele.

„Powoli dzieje się u nas to, co w Barcelonie, gdzie mieszkańcy zostali zmuszeni do opuszczenia centrum”, mówi Maria Dolores, młoda artystka, która mieszkała w Koukaki przez cztery lata. Ona i jej trzej współlokatorzy zostali eksmitowani z mieszkania w listopadzie 2018 r., kiedy właściciel sprzedał cały budynek cudzoziemcowi, a ten przerobił go na apartamenty dla turystów. W budynku oprócz mieszkań znajdowały się

również szkoła sztuki walki i centrum aktywności dla dzieci. „W Atenach coraz częściej firmy inwestycyjne zamieniają budynki w hostele. Najbardziej tracą na tym biedniejsi mieszkańcy i bezrobotni”, twierdzi Dolores.

W ostatnich latach stolica Grecji przeżywa bum nieruchomościowy. Jest on nakręcany nie tylko przez wzrost liczby turystów, ale także przez wprowadzenie tzw. złotych wiz. Portugalia, Hiszpania czy inne kraje dokłnięte kryzysem od lat wykorzystują ten sposób, by przyciągnąć inwestorów i ożywić gospodarkę.

Grecki rząd zaczął oferować złote wizy w 2013 r. Wydanie minimum 250 tys. euro na dom w Helladzie zapewnia otrzymanie pięcioletniej odnawialnej wizy. Według szacunków Athens Real Estate Association co najmniej jedna trzecia sprzedawanych w mieście nieruchomości trafia do zagranicznych złotych inwestorów wizowych. W sumie z programu skorzystało ok. 10 tys. cudzoziemców. Prawie połowa z nich to Chińczycy, reszta biznesmenów pochodzi głównie z Rosji, Turcji i Bliskiego Wschodu.

Wszystko dla turysty

Grecy, którzy przez ostatnie lata zmagali się z gwałtownym spadkiem płac, bezrobociem oraz brakiem gotówki, coraz częściej i chętniej sprzedają swoje mieszkania inwestorom albo sami zaczynają wynajmować je turystom. Dla wielu Ateńczyków branża turystyczna czy noclegowa ciągle jest dobrym sposobem poprawy sytuacji materialnej.

29-letnia Argiro Fouraci, była nauczycielka, która straciła pracę w wyniku „polityki zaciskania pasa”, zaczęła poprzez aplikację Airbnb wynajmować turystom pięć apartamentów (m.in w dzielnicy Kouaki), które od lat należały do jej rodziny.

Jedno mieszkanie zapewnia Fouraci zarobek ok. 400 euro na czysto. Pomaga jej to w opiece nad rodzicami, których emerytury zostały rady-

kalnie obniżone. Jej ojciec z kolei wspiera swojego brata, który otworzył sklep z elektronicznymi papierosami. „Większość moich przyjaciół wciąż jest bezrobotna”, mówi Fouraci i dodaje: „Teraz dzięki wynajmowaniu mieszkań przyjeżdżnym jestem w stanie coś zarobić i przy okazji pomóc mojej rodzinie”.

Napływ turystów jest również korzystny dla 53-letniego Stavrosa Siemposy, właściciela Pantopolionu, sklepu spożywczego w Koukaki, w którym sprzedaje ser feta, oliwki i inne tradycyjne greckie produkty. Jak sam przyznaje, w okolicy mieszka więcej cudzoziemców niż Greków i dzięki temu jego sklep przynosi dochody. Turyści po prostu wydają znacznie więcej pieniędzy na lokalne, droższe produkty niż przeciętny Grek.

Jak donosi amerykański magazyn „Forbes”: „Airbnb zmienił zasady gry na greckim rynku nieruchomości. Zwiększył popyt na wynajem nieruchomości i pomógł ustabilizować rynek”. Tę opinię podziela Sakis Dionysopoulos, prezes holdingu Dion: „Airbnb zmienił bieg spraw w sektorze nieruchomości: spowodował falę modernizacji budynków, stworzył miejsca pracy dla sektora budowlanego i wygenerował dochód dla właścicieli nieruchomości”.

Jednak coraz więcej Ateńczyków dostrzega ciemną stronę Airbnb. Nie wszyscy dysponują własnościami, nie mają zatem możliwości czerpania korzyści z masowej turystyki. Za to dotyczą ich takie same problemy mieszkaniowe i finansowe, z jakimi boryka się teraz choćby pani Hynes.

Według działającej na rynku nieruchomości firmy Spitogatos od zeszłego roku czynsze wzrosły o 17%, mieszkańcy są eksmitowani, a dzielnice zamieniają się w turystyczne getta.

„Umowy są najczęściej krótkoterminowe, co powoduje wysokie opłaty czynszowe”, tłumaczy Theophanis Matsopoulos, doradca Izby Handlowo-Przemysłowej w Atenach. Zwraca



Dzielnica Koukaki graniczy z Plaką, historyczną stolicą, która rozciąga się u podnóża Akropolu.

„Brak ochronnych przepisów budowlanych i odpowiednich środków planowania urbanistycznego na tym obszarze pozwolił na niedawną budowę 10- i 11-piętrowych budynków hotelowych”, piszą inicjatorzy petycji. Dalej możemy przeczytać: „Jeśli nie zostaną podjęte żadne działania przeciwko zmianie obszaru, wkrótce u stóp Akropolu zostanie zbudowana ściana ogromnych hoteli, a konsekwencje będą dramatyczne. Wśród budynków mieszkalnych będą rosły hotele o wysokości 30 m, nie wspominając już o wzroście hałasu i zanieczyszczenia środowiska, nadmiernym obciążeniu komunikacji i infrastruktury”.

Protestujących poparła Europa Nostra, europejska federacja ochrony dziedzictwa kulturowego, która ma członków w ponad 40 krajach. W swoim oświadczeniu federacja podkreśliła, że „chce dodać swój głos do głosów tysięcy ateńczyków, protestujących przeciwko planom budowy wielopiętrowych hoteli, które, jeśli otrzymają niezbędne pozwolenia na budowę, zasłoniłyby widok na Akropol”.

uwagę na ciągle wysoką stopę bezrobocia wśród młodzieży (ok. 40%), a to sprawia, że ceny czynszu są nieosiągalne dla młodych ludzi.

„Wszystko to się dzieje w czasie, gdy Grecja stara się wydobyć z najgorszej powojennej depresji – dodaje Matsopoulos. – Jak Grecy mogą sobie pozwolić na takie czynsze?”.

Oznaką bumu jest także rosnąca liczba hoteli. Prawo budowlane ciągle opiera się na przepisach złagodzonych w czasie kryzysu gospodarczego. Duzi inwestorzy, w tym Thomas Cook i Wyndham Hotels, próbują to wykorzystać i w sektor turystyczny inwestują miliardy, twierdzi Enterprise Greece, rządowa agencja promująca inwestycje i handel.

Zasłanianie Partenonu

W stolicy bum widać gołym okiem. Nowe, czterogwiazdkowe hotele powstają nawet w dzielnicach, które, delikatnie mówiąc, ani nie grzeszą wyglądem, ani nie są popularne wśród zwiedzających, jak choćby na placu Ormonia, w otoczeniu szerokich ulic i niezbyt ładnych betonowych budynków.

Jednak największe emocje i najwięcej kontrowersji wzbudziła budowa 10-piętrowego hotelu w dzielnicy Makryianni (Makrygianni) pod Akroplem. Gdy obiekt osiągnął wysokość 31,5 m, stał się najwyższym budynkiem w okolicy, a co gorsza – zasłonił widok na Partenon.

„Nagle coś było wyższe niż nowe muzeum Akropolu”, stwierdza Irini Frezadou, wykształcona w Szwajcarii architektka i urbanistka. Jak dodaje: „ma to być obszar ochrony archeolo-

gicznej. Nasze przepisy dotyczące zagospodarowania przestrzennego są częściowo winne, ale budowa obiektów o tak gigantycznych wymiarach nigdy nie została zatwierdzona przez centralną radę archeologiczną”.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami średnia maksymalna wysokość innych budynków w okolicy wynosi 21 m. W odróżnieniu od pozostałych wielkich metropolii europejskich Ateny unikały ogromnych wieżowców właśnie z obawy, że wielopiętrowe

Wydanie minimum 250 tys. euro na dom w Grecji zapewnia otrzymanie pięcioletniej odnawialnej wizy.

budynki przyćmią największą wizytówkę stolicy. W rezultacie zbudowano tylko jeden, 28-piętrowy biurowiec znany jako Athens Tower. Było to w latach 70., jeszcze za rządów dyktatury wojskowej. Nic więc dziwnego, że nowy obiekt szybko został zauważony i oburzył Greków.

Mieszkańcy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i działać przeciwko budowie 10-piętrowego budynku hotelowego. Najpierw zorganizowali ruch o nazwie Makrygianni SOS, zaczęli protestować i wysyłać pisma do organów państwowych i różnych ministerstw. Wsparcia udzieliło im Greckie Towarzystwo Ochrony Środowiska i Dziedzictwa Kulturowego (ELLET).

Irini Frezadou prowadziła kampanię mającą na celu powstrzymanie szaleństwa budowlanego, inicjując petycję w internecie oraz angażując sieć aktywistów Avaaz, którzy zebrali ponad 25 tys. podpisów.

Opór społeczeństwa jak i organizacji pozarządowych przyniósł na razie efekt. Rząd grecki postanowił przerwać budowę hotelu w Makryianni oraz zawiesił wszystkie pozwolenia na budowę w okolicach Akropolu.

Frezadou, choć zadowolona z decyzji władz, ciągle trzyma rękę na pulsie i bacznie obserwuje zmiany w Atenach. „Jest oczywiste, że potrzebujemy pilnie nowych zasad budowania i planowania urbanistycznego dla naszego miasta, i o to będziemy zabiegać”. Ateńczycy dołączają więc do mieszkańców Barcelony, Wenecji, Lizbony czy innych wielkich ośrodków turystycznych, zaniepokojonych sytuacją mieszkaniową w ich miastach. Z obawą patrzą na liczbę wydawanych złotych wiz oraz boleśnie doświadczają skutków masowej turystyki. Kryzys mieszkaniowy, wzrost czynszów czy nawet eksmisje zaczynają zagrażać całym społeczeństwom. ■

Pamiętajmy o stażystach

Jeśli rzeczywiście rząd zamierza pomóc młodym ludziom, powinien rozwiązać problem bezpłatnych staży

Norbert Kusiak

Rząd niedawno zapowiedział likwidację podatku PIT dla pracowników do ukończenia 26. roku życia. Rozwiązanie to wydaje się interesujące, ale w rzeczywistości stanowi kolejny chwyt marketingowy, który stwarza iluzję ochrony młodego pracownika przed zagrożeniami płynącymi z rynku pracy. Najlepiej wiedzą o tym studenci odbywający bezpłatne staże. Dlatego Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych od dawna postuluje wprowadzenie obowiązku płacenia za staże oraz ustanowienie wyższych standardów ich odbywania. Bez postawienia w centrum uwagi prawa ludzi młodych do godnej pracy i płacy zerowy PIT niewiele zmieni. Nie można bowiem zapłacić podatku od dochodu, którego się nie miało. Jeśli rzeczywiście rząd zamierza pomóc młodym ludziom, powinien niezwłocznie rozwiązać problem bezpłatnych staży i w pełni wdrożyć zalecenia Rady Unii Europejskiej w sprawie ram jakości staży, nie przerzucając odpowiedzialności w tym zakresie na partnerów społecznych.

Młodzi ludzie są szczególnie narażeni na bezrobocie. Pomimo wzrostu gospodarczego stopa bezrobocia w Polsce wśród osób do 25. roku życia wciąż utrzymuje się na wysokim poziomie. Sprzyjają temu brak doświadczenia zawodowego osób kończących formalną edukację i częste niedopasowanie kwalifikacji do potrzeb rynku pracy. W tej sytuacji popularnym sposobem rozpoczęcia kariery zawodowej są staże na otwartym rynku pracy, które reguluje ustawa o praktykach absolwenckich. Niestety, umowa o praktykę absolwencką nie ma charakteru umowy o pracę. Przepisy Kodeksu pracy mają do niej zastosowanie w bardzo ograniczonym zakresie, stąd poziom ochrony stażystów, np. w kwestii gwarancji płacowych, jest niewystarczający.

Wraz ze wzrostem popularności staży rośnie obawa OPZZ o ich jakość i warunki, w jakich się odbywają. Wiele podmiotów wykorzystuje bowiem trudną sytuację na rynku pracy i traktuje stażystów jako tanią czy nawet darmową siłę roboczą. Wśród nich są, niestety, podmioty administracji publicznej, od których powinno się oczekiwać najwyższych standardów pracy. Stażystom zleca się różne zadania. Niektórzy wykonują te same prace, co osoby zatrudnione na etacie, tyle że bez wynikających z tego korzyści finansowych. Inni odbywają fikcyjne staże, w trakcie których wypełniają zadania pomocnicze. Wszystko to sprawia, że stażyści czują się wyzyskiwani i rozczarowani. Potwierdzają to wyniki wielu badań ankietowych. Ludzie młodzi dają wyraz niezadowoleniu, organizując kampanie społeczne, których celem jest zwrócenie uwagi na jakość staży, oraz zachęcenie pracodawców do przestrzegania określonych norm i standardów. Niezależnie jednak od zakresu zadań powierzonych do realizacji każdy stażysta ponosi koszty związane ze stażem. Z nadzieją

na uzyskanie w przyszłości zatrudnienia etatowego, którego wielu z nich nie otrzymuje, stażysta musi np. zapewnić sobie wyżywienie, mieszkanie, odpowiedni ubiór i pokryć koszty dojazdu. Nie ulega wątpliwości, że bezpłatne staże prowadzą do segmentacji rynku pracy i dyskryminacji tych młodych osób, których nie stać na poniesienie pewnych wydatków. Nawet jeśli stażysta otrzyma wynagrodzenie, jego sytuacja prawno-podatkowa wciąż pozostaje gorsza niż sytuacja pracownika. Od wypłaconego stażysty wynagrodzenia pobiera się bowiem jedynie zaliczkę na podatek dochodowy bez uwzględnienia kosztów uzyskania przychodu. Ochrona stażysty w zakresie zabezpieczenia społecznego także nie jest zadowalająca. Zawarcie umowy o praktykę absolwencką nie jest tytułem do obowiązkowych ubezpieczeń społecznych ani ubezpieczenia zdrowotnego.



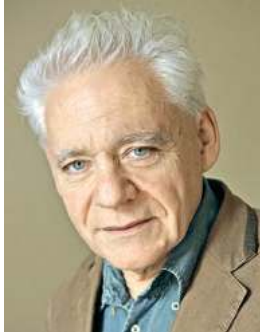
Inwestowanie w młodego pracownika przynosi korzyści całej gospodarce.

Na szczęście bezpłatne staże to tylko jedna strona medalu. Są także pracodawcy, którzy nie traktują staży jako sposobu na zmniejszenie kosztów działalności gospodarczej. Zlecają stażystom ambitne i dostosowane do ich możliwości zadania. W zamian gwarantują zapłatę za wykonywaną pracę, ubezpieczenie, jak również wysokiej jakości treści dydaktyczne.

Nie ulega wątpliwości, że w interesie państwa leży pomoc stażystom w zdobyciu doświadczenia zawodowego oraz nie-wykorzystywanie ich słabej pozycji przetargowej na rynku pracy. Wysokiej jakości staże są bowiem rodzajem inwestycji w młodego pracownika, która w dłuższej perspektywie przynosi korzyści całej gospodarce oraz wszystkim stronom dialogu społecznego w postaci odpowiednio wykwalifikowanych kadr i zaangażowania młodych ludzi w rozwój przedsiębiorstw. Dowodzi tego przykład Niemiec. Pracodawcy nie powinni bać się przyjęcia części odpowiedzialności za tworzenie wystarczającej liczby miejsc dla stażystów. Państwo jednak powinno im w tym pomóc, stwarzając ku temu odpowiednie warunki i wprowadzając stosowne zachęty, także podatkowe. Miejscem prowadzenia debaty w tej sprawie powinna stać się Rada Dialogu Społecznego.

Norbert Kusiak jest dyrektorem Wydziału Polityki Gospodarczej i Funduszy Strukturalnych OPZZ

Oko w oko



Tomasz Jastrun

I po wyborach

Wielkie zmęczenie polityką i niesmak, więc kilka słów z innego świata. Wczoraj przed zaśnięciem mój ośmiolatek pyta: „Tata, czy łatwo jest podebrać dziewczynę?”. Potem dopytuje, jak ja poderwałem mamę. Myślę, jak niewiele brakowało, abym nie spotkał się z przyszłą mamą Frania, ile zbiegów okoliczności musiało zaistnieć, aby ten chłopczyk mógł się urodzić. Wszyscy jesteśmy milionerami, będąc dziećmi miliona zbiegów okoliczności.

Odkładanie już niepotrzebnych książek do pudeł, na dłoniach kurz jak srebrna krew. Wielki smutek z tym oddawaniem książek, to jakby koniec jakiejś cywilizacji. Wiele książek z biblioteki mojego ojca, więc jest też smak nielojalności wobec niego. Zdrady niemal. A pozbywać się książek nie jest łatwo, biblioteki nie zawsze chcą, nie mają już miejsca, antykwariaty ledwie żyją. Kończy się era papierowej książki.

Po roku starań udało mi się ściągnąć do Polski obrazy Piotra Krosnego, świetnego polskiego malarza żyjącego w Sztokholmie. Artysta kiedyś radził sobie nieźle, teraz sobie nie radzi. Szwecja nie jest zbyt przytulna dla malarzy. Stracił pracę, uczył dzieci malarstwa w szkole. Ma jakiś zasitek, ale bywa głodny, a teraz nie ma koron na farby, odkrył, że tubki nigdy nie są do końca puste, wyciska je i wyciska, aż nagle ujawnił swój kres. Rysuje więc na kartonach po pudełkach. Jestem na warszawskim Starym Mieście, w malutkiej galerii przy ul. Freta, pomagam właścicielce rozpakować dzieła. 15 obrazów, trochę pastel. Wieszamy je gęsto obok siebie, tworzą barwny kobierzec. To coś w rodzaju małej wystawy na Noc Muzeów. Wisieć będą do końca maja. Potem, jeśli się nie sprzedadzą, weźmie je znany warszawski marszand. Modłę się moją świecką modlitwą, by ta sztuka weszła w polski malarski krwiobieg.

W Międzyzlesiu starsza pani, starsza ode mnie pewnie zaledwie o 10 lat, a już w bardzo poważnym wieku, zawsze mi mówi dzień dobry. Znamy się jednak tylko z widzenia, pewnie kojarzy mnie z lektury. Jest piękna w swojej starości, widzę, że idzie z „Gazetą Wyborczą”, umarłbym ze zdumienia, gdyby szła z „Gazetą Polską”. Co czytamy, jest w naszych twarzach.

Prezes im bardziej się boi, że przegra wybory, tym bardziej tryska jadem. Premier natomiast bardziej fa-

godny, ale – by to określić delikatnie – nie mówi prawdy jak z nut. Ubogi, skromny milioner, uczciwy handlarz gruntami. Też przebył długą drogę od doradcy Tuska do kapłana religii kłamstwa. Oni śmiertelnie boją się Tuska, im bardziej się boją, tym bardziej są podli. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, jaką to jeszcze postać przybierze.

Nie poszedłem na marsz „Polska w Europie”, kiepsko się czułem i chyba zasłużyłem, by zostać w domu. Już tyle się nachodziłem, poza tym mam usprawiedliwienie od lekarza, a jednak męczą mnie wyrzuty sumienia. Oglądam w TVN więc na pl. Konstytucji, dobre przemówienia polityków koalicji, jest też Marek Kossakowski z Zielonych, mój kolega z opozycji, zanurzony w brodzie wygląda jak pustelnik, który mieszka na gałęzi drzewa; co się z nami porobiło... Na chwilę włączam TVP Info, tak ostrożnie, jak się zagląda do szamba, pokazują pl. Konstytucji, ale tak by zgromadzenie wyglądało na maleńkie, nie transmitują wystąpienia polityków koalicji, świat kłamstwa by się zakrzusił ich słowami, za to komentują wydarzenie załgani komentatorzy PiS.

Od tego, czy Unia przetrwa, zależy nasz los, los wielu narodów Europy na stulecia.

Napis na czerwonym pasku głosi: „W Warszawie zebrała się mała grupa zwolenników Tuska”. Gdyby mieli wszystkie

media, żylibyśmy w państwie Orwella. Zdumiewający widok, kłamstwo w bańce wolności, co czyni je jeszcze bardziej pokracznym.

Po słynnym filmie braci Sekielskich PiS szamocze się w pułapce sojuszu z Kościołem. Wielka bieda, kilkanaście milionów Polaków obejrzało film, odliczając dzieci, niewidomych i ciężko chorych, wygląda na to, że cały naród „podniósł rękę” na Kościół. By ratować sytuację, prezes wyjmuje prezencik dla niepełnosprawnych i już daj panie Boże ostatnie straszdyło: „Chcecie Państwo, żeby w Polsce były strefy, gdzie rządzi szariat? Jeżeli chcemy tego uniknąć, to musi wygrać PiS”.

I po wyborach. Pisząc te słowa, nie wiem, jaki jest ich wynik. Mamy tak dramatyczną sytuację w kraju, że trudno myśleć o tych europejskich inaczej niż o wstępie do parlamentarnych. To przyziemna perspektywa, trudno jednak o inną w matni, w jakiej jesteśmy. A przecież od tego, czy Unia przetrwa, zależy nasz los, los wielu narodów Europy na stulecia.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Janusz J. Tomidajewicz

Ostatnio rząd PiS zaproponował społeczeństwu kolejną reformę. Po „deformach” wymiaru sprawiedliwości, mediów publicznych, oświaty i edukacji, nauki i szkolnictwa wyższego przyszedł czas na „dobrą zmianę” w systemie emerytalnym. Najogólniej rzecz biorąc, ma ona polegać na przekształceniu otwartych funduszy emerytalnych w prywatne, indywidualne konta emerytalne (IKE).

Proponowane przez rząd zmiany w systemie emerytalnym są oceniane ze względu na ich wpływ na finanse publiczne i konsekwencje dla rynku kapitałowego oraz ze względu na kształtowanie się oszczędności i prywatnych zasobów obywateli. Najistotniejszym i najważniejszym dla społeczeństwa kryterium oceny tych zmian powinny być jednak ich

Proponowana przez rząd likwidacja II filaru oznacza zmniejszenie gwarantowanego składnika przyszłych emerytur.

skutki dla zdolności systemu emerytalnego do zapewnienia przyszłym emerytom dochodów pozwalających na godne życie po zakończeniu aktywności zawodowej. Z tego punktu widzenia należy więc zadać sobie pytanie, czy likwidacja OFE i przeniesienie zgromadzonych tam środków na IKE lub na konta w I filarze, czyli w ZUS, zapewni przyszłym emerytom takie same, większe czy może mniejsze emerytury niż te, jakich mogą się spodziewać w obecnym systemie. Dla przyszłych emerytów nie mniej ważnym pytaniem jest także to, czy uzyskane w nowym systemie uprawnienia emerytalne będą miały dożywotni i stabilny (w sensie wysokości) charakter.

Trzeba tu od razu zaznaczyć, że konsekwencje likwidacji OFE dla przyszłych emerytów dość istotnie będą się różniły w zależności od tego, czy zgromadzone w OFE środki zostaną przeniesione do ZUS, czy na IKE. W programie premiera Morawieckiego za podstawowy uważa się wariant skierowania środków na IKE.

Zgodnie z przedstawionymi przez rząd założeniami reformy likwidacja

OFE oznacza likwidację dotychczasowego tzw. II filaru systemu emerytalnego. Filar ten, zgodnie z założeniami, miał stanowić źródło uzupełniające przyszłą emeryturę o środki pochodzące z oszczędności inwestowanych na rynku kapitałowym. Niezależnie od słabości, jakie rozwiązanie to miało dla emerytów (pisałem o tym w artykule „Oszustwo OFE”, PRZEGLĄD nr 15/2013), II filar był wprawdzie wysoce ryzykownym i niepewnym co do wysokości, ale trwałym i w tym sensie



pewnym źródłem środków na przyszłe emerytury. Przy tym wprowadzenie reformy Tuska-Rostowskiego do II filaru mechanizmu tzw. suwaka miało szanse ograniczyć ryzyko związane z kapitałowym (inwestycyjnym) charakterem tego rozwiązania.

Proponowana przez rząd Mateusza Morawieckiego likwidacja II filaru, polegająca na przeniesieniu środków zgromadzonych na obowiązkowych i zapewniających przyszłą emeryturę kontach OFE na dobrowolne oraz mogące podlegać jednorazowej wypłacie i dziedziczeniu IKE oznacza zmniejszenie gwarantowanego składnika przyszłych emerytur o tę część, która

w dotychczasowym systemie miała pochodzić z oszczędności zgromadzonych w OFE.

Naturalnym efektem likwidacji OFE będzie także likwidacja mechanizmu suwaka. To zaś będzie oznaczało, że wartość oszczędności zgromadzonych na IKE będzie w pełni podlegała wahaniom koniunkturalnym rynku kapitałowego, a tym samym zwiększy się ryzyko zagrażające pieniądзом przyszłych emerytów.

Dla wysokości i stabilności przyszłych emerytur kluczowe znaczenie będzie miało także to, w jakiej wysokości będą odprowadzane obowiązkowe składki emerytalne do ZUS po likwidacji OFE. W dotychczasowym systemie całość składki emerytalnej dzielona była między ZUS i OFE. Natomiast nie jest do końca jasne, czy po likwidacji OFE część składki dotąd do nich odprowadzana zostanie skierowana do ZUS czy do IKE. Zgodnie z logiką reformy, która zmierza do przekształcenia OFE w IKE należałoby sądzić, że także część składki kierowana do OFE będzie odtąd przeznaczona na oszczędności na IKE. Oznaczałoby to jednak zmniejszenie wysokości dotychczasowych obowiązkowych składek emerytalnych, a w konsekwencji obniżenie przyszłych emerytur. W niektórych komentarzach sugeruje się więc, że po likwidacji OFE całość obowiązkowej składki będzie przekazywana do ZUS, a dalsze funkcjonowanie IKE będzie w całości

Indywidualne konta emerytalne to rozwiązanie dla najlepiej zarabiających, którzy nie wiedzą, w co zainwestować swoje wysokie dochody.

uzależnione od dodatkowych dobrowolnych wpłat dokonywanych przez oszczędzających. Na razie nie znamy jeszcze wszystkich konkretów projektu i nie wiadomo, które rozwiązanie zostanie przyjęte w ustawie. Jednak gdyby miało ono polegać na obniżeniu obowiązkowej składki, będzie to

POLEMIKA

0 wyborze lewicy inaczej

Jerzy J. Wiatr



poważnym zagrożeniem dla wysokości przyszłych emerytur. Jeśli natomiast po likwidacji OFE cała składka w dotychczasowej wysokości będzie przekazywana do ZUS, to wprawdzie wysokość przyszłych emerytur nie zostanie istotnie zagrożona, jednak należy się spodziewać, że znaczenie filaru IKE w systemie emerytalnym będzie marginalne. Można bowiem oczekiwać, że – podobnie jak do tej pory – przy pełnej dobrowolności tego filaru będą z niego korzystać jedynie ci, których dochody są na tyle wysokie, że mogą sobie pozwolić na odkładanie na emeryturę.

Tak więc IKE to rozwiązanie dla najlepiej uposażonej części społeczeństwa. Dla tych, którzy dziś nie wiedzą, jak zainwestować swoje wysokie dochody i gotowi są podjąć ryzyko długoterminowych lokat kapitałowych, których efektywność zależna będzie zarówno od sprawności zarządzania nimi przez otwarte towarzystwa inwestycyjne, jak i przede wszystkim od koniunktury na rynku kapitałowym w momencie ich likwidacji, tj. przejścia na emeryturę.

Natomiast dla olbrzymiej większości społeczeństwa, uzyskującej dochody niepozostawiające nadwyżki, którą można by inwestować na rynku kapitałowym, IKE będą albo poza zasięgiem możliwości, albo też – jeśli jednak na nie się zdecydują – będą stanowiły bardzo niepewne i ryzykowne źródło dodatkowego zastrzyku finansowego (a nie zwiększonej emerytury) po zakończeniu pracy zawodowej.

Likwidacja OFE i przeniesienie środków do IKE nie usprawni w żaden sposób systemu emerytalnego i nie zwiększy szans na uzyskanie przez pracujących godnej emerytury. Nie służy więc to przyszłym emerytom, a jest zastawioną na nich pułapką, która tak naprawdę ma ich kosztem realizować zupełnie inne interesy. Najprawdopodobniej chodzi tu o bieżące potrzeby budżetu, a także interesy instytucji finansowych i rynku kapitałowego. Komu tak naprawdę służy zaproponowana przez rząd Morawieckiego reforma systemu emerytalnego, to temat na odrębną analizę.

Janusz J. Tomidajewicz jest ekonomistą, profesorem na Uniwersytecie Zielonogórskim, wieloletnim członkiem władz Unii Pracy

Z zainteresowaniem, ale także z przykrością przeczytałem wywiad z przewodniczącym Unii Pracy Waldemarem Witkowskim zatytułowany „Dla ludzi lewicy jesteśmy jedynym wyborem” (PRZEGLĄD nr 20). Bardzo cenię wieloletnią działalność polityczną rozmówcy tygodnika, w tym bardzo istotną rolę, jaką odegrał we współpracy Unii Pracy i Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Rozumiem także motywację, która skłania go – jak i przywódców innych ugrupowań tworzących komitet wyborczy Lewica Razem – do samodzielnego startu w wyborach europejskich. Wiem, jak trudno jest ludziom lewicy przyjąć do wiadomości, że są poważne racje skłaniające do szerokiego porozumienia sił demokratycznych i proeuropejskich, w ramach którego Sojusz Lewicy Demokratycznej i lewicowa Inicjatywa Polska zdecydowały się wystąpić wspólnie z Platformą Obywatelską mimo poważnych różnic ideologicznych i wielu złych doświadczeń z przeszłości.

Byłem jednym z ludzi lewicy najwcześniej publicznie opowiadających się za takim porozumieniem i jestem gotów bronić decyzji władz SLD o zawarciu Koalicji Europejskiej jako – moim zdaniem – najlepszej decyzji tej partii od wielu lat. Nie odmawiam jednak innym ludziom lewicy prawa do innego stanowiska i szanuję ich postawę.

Dlatego razi mnie i oburza argumentacja, którą posłużył się przewodniczący UP w tej sprawie. O działaczach SLD wchodzących w porozumienie z Platformą Obywatelską i PSL do zarządów sejmików wojewódzkich Waldemar Witkowski mówi, że zostali „kupieni biurem, sekretarką, samochodem służbowym”, a następnie imputuje, że Włodzimierzowi Czarzastemu „coś obiecano” za wejście SLD do Koalicji Europejskiej.

Nie powinno się tak prowadzić sporu politycznego – zwłaszcza na lewicy. Jestem zdecydowanym zwo-

lennikiem Koalicji Europejskiej, choć nie planuję powrotu do czynnej polityki, więc trudno mi zarzucić ubieganie się o „biuro, sekretarkę i samochód służbowy”.

Powtórzę raz jeszcze, dlaczego uważam Koalicję Europejską – a na jesieni także szeroką koalicję w wyborach parlamentarnych – za najlepsze rozwiązanie dla Polski. Idzie tu o zahamowanie groźnego procesu budowania państwa autorytarnego i oddalania Polski od Unii Europejskiej. Te dwie sprawy mają wymiar historyczny – decydować będą o losach Polski także wtedy, gdy nasze dzisiejsze spory przejdą do historii. Nie zgadzam się z sugestią red. Walenciaka, że wejście SLD do koalicji oznacza, że elektorat lewicy został opuszczony. Mam nadzieję, że także dzięki głosom lewicy zdołamy uchronić Polskę przed katastrofalnymi skutkami dalszych rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Jedność lewicy jest dla mnie bardzo cenną wartością. Właśnie dlatego protestuję przeciw takiemu sposobowi prowadzenia sporu politycznego, który innym ludziom lewicy odmawia uczciwych, ideowych motywacji. Taki język sporu zostawmy Jarosławowi Kaczyńskiemu, który pod tym względem nie ma sobie równych.

Od redakcji: Polemika została przysłana 13 maja, jednak z powodu dużej ilości zamówionych materiałów publikujemy ją dziś.

Spółeczeństwo z ograniczonym rozumem

Stopień głupoty liderów politycznych rośnie odwrotnie proporcjonalnie do poziomu cywilizacji, wiedzy i techniki

Wiesław Sztumski

Postęp cywilizacyjny od niedawna coraz bardziej uwalnia ludzi od wysiłku intelektualnego, a w szczególności od logicznego myślenia. Komputery i różne „inteligentne” urządzenia techniczne świetnie zastępują mózgi ludzkie w zakresie logiki formalnej. Korzystają z nich przedstawiciele wszystkich zawodów. Wkrótce nie będą w ogóle musieli uczyć się logiki. W zupełności wystarczy im umiejętność obsługi „inteligentnych” urządzeń i znajomość programów komputerowych. Toteż w szkołach ogranicza się nauczanie logiki. Myślenie logiczne na co dzień sprowadza się do wnioskowania za pomocą algorytmów, następstwa stanów, prostych schematów testowych i stereotypów wyuczonych w szkołach lub nabytych jako doświadczenie życiowe. Wskutek tego na masową skalę postępuje zanik myślenia logicznego na podstawie reguł i zasad logiki ogólnej.

Przeciwny zjadacz chleba może się obyć bez wiedzy z zakresu logiki, ale nie mogą zarzucić logiki ci, od decyzji których zależy życie ludzi oraz losy narodów, państw, ludzkości i świata. Dotyczy to przede wszystkim elit władzy, zwłaszcza na najwyższych szczeblach zarządzania. Niestety, od kilkudziesięciu lat, a szczególnie ostatnio, decydenci polityczni coraz bardziej stronią od logiki. Jeszcze w latach 70. zeszłego wieku badania prof. Walentego Nowackiego pokazały, że przywódcy krajów wysokorozwiniętych tracą swoją mądrość i podejmują decyzje coraz bardziej nieracjonalne, wręcz głupie. W związku z tym sformu-



wał on prawo zanikania logiki u przywódców krajów rozwiniętych¹. Stąd wyciągnął wniosek o nieuchronnym końcu cywilizacji zachodniej i rozpadzie imperiów światowych w niedalekiej przyszłości w konsekwencji narastającej głupoty ich przywódców politycznych. Również późniejsze badania psychologów behawiorystów potwierdzają eskalację nieracjonalnych zachowań liderów. Dlatego coraz bardziej będzie brakować przywódców, którzy podejmowałiby mądre decyzje dla dobra publicznego².

Jedni z nich są naprawdę głupi, a drudzy udają głupich, by zmylić przeciwników i zwyciężyć. Tak np. prezydent USA Richard Nixon chciał

przekonać świat, że jest niekompetentny i może podejmować irracjonalne działania. Chodziło o to, by wzbudzić strach u przywódców państw bloku wschodniego przed atakiem nuklearnym i skłonić ich do przyjęcia propozycji amerykańskich. Nixon wyjaśnił to swojemu doradcy Harry'emu Robbinsowi Haldemano- wi w taki sposób: „Chcę, aby Wietnam Północny uwierzył, że osiągnąłem punkt krytyczny, kiedy zrobię wszystko, aby zakończyć wojnę. Zagramy w coś w rodzaju: »Mój Boże, wiesz, jak bardzo Nixon nienawidzi komunizmu. Kiedy wpadnie w szal, nikt nie zdoła go powstrzymać, a on trzyma rękę na przycisku nuklearnym. Za dwa dni w Paryżu Ho Chi Minh będzie osobiście prosił mnie o pokój«”. Ten fortel Nixona zawiodł i Amerykanie musieli niechlubnie wycofać się z Wietnamu. Chciał on przechrzcić przeciwników i tylko uchodzić za głupka w ich oczach, ale w końcu okazał się naprawdę głupi. Mimo to naśladują go

inni współcześni przywódcy krajów dysponujących bronią nuklearną, jak np. USA i Korea Północna. Wierzą, że sukces zapewni im ich prawdziwa czy pozorowana głupota oraz zdolność do podejmowania absurdalnych decyzji.

Rację miał Walenty Nowacki, że stopień głupoty liderów politycznych i partyjnych rośnie odwrotnie proporcjonalnie do poziomu cywilizacji, wiedzy i techniki. W ostatnim stuleciu, mimo zawansowanego rozwoju społeczeństwa wiedzy, potencjał myślenia logicznego liderów oraz ich zdolność do logicznej oceny sytuacji politycznych ulega postępującej redukcji. A każdy kolejny przywódca okazuje się głupszy od poprzednika.

Inaczej mówiąc, z czasem gorszy lider wypiera lepszego. Tak jak w ekonomii, zgodnie z prawem Kopernika-Greshama, gorszy pieniądz wypiera lepszy. Można by więc sformułować analogiczne prawo o stopniowym zastępowaniu mądrzejszych liderów przez głupszych. O jego prawdziwości świadczą chociażby wyniki kolejnych wyborów w różnych państwach i sposoby uprawiania przez nich polityki.

Ciekawe jest przy tym, że kampania wyborcza kosztuje tym więcej,

na głupocie elektoratu tumanionego krzykliwą reklamą i efektownymi imprezami wyborczymi. Naiwni wyborcy, oczekujący zmian na lepsze, wierzą – kierując się złudną nadzieją, a nie logiką – w obietnice bez pokrycia składane przez kłamliwych polityków. Nawet w to, że najgłupszy kandydat stanie się po wygranych wyborach mężem opatrnościowym społeczeństwa, narodu oraz państwa i „dobrym paniskiem” dla pokrzywdzonych i ubogich. Bo, jak powiadają, głupi wszystko kupi.

Każdy kolejny przywódca okazuje się głupszy od poprzednika. Z czasem gorszy lider wypiera lepszego.

im głupszy jest kandydat na przywódcę. A koszty te ponoszą przede wszystkim podatnicy – także mądrzy – albo bezpośrednio z płaconych podatków, albo pośrednio w wyniku różnych form drenażu finansowego konsumentów stosowanego przez biznesmenów sponsorujących kampanie wyborcze. W USA np. koszt kampanii wyborczej prezydentów od Abrahama Lincolna do Baracka Obamy wzrósł – uwzględniając inflację – przeszło 250-krotnie, a ostatnia prezydencka kampania wyborcza w USA kosztowała podatników już ponad miliard dolarów³. Na dodatek podatnicy (zwykli obywatele) płacą potem dodatkowo za niedorzeczne decyzje polityczne podejmowane przez głupich polityków, których sami wybrali. Chodzi nie tylko o wymierne koszty ekonomiczne, ale również niewymierne koszty społeczne.

Dlaczego tak się dzieje? Po pierwsze, w skutecznie ogłupianych od wielu lat społeczeństwach kurczą się zasoby ludzi mądrych, którzy mogliby pretendować do władzy. Nawiasem mówiąc, mądrzy nie garną się do władzy, bo wiedzą, że władza ogłupia i deprawuje i nie jest im do niczego potrzebna. Po drugie, elity władzy i związane z nimi grupy nacisku wysuwają najgłupszych polityków na liderów, by łatwiej mogli nimi manipulować i wykorzystywać do załatwiania własnych interesów. A w razie niepowodzenia obarczyć ich odpowiedzialnością za złe rządy i usunąć, czyli zastąpić ich jeszcze głupszymi i bardziej uległymi indywiduami. Po trzecie, propaganda wyborcza żeruje przede wszystkim

karność, nie tylko prawnej, ale też moralnej.

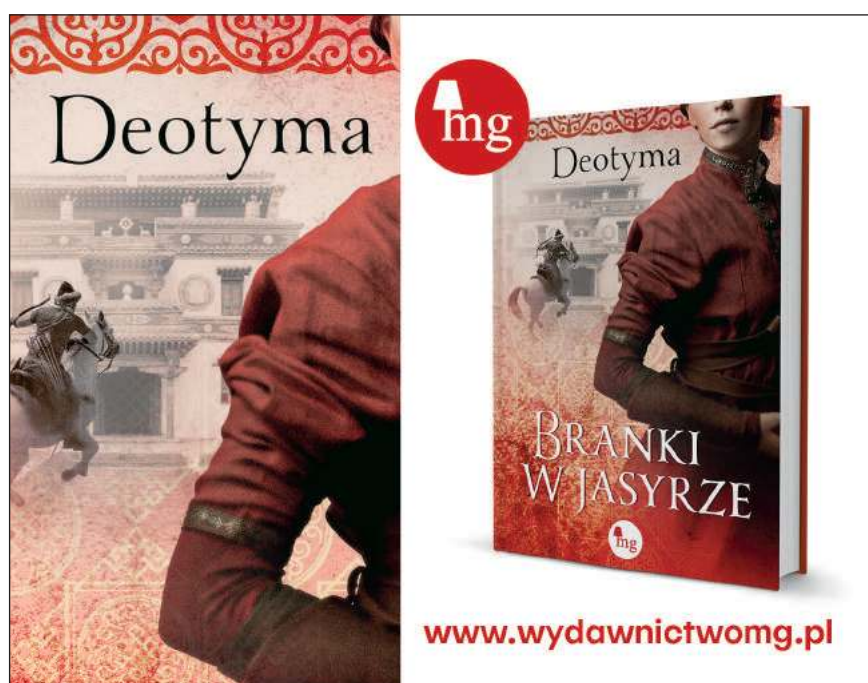
Zanik logiki u elit zaraża ich podwładnych. Ludzie widzą, że do tego, by stać się kimś ważnym, wyróżniającym się w oczach mas – liderem w organizacjach lub celebrytą albo robić karierę polityczną i zajmować najwyższe stanowiska w państwie – nie trzeba być mądrym w rozumieniu logiki (racjonalnym, krytycznym i refleksyjnym). Wystarczy być „mądrym życiowo”, tzn. sprytnym, przebiegłym, bezwzględnym, kierować się logiką pragmatyczną (logiką sukcesu) i w razie potrzeby postępować irracjonalnie, a nawet głupio. W związku z tym paradoksalnie w społeczeństwie wiedzy kształtuje się społeczeństwo o rosnącym ograniczaniu roli rozumu. To nie wróży niczego dobrego dla przyszłych losów ludzkości.

Wiesław Sztrumski jest fizykiem teoretykiem i filozofem, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Śląskiego. Aktualnie zajmuje się filozoficznymi problemami postępu wiedzy i techniki oraz zagadnieniem filozofii ochrony społecznego środowiska życia człowieka. Opublikował ponad 450 monografii i artykułów.

¹ W. Nowacki, *Civilization and Logic. The Law of Inversely Proportional Stupidity*, Forest Hills, Nowy Jork 1983.

² E. Winter, *Our Political Decisions are Based More on Emotion than Reason and Logic*, www.haaretz.com, 2015.

³ *How Much Does it Cost to Become President?*, „Investopedia”, 24.10.2017.



Rozmawia Zbigniew Rokita

Ojciec wychowywał mnie na kibica Górnika Zabrze, 20 lat temu zaczęliśmy jeździć na stadion przy Roosevelta. Górnik grał wtedy w Ekstraklasie, Piast tułał się po niższych ligach, ale gdy po latach również wszedł do Ekstraklasy, nie mieliśmy problemu z łączeniem tych dwóch tożsamości kibicowskich.

– Tak do niedawna było w wielu domach. Mnóstwo ludzi chodziło na Piast, później wsiadało w autobus 32 i jechało na Górnik. Wydaje mi się, że silny antagonizm między kibicami obu klubów zrodził się dopiero w XXI w.

A pan potrafi wyobrazić sobie, że mógłby kibicować dwóm klubom jednocześnie?

– Mam dobre relacje np. z Ruchem Chorzów i nawet – w zastępstwie – spikerowałem parę ich meczów. Choć gdyby ktoś poprosił mnie o zrobienie tego samego dla Górnika, odmówiłbym: byłoby to wbrew mojemu spikerskiemu i kibicowskiemu sumieniu (śmiej). Zawsze jednak trzymam kciuki za śląskie zespoły, gdy te grają np. z Legią.

Przyszła mi na myśl zasada polityka Mariana Piłki: „Najpierw kibicujemy Polakom, potem krajom katolickim, wreszcie chrześcijańskim. I tu wolimy prawosławie niż heretyków. Jeśli nie grają chrześcijanie, kibicujemy monoteistom. A na końcu wszystkim, byle nie Niemcom”. Pan mówi jednak o sympatii, a ja o miłości do dwóch zespołów.

– Najważniejszy klub można mieć tylko jeden. Piasta mam najgłębiej w sercu.

Gliwice są kibicowsko pęknięte – jak wiele górnośląskich miast. Dzielnice w centrum miasta są za Piastem – tam osiedlało się po 1945 r. najwięcej ludności napływowej, a Piast nawiązywał do futbolu kresowego. Tymczasem w robotniczo-wiejskich dzielnicach na obrzeżach miasta transfer ludności był mniejszy i te dzielnice tradycyjnie są za Górnikiem. Skąd pan jest?

– Po pierwsze, nie wiem, czy to dobra interpretacja. Chyba nie dojdziemy do tego, dlaczego Gliwice są tak podzielone. Po drugie – pyta pan, skąd jestem. Dzieciństwo spędziłem na osiedlu Sikornik, a od bez mała

Piast Gliwice całe życie

Jeszcze rok temu o tej porze trzy czwarte kibiców Piasta pomstowało na trenera Fornalika i domagało się jego dymisji



ANDRZEJ SŁUGOCKI

– redaktor „Nowin Gliwickich”, z Piastem Gliwice związany od 35 lat – w przeszłości jako trener, działacz, a od sezonu 1997/1998 m.in. jako spiker stadionowy.

40 lat mieszkam na Zatorzu. Obie te dzielnice są przyczółkami kibiców Piasta. Nikt tu nie kibicuje Górnikowi. **Jak się zaczęła pana przygoda z Piastem?**

– 70 kg temu amatorsko grywałem w piłkę. W 1984 r., gdy byłem w klasie maturalnej, wuefistka spytała mnie, czy nie chciałbym trenować nowo utworzonej żeńskiej dru-

żyny Piastunek. Zgodziłem się. Tam poznałem moją żonę Ewę. Oboje mieszkaliśmy na tym samym osiedlu, ale poznaliśmy się dopiero na stadionie przy Okrzei.

Na jakiej grała pozycji?

– Napastnika. Mając 164 cm wzrostu. **Dokładnie tyle samo, co Ekwadorczyk Joel Valencia, czołowy zawodnik Piasta.**

– Na jednym z treningów z dziewczynami ćwiczyliśmy rzuty różne. Stałem w narożniku i krzyknąłem: „Która strzeli bramkę głową, tę niosę do szatni na rękach”. Proszę zgadnąć, która strzeliła.

Pana przyszła żona Ewa.

– Oczywiście. W 1988 r. dostałem propozycję, aby poprowadzić drużynę młodzieżowe Piasta. To już był kiepskiutki czas dla klubu. Brakowało wszystkiego. Pod koniec lat 80. zostaliśmy sami. Już nie pomagały huta, kopalnia, inne zakłady. Kończyły się pieniądze, brakowało zawodników. W klubie wpadli na pomysł, by szukać pomocy w wojsku i współpracować z brygadą Wojsk Ochrony Pogranicza w Gliwicach, czyli zrobić to, co robiły Śląsk Wrocław czy Legia Warszawa.

Wcielać do wojska zawodników i kazać im grać w swoim klubie.

– Tak! I co najmniej kilku piłkarzy tak sprowadzono. Nazywaliśmy się wtedy Miejsko-Cywilno Wojskowy Gliwicki Klub Sportowy Piast Gliwice. Kłopoty zaczęły się potęgować. Od 1989 r. w ciągu trzech lat Piast siedem razy zmieniał nazwę, trwały przekształcenia, fuzje. Szalony czas i sportowy regres. To był początek końca. W 1993 r. byliśmy zmuszeni do wycofania się z trzecioligowych rozgrywek.

Zmuszeni, bo?

– Bo nie było kasy. Brakowało na wszystko. Na stadionie nie było nawet węgla, żeby ogrzać budynek klubowy, szatnie. Sekcja piłkarska umarła. Spadliśmy w niebyt. Nie było nas.

Co się dzieje w takiej sytuacji w głowie człowieka tak bardzo związanego z klubem jak pan?

– Czułem żal i bezsilność. Ale nie tylko ja: podobnie myślało mnóstwo ludzi, kibiców Piasta i piłki nożnej. Byliśmy uznaną marką w II lidze, nie wiem, czy nie mamy tam najdłuższego stażu. Inna rzecz, że działa się tak, bo nigdy nie mogliśmy awansować. Bogatsze kluby: Górnik, Ruch, Legia zawsze podbierały nam zawodników. Oni budowali swoją potęgę na takich zespołach jak Piast.

Rok 1993 to moment bezsilności czy zwarcia szyków?

– Zupełnej bezsilności. Nie było klubu. W 1994 r. rozpocząłem pracę w „Nowinach Gliwickich”. Zacząłem pisać o sporcie w mieście, ale nie mogłem o moim ukochanym Piaście,

bo nie było go na piłkarskiej mapie Polski.

Kibice się nie rozpierchli?

– Wielu tak. Niektórzy zaczęli jeździć na Górnika i już tam zostali.

Pan romansował z innymi drużynami? Choć przez chwilę?

– Z Górnikiem w żadnym razie.

Ale z jakimkolwiek zespołem?

– Nie. Cały czas martwiłem się o Piasta i wierzyłem w jego odrodzenie.

Przełomem okazał się rok 1995.

– Tak, wtedy doszło do zmian w zarządzie Piasta. W grudniu 1995 r. prezesem został Marcin Żemaitis, a wiceprezesem ówczesny członek zarządu miasta, a później wiceprezydent Gliwic sp. Piotr Wieczorek. Pojawiły się pomysły na reaktywację piłki w klubie. Ktoś

Najważniejszy klub można mieć tylko jeden. Piasta mam najgłębiej w sercu.

wspominał o fuzji, Piastem interesował się Antoni Ptak, właściciel ŁKS Łódź. Nowi włodarze klubu odrzucali jednak te propozycje. Mówili, że domu nie buduje się od dachu. Coraz więcej osób angażowało się w działalność na rzecz Piasta. Powstała świetna atmosfera. Wrócili nasi byli trenerzy, zaczęło się mozolne odtwarzanie drużyn młodzieżowych, porządkowanie spraw organizacyjno-finansowych. Klub robił się stabilniejszy, bardziej transparentny, przyciągał gliwicki biznes i kibiców.

We wrześniu 1996 r. przy Okrzei zasiadło kilka tysięcy sympatyków niebiesko-czerwonych, którzy uczestniczyli w piłkarskim pikniku pod nazwą „Powróćmy do Piasta”. Nasi dawni piłkarze Lesław Dunajczyk, Marcin Żemaitis, Marcin Wasilewski i inni grali wtedy mecz pokazowy z Orłami Górskiego. Przyjechali Szarmach, Lato. Wielkie święto. Pamiętam, jak na pomeczowym raucie prezes Piasta Marcin Żemaitis ze łzami w oczach obiecywał prezydentowi miasta Zygmuntowi Frankiewiczowi, że pewnego dnia Piast będzie znowu grał w II lidze. Większość pewnie wtedy pomyślała, że to mrzonki. Miasto obdarzyło jednak odrodzonego Piasta zaufaniem, z czasem przekazało mu giełdę samochodową i po-

zwoliło czerpać z niej zyski. Jeszcze bardziej w pomoc Piastowi włączył się lokalny biznes, było coraz więcej pieniędzy. Piast stał się stabilnym sportowym organizmem. Na Okrzei trafili nowi piłkarze. Po latach ścigaliśmy np. Kamila Glikę. On na meczach nosi nagolenniki z herbem naszego klubu.

15 maja 1997 r. zamieszcza pan w „Nowinach” legendarne ogłoszenie: „Zarząd klubu (...) zamierza ponownie powołać do życia zespół piłkarski seniorów, który zacząłby grać w kl. B od nowego sezonu 1997/1998. (...) Regularne zajęcia treningowe przyszłego zespołu seniorów odbywać się będą w środy i piątki o godz. 18.00”.

– Przychodzi 40 chłopów. Tworzymy nowego Piasta. Odradza się jak feniks z popiołu. W sierpniu 1997 r. gramy pierwszy mecz w najniższej klasie rozgrywkowej. Wygrywamy 4:0 ze Zniczem Przyśzowice. Zaczynamy marsz ku marzeniom. Kolejne awanse i w 2008 r. meldujemy się w Ekstraklasie.

Od owego sezonu 1997/1998 jest pan spikerem na stadionie Piasta. „Przeżył” pan w tym czasie dziewięciu prezesów, 21 trenerów i setki piłkarzy. Jest pan tam endemiczny jak miś koala w Australii. Czy w Piaście jest ktokolwiek starszy stażem?

– (Śmiech). Nie wiem, czy gdzieś na świecie jakkolwiek stadionowy spiker przeszedł ze swoim klubem od najniższej klasy rozgrywkowej aż do Ekstraklasy, a potem do mistrzostwa kraju.

Kamil Glik na meczach nosi nagolenniki z herbem naszego klubu.

Od 22 lat jest pan głosem Okrzei. Na ile może pan jako spiker wykaazać się własną inicjatywą?

– Moja praca jest obwarowana całą masą przepisów piłkarskiej centrali, a możliwości są mocno ograniczone. Teoretycznie mogę informować tylko o zmianach, kartkach, składach i wygłaszać inne komunikaty porządkowe, a emocje są dopuszczalne jedynie przed meczem, po strzelonym голу i po spotkaniu. Ale ja nie pracuję na dworcu, nie zapowiadam odjazdów pociągów z Gliwic do ▶

► Sosnowca. We mnie podczas meczu jest mnóstwo emocji, jestem z tym klubem związany od 35 lat.

Słynie pan z różnych mikrofonowych powiedzonek...

– Pozwalam sobie nadać moim wypowiedziom niepowtarzalny charakter. Moje *spécialité de la maison* to okrzyk: „Pytam tych wszystkich, w których żyłach płynie niebiesko-czerwona krew, kto dzisiaj wygra mecz”. Mam ciary, kiedy kilka tysięcy ludzi odpowiada: „Piast GieKaeS”. Lubię też różne wstawki. Kilka lat temu grał w Piaście Czech Dočekal.

Tomáš.

– Tak. Chłopak długo nie potrafił strzelić gola. W końcu się odblokował i trafił. To krzycze: „Czekał, Czekal i się Dočekal”! Niektórzy

– To zawołany sposób wkurzenia przeciwnika (śmiej). Podcina to skrzydła, gdy przegrywasz 2:0 i tłum domaga się jeszcze siedmiu goli.

Poniosły pana kiedyś zbyt emocje?

– Nie, mam chłodną głowę. Wiem, jakim orężem jest mikrofon. Nie pozwalam sobie na niezdrowe ekscytacje. Pamiętam jak w 2004 r. mocno poniosło na stadionie Ruchu Chorzów znanego z „Rancza” aktora Bogdan Kalusa, który był

Jaka jest różnica między spikerowaniem na Piaście a na meczu polskiej reprezentacji? Kadrę wspierał pan w ten sposób trzykrotnie.

– Na meczu kadry mogę sobie pozwolić na znacznie mniej, istnieje więcej obostrzeń. Gdy spikerowałem mecz Polski z Czechami, miałem jakieś pole manewru tylko przy wyczytywaniu składów. Ciekawostka: przywitałem kibiców gości w języku czeskim, komunikaty też podawałem w dwóch językach. Nie znam czeskiego, ale pomógł mi się przygotować

W 1996 r. prezes Piasta Marcin Żemaitis ze łzami w oczach obiecywał prezydentowi miasta Zygmuntowi Frankiewiczowi, że pewnego dnia Piast będzie znowu grał w II lidze.



Tak 19 maja fetowano trenera Waldemara Fornalika po zdobyciu przez Piast Gliwice mistrzowskiego tytułu.

dziennikarze prasowi swoje relacje z meczu zaczynają od tego, co zabawnego powiedział na stadionie spiker Piasta.

Ja też mam swoje ulubione – gdy po golach Piasta krzyczy pan: „Jeszcze siedem!”. Pamiętam ubiegłoroczny majowy mecz z Termalicą Niecieczą przy Okrzei, ostatnia kolejka, oba kluby walczą o utrzymanie w lidze. Wówczas Piast wygrał 4:0, a pan czterokrotnie skandował „Jeszcze siedem!”. Równy rok temu Piast do ostatniej kolejki walczył o utrzymanie, w tym roku – o tytuł mistrza.

tam spikerem. Zganił trenera gości Dariusza Wdowczyka. Potem w nieprzyjemny sposób skomentował pracę sędziów. Ja nigdy tak się nie zachowam.

Pan kontroluje emocje ludzi. Gdyby pan rozniecił je w zły sposób, mógłby dojść do burd.

– Nie pozwalam sobie na żadne przesadne komentarze. Gdy bluzgają, mówię: „stadion to nie opera, ale podstawowe zasady dobrego wychowania obowiązują wszędzie” lub „proszę o zmianę repertuaru”. Staram się ich w ten sposób uspokoić. Czasem pomaga.

tłumacz naszego trenera (ówczesnym trenerem był Radosław Łatal – red.). Fajnie wyszło. Pamiętam też, jak na meczu eliminacji Ligi Europy przywitałem kibiców szwedzkiego IFK Göteborg w ich języku.

Przez ostatnie dwa lata Piast walczył o utrzymanie się w lidze.

Dlaczego zespół, który po ostatniej kampanii nie zmienia trenera i robi niewielkie korekty kadrowe, po roku zostaje mistrzem Polski?

– Najważniejsza w tym była cierpliwość władz klubu. Piłkarze, którzy przyszli ostatnio, potrzebowali czasu, żeby się wkomponować w zespół. Joel Valencia – bajeczna technika, ale ileż on tracił piłek. Piotr Parzyszek – przyszedł do nas kompletnie nieprzygotowany. Mikkel Kirkeskov – dziś to jeden z lepszych obrońców w Polsce, a w maju 2018 r. kibice chcieli go wsadzić w samolot powrotny do Danii. Jeszcze rok temu o tej porze trzy czwarte kibiców Piasta pomstowało na trenera Fornalika i domagało się jego dymisji.

Bo tak to w Polsce na ogół jest – zespół przegrywa i robi się rewolucję.

– W Piaście nie było gorących głów. Zaufano trenerowi i zawodnikom. I co się dzieje? Już po trzech kolejkach tego sezonu niebiesko-czerwoni są na szczycie Ekstraklasy, cały czas są w górnej ósemce i włączają szósty bieg w rundzie finałowej – wygrywają mistrzostwo Polski. Przypomnę, że przed sezonem nie było u nas wielkich zmian. Zawodnicy zgrali się ze sobą, a Fornalik znakomicie ich przygotował.

Czy to nie świadczy o słabości polskiej piłki? W Anglii był Leicester, ale to wyjątek w Europie Zachodniej, natomiast w Polsce co rusz mamy wielkie niespodzianki.

– Nie do końca. Od wielu lat prym wiodą: Legia, Lech, Jagiellonia, Wisła Kraków. Ale prawdą jest, że polska liga potrafi być nieobliczalna. Każdy może wygrać z każdym.

W rankingu ligowym UEFA nasza Lotto Ekstraklasa jest między ligami kazachską i azerbejdżańską, a za np. białoruską. Jaki jest budżet Piasta?

– W skali Polski jest średni, wynosi ok. 25 mln zł.

A budżet Legii?

– Kilkakrotnie większy. Mówi się o 170 mln zł. Z Legią nie możemy się równać, ale jak widać, pieniądze nie grają na boisku. Może u nas nie ma tak wysokich kontraktów jak gdzie indziej w kraju, ale wszystko w klubie znakomicie funkcjonuje. Wszystko jest na czas, dobrze zorganizowane i stabilne. A w wielu klubach zawodnicy muszą się martwić o wypłaty. U nas mogą się skupić wyłącznie na grze.

Nigdy po II wojnie światowej w najwyższej lidze nie występowało tak mało drużyn z Górnego Śląska. Zawsze było kilka zespołów z regionu: Górnik Zabrze, Ruch Chorzów, GKS Katowice czy Polonia i Szombierki Bytom. Teraz Ruch spada do III ligi, Gieksa do drugiej, Górnik walczy o utrzymanie i z największego zagłębia futbolowego w Polsce na szczycie zostały tylko Gliwice, które jeszcze do niedawna były jedynym dużym górnośląskim miastem bez dużej piłki.

– Swoje zrobiła transformacja. Te zespoły opierały się na przemyśle, hutach, kopalniach, a one upadały. My takich bogatych mecenasów nie mieliśmy. Ale dzisiejszych sukcesów nie byłoby bez wsparcia miasta. Raz jeszcze podkreślę zasługi śp. Piotra Wieczorka. To dzięki jego osobistym naciskom samorząd wspierał i wspiera Piasta, to dzięki jego zaangażowaniu mamy nowoczesny stadion. Piotr odszedł od nas 25 lutego tego roku. Nie doczekał tej pięknej chwili, jaką jest mistrzostwo. Ale my o nim nie zapomnimy. Stadion przy Okrzei będzie nosił jego imię.

Zbigniew Rokita

Pech czy kompromitacja?

Z szumnie zapowiadanego przez Polską Fundację Narodową rejsu na stulecie niepodległości został złamany maszt w porcie w Nowym Jorku



Bronisław Tumitowicz

– Nie znamy powodów niezwykle oszczędnego informowania przez Polską Fundację Narodową o tym, co się dzieje z jachtem, który kupiono i wyszykowano do rejsu za nasze pieniądze pochodzące z podatków – komentuje Waldemar Heflich, redaktor naczelny miesięcznika „Żagle”. – To wygląda na aferę – dodaje kpt. Krzysztof Baranowski, który jako pierwszy Polak dwukrotnie opłynął samotnie Ziemię.

Od 22 kwietnia do połowy maja nikt z PFN w sprawie wypadku się nie zająknął.

Na stronie internetowej PFN pod hasłem „I Love Poland” widnieją tylko ogólne założenia projektu i ani słowa o regatach, w których uczestniczyła jednostka, ani o awarii. Czytamy jedynie, że „mamy wszelkie szanse, aby polskie projekty że-

Przed jubileuszowym rejsiem pod białą-czerwoną banderą jacht odpowiednio przemalowano i wyposażono.

glarskie, morscy żeglarze sportowi i docelowo polskie żeglarskie konstrukcje wyczynowe – dołączyły do najlepszych na świecie i stały się naszą pozytywną wizytówką narodową”.

Zawiódł sprzęt

Według pierwotnych planów rejs promocyjny na Stulecie Niepodległej miał być rejsiem dookoła świata z zawinięciem do 100 portów. W tym celu Polska Fundacja Narodowa za ok. 900 tys. euro zakupiła jacht VO 70 zbudowany w 2011 r. w Stanach Zjednoczonych. Ma on długość 21,5 m, wysokość masztu to 34 m. Przygotowania technicznego jednostki dokonywano we Francji, a tódź wyruszyła na rejs ze Szczecina.

Jak twierdzi kpt. Baranowski, drugiej takiej jednostki w Polsce nie ma. Jest to jacht typowo regatowy, zdolny do osiągania dużych

► prędkości pod żaglami. Ten akurat model Volvo 70 jest już leciwy, bo w regatach organizowanych przez wielkiego producenta samochodów biorą teraz udział łódki młodszej generacji Volvo 65, ale to nie przekreśla szans naszego „I Love Poland”. Fakt, że kiedyś nosił nazwę „Puma”, też nie ma wielkiego znaczenia, bo przed jubileuszowym rejssem pod biało-czerwoną banderą został odpowiednio przemalowany i wyposażony.

Jednostką miał dowodzić Mateusz Kusznierevicz. Jednak doszło do zerwania jego umowy z Polską Fundacją Narodową. Zdaniem Kusznierewicza przyczynił się do tego ktoś trzeci. – Mamy takie informacje. Był to ktoś ze środowiska żeglarskiego, ale niezwiązany z projektem „Polska100” – mówił w rozmowie z portalem Gazeta.pl żeglarz i mistrz olimpijski.

Trudno oszacować koszt remontu jachtu oraz to, jak długo trzeba będzie czekać na części.

Podobno poszło o pieniądze. Kusznierevicz sporo wydał i chciał zwrotu nakładów od fundacji. Pieniędzy nie dostał. W tej sytuacji kolejnym kapitanem wyprawy mianowano Jarosława Kaczorowskiego, o którym Krzysztof Baranowski także wypowiada się z najwyższym uznaniem, akcentując zwłaszcza jego sukcesy sportowe w regatach morskich.

Po starcie na Karaibach jacht miał wrócić do Europy, aby w sierpniu zabłysnąć w najśłynniejszym wyścigu morskim Fastnet. Jednak 22 kwietnia uległ wypadkowi. – Jacht znajdował się wtedy 50 mil na wschód od półwyspu Sandy Hook w New Jersey. Zerwał się straszny wiatr... Załoga przez długi czas walczyła o uratowanie sprzętu na jachcie i wprowadzenie żaglowca do portu – opowiadali żeglarze reporterowi radia RMF FM Pawłowi Żuchowskiemu. A kpt. Kaczorowski dodawał: – Żadnego błędu jako żeglarze nie popełniliśmy. Zawiódł sprzęt.

Po awarii start w regatach Fastnet stanął pod znakiem zapytania, ale żeglarze z „I Love Poland” nie po-

wiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Jednostka cumuje w amerykańskim porcie, do którego wpłynęła o własnych siłach. Szykowana jest wymiana masztu, łódź będzie też podniesiona z wody, aby dokonać innych napraw. Krzysztof Baranowski stara się nie demonizować remontu. – Wymiana masztu – mówi – jest bardzo prosta, oczywiście trzeba dysponować dźwigiem, ale w każdej marinie taki sprzęt jest dostępny. Inna sprawa to koszty takiej naprawy.

Formuła 1 regat morskich

Polska Fundacja Narodowa, hojnie zasilana funduszami spółek skarbu państwa, ma sporo pieniędzy i bardzo złą prasę. Najpierw zastynęła skandaliczną i kłamliwą kampanią bilbordową podważającą zaufanie do polskiego wymiaru sprawiedliwości, choć akcja formalnie miała jakoby reklamować Polskę i społeczną odpowiedzialność biznesu. Do prokuratury trafiła nawet sprawa wielkoformatowego ogłoszenia mówiącego, że „Sąd w Świdnicy wypuścił na wolność pedofila”, co okazało się nieprawdą – nie ten pedofil, nie ten sąd itd.

Organizacja rejsu na stulecie niepodległości nie wydawała się jednak złym pomysłem. Tyle że od początku pojawiały się niedopowiedzenia finansowe i personalne. Oczywiście nic nie zapowiadało takiej awarii. Polską załogę tworzyli doświadczeni żeglarze: Jarosław Kaczorowski, Grzegorz Baranowski, Zbigniew Gutkowski, Jakub Marciniak, Jan Chudzik, Adam Kominek, Maksymilian Pawłowski, Bartosz Nowicki, Marek Gałkiewicz, Jacek Piasecki, Maciej Gnatowski, Darek Pękala, Piotr C. Śliwowski i Bartosz Biliński. Brali udział w regatach St. Maarten Heineken, a potem w Hawanie i Miami. W drodze powrotnej z kontynentu amerykańskiego załoga zawitała do Nowego Jorku. Po opuszczeniu metropolii i złamaniu masztu musiała jednak zawrócić, zapewne używając silnika.

Choć kapitanem jachtu został jeden z najbardziej znanych polskich skipperów, Jarosław Kaczorowski, to – jak powiedział

PRZEGŁADOWI red. Waldemar Heflich – w regatach na Karaibach jachtem dowodził inny żeglarz – Zbigniew Gutkowski, który ma większe doświadczenie w kierowaniu jednostkami tej klasy. Ta zmiana za sterem okazała się pomyślna. „I Love Poland” zwyciężył w swojej klasie. Nie należy tracić nadziei, że nie wycofa się z kolejnych planów regatowych, a złamanie masztu, który później uszkodził burtę, okaże się tylko epizodem.

Pytania bez odpowiedzi

Szczegółów uszkodzenia nie znamy. O samym zdarzeniu też byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie korespondencja Pawła Żuchowskiego. Od 22 kwietnia do połowy maja nikt z PFN o wypadku się nie zająknął. Dziś dowódca jednostki, doświadczony kapitan, któremu koledzy żeglarze dają najwyższe oceny, próbuje relatywizować wydarzenie i twierdzić, że porażka też może być promocyjnym zwycięstwem. – To chyba dobra promocja Polski, skoro poradziłyśmy sobie sami na morzu z taką awarią, nie wzywałyśmy służb ratunkowych i nikomu nic się nie stało – zauważył kpt. Kaczorowski.

– Jak tylko tutaj się ogarniemy, będziemy promować Polskę – zapewnił żeglarz. Kaczorowski przyznał natomiast, że trudno oszacować koszt remontu oraz to, jak długo trzeba będzie czekać na części.

Start w prestiżowych regatach stanął pod znakiem zapytania.

Internetowe komentarze do tej historii są bezlitosne: „Czy ktoś pytał mnie, czy chcę wydawać moje pieniądze na taką wycieczkę?”.

Do momentu oddania tekstu do druku czekaliśmy na odpowiedź Polskiej Fundacji Narodowej na trzy zadane przez redakcję pytania: jakie wyniki regatowe miał jacht do tej pory, jaki obecnie jest stan jachtu i załogi, jakie są dalsze plany regatowe. Odpowiedź nie nadeszła. Narodowy rejs promocyjny, organizowany przez PFN, na razie balansuje na granicy kompromitacji.

Bronisław Tumitowicz

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

Tradycja związała miejsce śmierci św. Wojciecha (Adalberta) ze wsią Tenkitten (obecnie Letnoje w obwodzie kaliningradzkim) na półwyspie sambijskim, 10 km od Pilawy (Pillau, Bałtyjska). Stał tu upamiętniający męczeństwo biskupa w kwietniu 997 r. krzyż, który został usunięty 21 marca 1945 r., podczas walk o Prusy Wschodnie, przez niedobitków wywodzących się z Dywizji Grenadierów Pancernych Grossdeutschland rozbitej pod Heiligenbeil (ros. Mamonowo), aby nie mógł służyć rosyjskiej artylerii jako punkt odniesienia.

Jak Wojciech znalazł się w Tenkitten? Zanim jeszcze zajmemy się szczegółami, zaznaczmy, że historycy na ogół są zgodni w kwestii trzech etapów jego ostatniej podróży. 1. Wyruszywszy z nadmorskich krańców państwa Bolesława, dopływa 16 kwietnia do jakiejś wysepki położonej w ujściu rzeki – najprawdopodobniej Pregoty. 2. Przeprawiwszy się na stały ląd, spędza pięć dni (w ciągłym zagrożeniu życia) w jakiejś osadzie, z której zostaje przeniesiony

Problem Tenkitten zostawmy jednak Rosjanom i wróćmy do naszych mierzei.

Jak jasno widać, wbrew ekologom i innym niedouczone krytykantom, Jarosław Kaczyński decydując się przekopać Mierzeję Wiślaną i czyniąc z niej na powrót wyspę, nie tylko nie występuje przeciw naturze, ale wręcz odwrotnie – przywraca nam ją *in statu nascendi*. Oczywiście jest to tylko początek złozonego dzieła. Aby działki nasze mogły pełnymi garściami czerpać z prawdziwej, niezapiszczonej historii Piastów i Jagiellonów aż po Wazów, trzeba jeszcze Mierzeję Wiślaną podziurkować w kilku, jeśli nie kilkunastu miejscach. Potem powinna przyjść kolej na Hel. To prawda, że rzecz jest trudna, pracochłonna i może nastrożać wielu trudności, a nawet potknąć się o niespodziewane niemożności, wiadomo jednak, że najważniejsza jest wola polityczna. Niekoniecznie ten, który wygrał, zapisuje się złotymi zgłoskami w historii, wznioślejsze jest niekiedy chcieć i próbować.

Kanał

nad morze. 3. Stamtąd odchodzi (ucieka?) w głąb lądu. Kiedy, podobnie jak jego towarzysze, pada już ze zmęczenia, w okolicy Tenkitten dopadają go miejscowi (pościg) i mordują. Zaczniemy od miejsca, z którego wyrusza – z Gdańska czy z okolic Kątów Rybackich. W pierwszym przypadku płynąłby morzem i w stronę ujścia Pregoty mógłby zawrócić dopiero przed dzisiejszym Bałtyjskiem. W drugim – jego szlak wiódłby drogą najprostszą, wodami Zalewu Wiślanego, jak to ilustruje mapka w „Atlasie historycznym Polski” (Wrocław 1973). Ta druga wersja mogłaby być podbudowana tym, że – jak czytamy w „Hagiografii Polskiej” (Poznań 1972) – kiedy znalazł się nad brzegiem morza w Sambii „Olbrzymie fale, walące z łoskotem, wzbudzały przerażenie w Wojciechu”. Być może wtedy szalał sztorm i wybrano łagodniejsze wody zalewu. Wszystkie te domniemania o tyle nie mają najmniejszego sensu, że... Mierzei Wiślanej, a co za tym idzie Zalewu Wiślanego, po prostu wtedy nie było. Ba! Nie było nawet Półwyspu Helskiego (prawidłowa nazwa: Mierzeja Helska). Do czasów najzupełniej historycznych (XVII w.) był to łańcuch niewielkich wysepek. Dlatego król Władysław IV Waza fort wojenny mający bronić Zatoki Gdańskiej umieścić we Władysławowie, a nie na Helu. Podobnie Mierzeja Wiśłana za czasów Wojciecha była zbiorowiskiem mielizn i wysepek. Dowiadujemy się też, że maszerując znad brzegu Bałtyku, już koło Tenkitten był biskup skrajnie wyczerpany. Owszem, miał już ponad 40 lat – wiek w owej epoce sędziwy – ale przecież od Tenkitten do morza jest ledwie kilometr. Dzisiaj kilometr. Ile lądu zżarł Bałtyk w międzyczasie? Toż już w X w. posuwające się morze zatopić miało bogaty gród Wineta (Veneta, Weltaba, Jumne) niedaleko od Rugii.

Co ciekawe, uczą nas o tym nie tylko pomysły powstań narodowych, ale również (tu wracamy do tematu, jak mawiać winien i czynić przemawiający premier Morawiecki) dzieje budowy najśłynniejszych kanałów. Wykopanie tego, choć nieco inną trasą, co dzisiaj nazywa się Kanałem Sueskim, planowali i zaczęli już pierwsze prace faraonowie Ramzes II – ok. 1300 r. p.n.e. – i Necho II (Uehemibre Neko) ok. 600 r. p.n.e. Nie udało się, ale Ramzes II pozostał w pamięci ludzkiej jako Ramzes Wielki, czego nie zmieniła nawet zadana wojskom egipskim przez Hetytów klęska pod Kadesz. Wielki, bo miał wielkie plany. Skądinąd my, Polacy, mamy osobliwą wdzięczność dla faraonów, że im się nie powiodło, bo gdyby w 1885 r. nie trwały prace wykończeniowe przy Kanale Sueskim, to Henryk Sienkiewicz nie miałby pretekstu upchać w Egipcie Stasia i Nel, czyli „W pustyni i w puszczy” diabli by wzięli.

Budowie Kanału Panamskiego towarzyszyły niestychane skandale finansowo-korupcyjne, ale po pierwsze, w Polsce to nie pierwszyna, a po drugie – kto o takich detalach pamięta, skoro statki płyną. Z kolei wybudowany z inicjatywy królewskiej kanał między Mozą i Skaldą (ukończony w 1940 r.) nazwany został ku czci monarchy Kanałem Alberta, a wdzięczni Belgowie nazywali go powszechnie „budowniczym kanałów”.

I z tego brałbym przykład. Uda się, czy nie uda Kaczyńskiemu pokrajać mierzeje polskie na plasterki, już dzisiaj, w obliczu tych i innych zasług, można nadać mu dumny i jakże adekwatny przydomek: Jarosław, który Rzeczpospolitą w Kanał Wpuścił. Żeby zaś koło się zamknęło, mszę z okazji tej nominacji odprawić należy w kościele św. Wojciecha męczennika.

Tajemnicze losy pionierów polskiego himalaizmu

Na zdjęciu wyglądają, jakby właśnie szli na grzyby.
W rzeczywistości ruszają na pierwszą polską wyprawę w Himalaje



Rozmawia Rafał Piłkuła

Tuż przed wybuchem II wojny światowej grupa polskich wspinaczy dokonała jednego z najbardziej spektakularnych wyczynów. Dlaczego tak niewiele osób pamięta o tej pionierskiej wyprawie sprzed 80 lat?

– Zdobycie Nanda Devi East przez Jakuba Bujaka i Janusza Klarnera było wybitnym osiągnięciem ówczesnego himalaizmu. I chociaż szturmowano już ośmiotysięczniki, najwyższym szczytem zdobytym przez człowieka był przed wojną główny wierzchołek Nanda Devi. Co więcej, droga wybrana przez Polaków uchodziła za wyjątkowo ambitną, nepalski

DARIUSZ JAROŃ

– dziennikarz, tłumacz, absolwent ekonomii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z mediami związany od kilkunastu lat, głównie z krakowską redakcją „Gazety Wyborczej” oraz Interią.

himalaista Tenzing Norgay mówił po latach, że jej powtórzenie kosztowało go więcej wysiłku niż wspinaczka na Mount Everest. Powszechnie znamy Andrzeja Zawadę, Wandę Rutkiewicz czy Jerzego Kukuczkę, a dzieje pionierów zostały zapomniane, bo dwa miesiące po zdobyciu szczytu wybuchła II wojna światowa, natomiast

Polacy wracali w najwyższe góry długo po jej zakończeniu.

Poza Jakubem Bujakiem i Januszem Klarnerem w wyprawie uczestniczyli również Stefan Bernadzikiewicz i Adam Karpiński, którzy ostatecznie nie stanęli na szczycie. Co łączyło tę czwórkę?

– Na pewno pasją do gór. Karpiński był pomysłodawcą i organizatorem wyprawy, miał też duże doświadczenie wspinaczkowe. Już jako dziecko, gdy tylko usłyszał o Evereście, wymarzył sobie, że któregoś dnia stanie na jego szczycie. Bujak i Bernadzikiewicz również spędzili wiele sezonów w górach, drugi z nich był też utytułowanym polarnikiem. Niespodzianką był wybór do składu Klarnera, zarzucano mu niewielkie doświadczenie górskie, był człowiekiem spoza środowiska taternickiego. Pierwotnie w jego miejsce miał jechać Witold Paryski, lekarz wyprawy.

Co sprawiło, że Klarner jednak dostał szansę?

– Wygląda na to, że zadecydowały dwa czynniki. Po pierwsze, wstawiennictwo Karpińskiego i Bujaka, którzy przetestowali umiejętności Klarnera podczas zimowej wspinaczki w Tatrach. Po drugie, i to chyba było kluczowe, pieniądze. Czesław Klarner, przedwojenny polityk, pożyczył synowi sporą kwotę, kiedy się okazało, że budżet wyprawy za nic w świecie nie może się domknąć.

Okazało się, że to dobra decyzja. Żółtodziób Klarner wszedł na szczyt! Nie udało się to jednak Karpińskiemu, najbardziej doświadczonemu wspinaczowi i pomysłodawcy wyprawy.

– Karpiński wziął na swoje barki zbyt wiele. Był niestychanie ambitny, wszystkiego chciał dopilnować, a jednocześnie marzył o tym, żeby się wdrapać na szczyt. W pewnym momencie wyczerpany organizm w połączeniu z brakiem aklimatyzacji odmówił posłuszeństwa. Kierownik wyprawy musiał zejść do bazy, gdzie czekał na niego lekarz. Jeszcze bliżej szczytu zawrócił Bernadzikiewicz, jemu również zdrowie nie pozwoliło na dalszą wspinaczkę. Niedługo potem uczestnicy wyprawy postanowili zmierzyć się z jednym z trzech niezdobitych dotąd wierzchołków – Tirsuli. W nocy z 18 na 19 lipca Karpiński i Bernadzikiewicz

zostali pogrzebani żywcem w gigantycznej lawinie. Bujak i Klarner mieli szczęście, że zostali w niżej położonym obozie.

Niestety, dalsze losy Bujaka i Klarnera wcale nie są kolorowe. Polscy pionierzy himalaizmu zginęli zaraz po wojnie w tajemniczych okolicznościach.

– Na statku zmierzającym z Indii do Europy dowiedzieli się o wybuchu

osiadł w Anglii, gdzie pracował dla przemysłu zbrojeniowego. Utrzymywał kontakt z rodziną, liczył na to, że po wojnie wróci do Polski. Latem 1945 r. zaginął w trakcie urlopu w Kornwalii. Według lakonicznego raportu lokalnej policji najprawdopodobniej utonął. Nieoficjalne i bardziej sensacyjne scenariusze mówią o tym, że został zlikwidowany przez brytyjskie lub rosyjskie służby.

Twoja książka skupia się nie tylko na samej wyprawie, ale jest także historią początków polskiego himalaizmu w ogóle. Szeroko opisane losy pionierskiej czwórki są punktem wyjścia do uniwersalnej opowieści o rodzącym się himalaizmie w naszym kraju.

– Taki był plan. Zachowane relacje Bujaka i Klarnera przenoszą nas niemal z marszu w Himalaje. Interesowało mnie to, skąd się tam wzięli. Jaką drogę pokonali od dziecięcych zapędów Karpińskiego do bazy pod Nanda Devi.

Bardzo lubię zdjęcie okładkowe. Tylko popatrz: przecież ci panowie wyglądają jakby szli na grzyby. Dresy, flanelowe koszule, jakieś ▶



Na Ziemi Torella na Spitsbergenie. Od lewej Stefan Bernadzikiewicz, Antoni Rogala-Zawadzki i Sylwester Zagrabski.

II wojny światowej. Okrężną drogą wrócili do Lwowa. Klarner od razu trafił na front, uczestniczył jeszcze w kampanii wrześniowej – przysięgł ojcu, że jako oficer rezerwy zdąży wrócić na czas z wyprawy – potem był żołnierzem AK i powstańcem. Kilka lat po wojnie, we wrześniu 1949 r., po prostu zniknął. Wyszedł z miesz-

Polacy liczyli na to, że pierwszy himalajski sukces przyniesie im doświadczenie i otworzy drogę na K2.

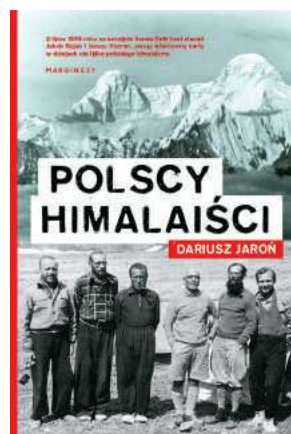
kania i rozpułnął się na ulicach Warszawy. Jego siostra Jadwiga szukała go w stołecznych aresztach, ojciec, korzystając z dawnych znajomości, rozpytywał o syna. Bez powodzenia. Prawdopodobnie Janusz został zakatowany przez oprawców z Urzędu Bezpieczeństwa z powodu swojej przeszłości. Taki los spotkał niejednego powstańca.

Bujak natomiast z wojennego Lwowa przedostał się przez zieloną granicę na Węgry, a ostatecznie



Nanda Devi East. Wspinacze podchodzą pod Śnieżną Kopę.

► przypadkowe buty. Nie ma nawet co porównywać ich ekwipunku do dzisiejszych wypraw, wyposażonych w mnóstwo profesjonalnego sprzętu, specjalnie przystosowanej odzieży czy nowinek technologicznych, pozwalających na bieżące sprawdzanie pogody czy weryfikację obranej drogi za pomocą drona. Topowi wspinacze, jak Adam Bielecki, to zawodowi sportowcy – codzienny trening, dieta, regeneracja organizmu, wszystko jest podporządkowane przygotowaniom do wyjazdu w góry. Na tym tle Karpiński i jego koledzy byli co najwyżej pozytywnie zakręconymi amatorami z głowami pełnymi dziecięcych marzeń. To nie znaczy jednak, że nie działali racjonalnie. Nanda Devi East miała być tylko wstępem do dalszych wypraw. Polacy liczyli na to, że pierwszy himalajski sukces przyniesie im spore doświadczenie i otworzy drogę na K2, dokąd przed wojną niezwykle trudno było uzyskać pozwolenie. Nie dość, że zezwoleń wydawano niewiele, za zwyczaj jedno rocznie na dany szczyt, to jeszcze na drugą górę świata zęby ostrzyli sobie Amerykanie. Monopol na Everest mieli natomiast Brytyjczycy, a Nanga Parbat miała wręcz stać się areną pokazu siły hitlerowskich Niemiec.



Również dla Polski wyścig w Himalaje był ważny z powodów promocyjnych. Młode państwo, jakim była II Rzeczpospolita, pragnęło wielkich sukcesów. Jeśli więc nie Mount Everest, to wspomniane K2.

– Niewykluczone, że gdyby nie wojna, Polacy mogliby być autorami pierwszych wejść na

Dzisiejsi wspinacze mogą dawnym kolegom pozazdrościć pionierskiego romantyzmu i stojących przed nimi dziewiczych wyzwań.

ośmiotysięczniki. Sam Karpiński miał mówić: „Namawiam na K2: góra olbrzymia, obronna, więc tym większa chwała dla narodu, który na niej walczy. Wiem, że Polacy mogą robić wielkie rzeczy – tylko musi przed nimi stać wielki cel”. Dzisiejsi wspinacze mogą swoim dawnym kolegom pozazdrościć tego pionierskiego romantyzmu i stojących przed nimi dziewiczych wyzwań. Pozostało ich coraz mniej.

Dla ciebie pewnego rodzaju eksploracją było pisanie tej książki. Pewnie niełatwo było dotrzeć do informacji o pierwszych polskich himalaistach, tym bardziej że zginęli w trakcie wyprawy lub niedługo po niej.

– Wszystko zaczęło się od spotkania z Magdaleną Bujak-Lenczowską, córką jednego z naszych pionierów, a prywatnie mamą mojego kolegi – Kuby. Kilka lat temu pani Magda wydała „Dziennik himalajski i inne pisma Jakuba Bujaka”, a jej syn poprosił mnie, bym wsparł ją w przypomnieniu historii pierwszych zdobywców Nanda Devi East. Napisałem krótki reportaż, ale te-

mat wciąż za mną chodził. Każda rozmowa z panią Magdą o tacie, a przecież pamiętała go głównie ze wspomnień bliskich, miała taki ładunek emocjonalny, że postanowiłem szerzej opisać losy Bujaka i pozostałych uczestników pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje. I tutaj zaczęła się ciężka praca.

Któręto z bohaterów tamtej wyprawy najtrudniej było opisać?

– Postać ożywa, kiedy możemy jej dotknąć dzięki relacjom rodziny, przyjaciół, kiedy zachowane zostały listy i wspomnienia człowieka z krwi i kości, a nie tylko suche encyklopedyczne opisy dokonań. Z tego powodu najtrudniej przyszło mi poznać Bernadzikiewicza. O wiele łatwiej było z Karpińskim i Klarnerem. Wielka w tym zasługa ich rodzin, a także ich samych. Karpiński napisał wiele listów z wyprawy do rodziców, żony i synów, Klarner zostawił po sobie książkową relację „Nanda Devi”. Również jego siostra, wspomniana

Jadwiga, spisała historię rodziny, poświęcając sporo miejsca i uwagi Januszowi.

Pod koniec maja rusza wyprawa na Nanda Devi East, mająca na celu upamiętnienie tamtego wejścia. Myślisz, że ta inicjatywa przywróci pamięć o pionierach?

– Bardzo na to liczę. Trzymam mocno kciuki za powtórzenie sukcesu z 1939 r. i bezpieczny powrót do kraju całej ekipy. A ta jest szczególna, bo łączy w sobie przedstawicieli świata himalaizmu, filmu i literatury górskiej. Poza znanymi powszechnie Rafałem Fronią, Darkiem Załuskim czy Jarkiem Gawrysiakiem, na Nanda Devi East wybiera się również m.in. Janek Lenczowski, wnuk Bujaka.

Czy uda nam się dowiedzieć czegoś więcej o tamtych śmiałkach?

– Pisząc książkę, nie znalazłem jednoznacznych odpowiedzi na pytanie, co się stało po wojnie z Bujakiem i Klarnerem. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby ktoś dopisał do niej zakończenie.

Rafał Pikula

**W nowym numerze tygodnika „NIE”:
Tylko Europa!**



Przewagi 4 czerwca

Edward Mikołajczyk

Ze sterty papierów kiedyś zapisanych, a przechowywanych chyba tylko po to, aby mieć cokolwiek do wyrzucenia przed następnym malowaniem, wypadła mi właśnie gęsto zapisana kartka, dzięki której wiem, co robiłem pod koniec maja 2008 r. Dokument nie miał daty, ale już po pierwszym zdaniu wszystko stało się jasne. „W przyszłym roku – przepowiadała moja historyczna notatka – mija 20. rocznica wyborów 4 czerwca 1989 r., wydarzenia wyznaczającego historyczny początek III RP”. Chyba pierwszy raz w życiu cytuję sam siebie, a ze względów zdrowotnych nie powinienem się nadmiernie wzruszać, więc pozwolisz Czytelniku, że resztę streszczę po dziśszemu, bez żadnego trybu. Chodziło mi o to, aby Sejm ustanowił 4 czerwca świętem państwowym, Dniem Wolności.

Uzasadnienie tej propozycji zamknąłem w siedmiu punktach, sprowadzających się do jednego – że w polskim kalendarzu jest to data bezkonkurencyjna; święto, które może się obejść bez defilady, wieńców, pokazów musztry, bez trumien i nawałanki pod różnymi pomnikami, więc może być obchodzone nietypowo. Z mnóstwem ludzi wypełniających place i ulice, słuchających muzyki i tańczących, zalegających w ogródkach kawiarniarnych, okupujących bary, barki i stragany ze smacznymi wyrobami rzemiosła, bezprocentowymi i z obniżonymi procentami i cenami.

Mam zapisane na tej historycznej karteczce nazwisko Górecki. Nasz znakomity kompozytor Mikołaj Górecki cieszył się jeszcze dobrym zdrowiem i był u szczytu popularności. Sugerowałem zamówienie okolicznościowego utworu, który zostałby z Polakami na zawsze, a kolejnym prezydentom dawał okazję do pokazywania się publiczności w Filharmonii Narodowej raz w roku.

Rozumniej jest czcić dzień narodowej rozwagi niż akty bohaterskiej ofiary i męczeństwa.

Szczęśliwie dla Polski ułożył się kontekst światowych wydarzeń 4 czerwca. Nikt z zagranicznych gości pożądanym na obchodach naszego Dnia Wolności nie znajdzie dobrego powodu u siebie, żeby nie przyjechać. Przeciwnie, jest co najmniej kilku mężów stanu (dyplomatycznie nie wymienię nazwisk), którzy z największą chęcią 4 czerwca uciekną na chwilę z własnego kraju. Zajęcie przez nas tej daty w kalendarzu świąt państwowych – dowodziłem – ustawi Polskę przed Niemcami w historii. Przypieczętuje nasze pierwszeństwo w demontażu żelaznej kurtyny w Europie i stworzeniu klimatu do obalenia muru berlińskiego.

Przypominam sobie teraz, jak zachwycony chodziłem z tym papierkiem do różnych ludzi, nawet gabinetowych osobistości odgradzonych od świata sekretariatami i przepustkami. Szukałem choćby jednego ważnego gościa, który by powiedział: tak! Bierzemy to. Nikt mnie szczęśliwie nie spuścił ze schodów, za to wszyscy mi radzili, żebym najpierw poszedł do kogoś innego. I nawet prosili, żebym nie zapomniał dokumentu, z którym przyszedłem.

Żal, że tyle lat każe się Polakom czekać na pierwsze radosne święto narodowe. Lepsza jest pamiątka dnia oświecenia niż wygrzebanego z jakiegoś cmen-



tarzyska wojny. Rozumniej jest czcić dzień narodowej rozwagi niż akty bohaterskiej ofiary i męczeństwa.

W wyniku wyborów 4 czerwca 1989 r. wcale nie zwycięzcy (Solidarność) przejęli władzę w Polsce. Większością w Sejmie kontraktowym pozostali zwyciężeni (PZPR), którzy jednak umieli tak się posunąć w ławach, żeby dopuścić opozycję do rządzenia. Dlatego tak ważna jest rocznica tych wyborów, które zaskoczyły zwycięzców i przeraziły pokonanych, ale obu stronom uświadomiły, że muszą się porozumieć.

Paradoksalnie, jakby nagle, jednego dnia urodziła się w Polsce demokracja, historycznie rzecz biorąc o wiele dojrzała od praktyki ustrojowej demonstrowanej przez większość sejmową 26 lat później, po wyborach w roku 2015. Zwycięzcom dowodzoną od czterech lat przez Kaczyńskiego chodzi o użycie całej władzy wyłącznie do zapędzenia opozycji w ciemny kąt. Nie przejęli rozumu politycznego od PZPR z roku 1989, czerpią z doświadczenia KPZR.

Zanosi się, że w tym roku 4 czerwca będzie huczniej, niż dotąd bywało. To będzie znak, że Polacy mają dość umiłowania klęsk. Święto upomni się samo o czerwony kolor w kalendarzu i pokaże wszystkie przewagi nad innymi datami. ■

KURTYNA W GÓRĘ

ZWICHNIĘTE UCZUCIA

Moment, w którym spektakl „Dzieci księży” wszedł na afisz, nie mógł być bardziej trafiony. Po pojawieniu się w sieci filmu braci Siekielskich „Tylko nie mów nikomu” widz został szczególnie uczulony na to wszystko, co w Kościele katolickim zasłonięte, skrywane przed niepowołanymi (czytaj: niekościelnymi) oczami. Tak jak temat pedofilii, tak też i ten temat – potomstwa księży żyjących w nieformalnych związkach z kobietami, uważany był długo za tabu.

Nietrudno nie zauważyć podobieństwa reakcji hierarchów na przypadki molestowania dzieci i na „wpadki”, czyli ciążę będące wynikiem związków księży z kobietami. W jednym i drugim przypadku „ratunkiem” okazywało się przeniesienie. O takich rozmaitych przypadkach, o stygmatyzowaniu potomstwa księży, o podwójnej moralności, szczególnym

dramacie kobiet, ale i czasem księży traktuje ten spektakl. Korzysta z reporterskiego materiału zebranego w książce Marty Abramowicz. Daria Kopiec i Elżbieta Chowaniec znalazły oryginalny klucz do adaptacji książki, wzbogacając ją aktorskimi improwizacjami i partiami śpiewanymi. To teatr,



który Tadeusz Łomnicki nazywał „teatrem na pustej podłodze”, czyli pozbawionym wspomagających elementów scenografii: wszystko tu zależy od aktora, jego inwencji, talentu, umiejętności nawiązywania kontaktu z widzem.

Zespół młodych aktorów (Martyna Byczkowska, Anna Gorajska, Agata Różycka, Modest Ruciński, Marcin Wojciechowski i Łukasz Wójcik) i muzyków (Martyna Czekala i Krzysztof Guzewicz) wniósł do spektaklu wiele życia i prawdy przekraczającej ramy faktograficznej opowieści. Ukazanie hipokryzji, bezwzględności i wykrętnych praktyk hierarchów staje się dzięki temu wiarygodne. Mleko się rozlało – nie da się tego ignorować.

Tomasz Miłkowski

„Dzieci księży” według Marty Abramowicz w adaptacji Elżbiety Chowaniec, reżyseria Daria Kopiec, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, Scena na Woli im. Tadeusza Łomnickiego, premiera 17 maja 2019



Z KOGO SIĘ ŚMIEJECIE?

Spektakl na motywach książki Milana Kundera to trzy historie ze zbioru opowiadań czeskiego pisarza, ale zarazem test dla debiutantów, którzy wcieliłi się w postacie bohaterów. Jest bardzo śmiesznie, ale czasami robi się gorzko, bo opowiadania są przewrotne, a z pozoru błahe wydarzenia prowadzą do przykrych następstw. Przy okazji dowiadujemy się, jak w dawnej Czechosłowacji tępiono wiarę w Boga i jaki był szacunek do praw jednostki. Młodym aktorom: Bartoszowi Bednarskiemu, Julii Borkowskiej, Malwinie Lasce, Ignacemu Lissowi, Weronice Łukaszewskiej i Michałowi Pawlikowi teatr dał szansę przygotowania prawdziwego, ale niedrogiego spektaklu, z którym będą mogli jeździć po kraju, szlifować formę i... zarabiać.

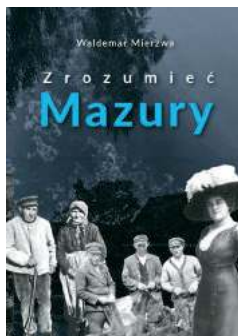
Bronisław Tumilowicz

Milan Kundera „Śmieszne mitości”, reżyseria i scenariusz Adam Sajnuć, Społeczna Scena Debiutów na scenie Teatru Warszawa, premiera 11 maja 2019

MIĘDZY OKŁADKAMI

Waldemar Mierzwa
**Zrozumieć Mazury.
Rzecz w 50 odsłonach**
Dąbrówno 2019

„Wy macie Mazury, a my Mazurów”, mówili z przekąsem Niemcy po ostatniej fali wyjazdów tej grupy etnicznej do RFN. Była ona skutkiem umowy z 1976 r. między Edwardem Gierkiem a kanclerzem Helmutem Schmidtem, w wyniku której – w ramach łączenia rodzin – wyjechało z Polski 150 tys. Mazurów, Warmiaków i Ślązaków. To statystyka, za którą kryją się życiowe wybory i bolesne doświadczenia. Jeśli po wojnie autochtoni z niemiecką tożsamością opuszczali nasz kraj jako wysiedleń-



cy, to później częściej z przyczyn ekonomicznych. Zresztą Polsce nigdy na nich nie zależało. Świadczą o tym losy nielicznej inteligencji mazurskiej, która była spychana na margines społeczny.

Od lat pamięć o rodowitych Mazurach stara się uwiecznić Waldemar Mierzwa. Najnowsza jego książka to zbiór 50 tekstów, które ukazały się w kaszubskim miesięczniku „Pomerania”. Są więc jakby pisane pod czytelnika z zewnątrz, ale i miejscowemu otwierają oczy na najnowszą historię. Niekoniecznie dotyczącą lokalnych problemów, bo np. autor demistyfikuje mazurski mit Gałczyńskiego, który kilka lat przed śmiercią spędził w leśniczówce Pranie. Poeta postrzegał bowiem Mazury „w sposób wczasowy”, a równie dobrze mógł tworzyć w Bieszczadach. Ważniejsza dla niego była przyroda niż ludzie.

Marek Książek

NA EKRANACH

PODWÓJNE ŻYCIE

reż. Olivier Assayas, prod. Francja, już w kinach

U Oliviera Assayasa po staremu: niezgoda na przemijanie zmusza bohaterów do poszukiwania silnych wrażeń, sztuka szuka nowych definicji, a tradycja ściera się z nowoczesnością w niestandardowy sposób. Ta konfron-



tacja jest akurat całkiem zabawna, bo dotyczy zwolenników papierowych książek, którzy wypowiadają wojnę miłośnikom e-booków. Śmiech się kończy, kiedy bohaterowie – pisarze, krytycy, PR-owcy i filmowcy – kłócą się o sens życia i cierpią na rozpad tożsamości, która w prawdziwym życiu okazuje się dramatycznie różna od wykreowanej w mediach społecznościowych. Do tego dochodzi jeszcze powieść, która namieszała w środowisku paryskiej bohemy. Autor opisał w niej swoje byłe związki, a zatroskane otoczenie musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy literatura powinna się rodzić na rzeczystwistych traumach.



Fani słuchowisk radiowych nieźnośnie przegadaniem „Podwójnym życiem” będą zachwyceni. Miłośnicy talentu Oliviera Assayasa będą się szczytać w nadziei, że przysnęło im się na seansie i ta przeintelektualizowana paplania to tylko zły sen.

Artur Zaborski

DOKUMENT W TV

GRA O TRON: OSTATNIA WARTA

Wszystko już wiemy, ale zobaczymy jeszcze, jak do tego doszło. Brytyjska reżyserka Jeanie Finlay spędziła rok na planie „Gry o tron”, aby zarejestrować powstawanie najbardziej spektakularnej i skomplikowanej części tego kultowego serialu HBO. Dokument ma jeszcze na moment przytrzymać fanów w atmosferze świata Westeros. To osobista kronika odświeżająca kulisy powstawania kultowego już w tej chwili serialu. Twórcy towarzyszą ekipie realizatorsko-ak-



torskiej, której przyszło się zmagać z niezbyt łaskawą pogodą, terminami czy nieustanną ciekawością fanów, marzących o uchyleniu chociaż rąbka fabuły. To nie tylko kronika pracy na planie, ale i wzruszająca ludzka historia, która jednak dobiegła końca.

HBO I HBO GO, 27 MAJA, GODZ. 20.10

ZAJRZYJ TU

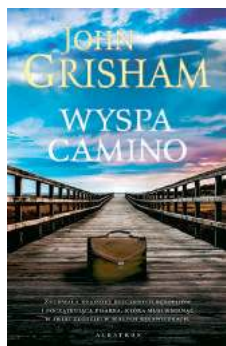
WYSPIAŃSKI. POSŁOWIE

Nowe, dotychczas niepokazywane szerokiej publiczności dzieła Stanisława Wyspiańskiego oraz jego uczniów. Dopełniają one przestrzeń dwóch „bibliotek” z wystawy „Wyspiański. Nieznany”, w których ukazana została wczesna twórczość artysty. Z tej wystawy zachowane zostały również dwie przestrzenie pogłębiające opowieść o roli książki w życiu artysty: jedna – z rysunkami do pierwszej księgi „Iliady” uzupełniona XIX-wiecznymi publikacjami, z których Wyspiański czerpał wzory, oraz druga – z projektem witraża „Apollo” do Domu Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie wraz z literaturą źródłową dotyczącą sztuki starożytnej i malarstwa prerafaelitów. W niewielkiej sali wyeksponowane zostały tkaniny dekorowane ornamentami kwiatowymi zaprojektowanymi przez artystę. Te dotychczas niepokazywane dzieła odświeżają przed zwiędzającymi istotny rys twórczości Wyspiańskiego: fascynację sztuką ludową.

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE, GMACH GŁÓWNY, DO 29 WRZEŚNIA



MIĘDZY OKŁADKAMI



John Grisham
Wyspa Camino
tłum. Jan Kraśko
Albatros, Warszawa 2019

Kobieciarstwo jest ryzykowne. Taka reputacja od razu wskazuje przeciwnikom, jaką przynętę zarzucić. No i ten przymus puszenia się, groźny, jeśli ma się coś do ukrycia. Coś cennego, wręcz bezcennego.

Przestępcza grupka postanowiła buchnąć rękopisy pięciu powieści Scotta Fitzgeralda. Skok był brawurowy, ale nie poszedł zgodnie z planem, bo wiadomo, ludzie planują, a prawo Murphy’ego działa w najlepsze. Rękopisy mogły w końcu trafić do ekscentrycznego księgarza z wyspy Camino, Bruce’a Cable’a. By to sprawdzić, już nie FBI, ale firma

ubezpieczeniowa zamierza złowić Cable’a na ładną, młodą pisarkę. Napięcie powinno rosnąć, ale tu atmosfera jest przyjemnie relaksująca: pogawędki w gronie pisarzy, plaża, ocean, trochę dylematów moralnych bardziej *pro forma*, bo i podział na złych i dobrych czasem się zaciera. Cała historia opisywana jest zaś ze sporym dystansem.

Aleksandra Pańko

Kolumny przygotowała
Agata Gogolkiewicz



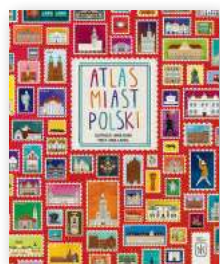
Chris Haughton
Trochę się zgubiłam
Dwie Siostry

Mała sówka wypadła z gniazda i trochę się zgubiła. Czy uda jej się znaleźć mamę? Na szczęście spotyka kogoś, kto chętnie jej pomoże. Zaprojektowana z prostotą i poczuciem humoru urocza książka to wielokrotnie nagradzany międzynarodowy

bestseller dla najmłodszych.

Album dziecka z maskotką
Arkady

Oryginalny album pozwala zachować informacje, wspomnienia i uczucia związane z maluchem. Na okładce niespodzianka – pluszowy miś wykonany z materiałów bezpiecznych dla noworodków, którego można wyjąć z książki.



Anna Garbał, Anna Rudak
Atlas miast Polski
Nasza Księgarnia

Zwiedzaj Polskę z atlasem 30 miast z różnych regionów kraju. Poznaj słynnych ludzi, znane budynki, ośrodki kultury i miejsca przyjazne dzieciom dzięki przewodnikowi, który zapewni dobrą zabawę dzieciom i dorosłym.

Jarosław Mikołajewski
Zoo
Wydawnictwo Agora

Hołd autora dla mistrza Jana Brzechwy. Okazuje się, że zwierzęta mogą rozmawiać, a niecodzienne dialogi układają się w wesołe rymowanki i gry słowne i zapewniają jedyną w swoim rodzaju zabawę językiem.



Alła Gutniczenko
Niezwyczajne zawody
Nasza Księgarnia

Mama Andrzeja jest kwiaciarką, tata – paleontologiem, siostra przytula pandy, dziadek jest testerem herbaty, a babcia – tłumaczką języka migowego. W rodzinie są też: kynolożka, pszczelarz, pilot balonów, astronom i dmuchaczka szkła. Dzięki tej książce poznasz wiele faktów o mniej znanych profesjach.

Ludwik Jerzy Kern
Nosorożce w dorożce i inne wiersze
BUKA radość słuchania

Niemal godzina znakomitej poezji w wybornej interpretacji i oprawie muzycznej. Są tu koty, tytułowe nosorożce pomykające dorożką, dwa jeże, sowa, kruk, a nawet żyrafa, która odwiedziła fotografa, kawka i pawie... Swoimi głosami wyobraźnię słuchaczy czarują Agnieszka Suchora i Krzysztof Kowalewski.



Maciej Jasiński, Tomasz Kaczkowski
O bardzo głodnym miś
Tako

Bajka wybierajka, w której mały czytelnik decyduje, jak potoczą się losy bohaterów. Miś budzi się głodny z zimowego snu i postanawia posilić się miodem. Sposobów na zdobycie przysmaku nie brakuje.

Zofia Stanecka, Marianna Oklejak
Basia. Wielka księga pytań
Egmont.pl

Dociekliwa Basia dopytuje mamę i tatę, ciągnie za język babcię, dziadka, a nawet pluszowego Miśka Zdziśka. Chce zrozumieć, po co jest to wszystko, skąd się wzięło i jak działa. Książka ma formę krótkich rozmów Basi z ofiarami jej niebywale ciekawości.

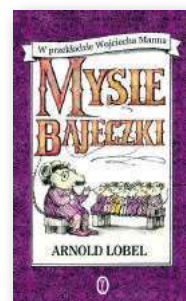


Susanna Isern, Marco Somà
Siedem łóżek malutkiej Popielicy
Tako

Malutka Popielica co noc zakrada się do domu któregoś z przyjaciół i wypróbowuje różne łóżka. Wreszcie zwierzęta postanawiają z nią porozmawiać, ale nie wiedzą, że tak naprawdę Popielica boi się spać sama i robi wszystko, żeby tylko mieć towarzystwo.

Arnold Lobel
Mysie bajeczki
Wydawnictwo Literackie

Pokochaliście codzienne zmagania Żabka i Ropucha? Podobnym uczuciem zapalacie do Taty Myszy i jego synów. Przepełnione życiową mądrością, przepięknie ilustrowane książeczki to klasika amerykańskiej literatury dla najmłodszych, również w Polsce podbiły serca małych czytelników.



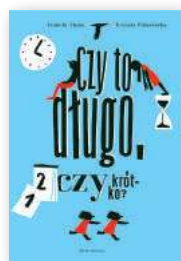
Agnieszka Frączek
Rany Julek!
O tym, jak Julian Tuwim został poetą
BUKA radość słuchania

Dlaczego po mieszkaniu państwa Tuwimów pełzały gady? Jak doszło do potężnego wybuchu w ich kamienicy? Cemu Tuwim myślał o pracy w katedrze dziwiologii? Audiobook czyta Maciej Stuhr.

Zofia Stanecka
Królewicz Lupi, Królewicz Lupi i Króliczek Zębiczek
Nowa Era

Powiastrki o małym królewiczu, dla przedszkolaków, do czytania z rodzicami. W tekst wplecione są słowa-obrazki, które sprawiają, że nawet bardzo młody czytelnik może się włączyć w lekturę i podpowiadać, o czym mowa w kolejnych zdaniach.



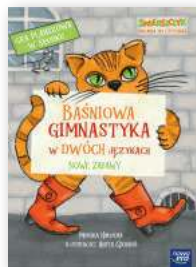


Izabela Zięba
Czy to długo, czy krótko?
Dwie Siostry

Nie za długa i nie za krótka książka o względności czasu – dla wszystkich niecierpliwców. 5 minut, 3 godziny, 2 miesiące, 1 rok... Ile to czasu? Czy to długo, czy krótko? Ta książka pomoże dzieciom wyobrazić sobie, jak płynie czas, i zrozumieć, że „długo” i „krótko” nie zawsze znaczy to samo.

Monika Hałucha
Baśniowa gimnastyka w dwóch językach
Nowa Era

Zagadki, zadania plastyczne, tamigłówki i wyszukiwanki przygotowane przez redakcję „Świerszczyka”. Angielskie słówka wplecione w baśniowe historie oswajają ze słownictwem podczas zabawy. Do książki dołączona jest gra planszowa, która utrwala poznane terminy.



Katarzyna Baniewicz-Kowalczyk
Wszyscy jesteśmy wyjątkowi
Media Rodzina

Wyobraź sobie mrówkę tańczącą z nosorożcem lub owcę w mini i na platformach. Czy takie sytuacje są możliwe? Jak te zwierzęta się porozumiewają? Celem opowiadań jest pokazanie, że często ci, którzy w siebie nie wierzą, są postrzegani

przez innych jako osoby interesujące i wartościowe.

Shannon Hale, LeUyen Pham
Prawdziwe przyjaciółki
Jaguar

Shannon i Adrienne przyjaźnią się od małego, ale pewnego dnia Adrienne zaczyna spędzać coraz więcej czasu z Jen, najbardziej lubianą dziewczyną w klasie... Tę graficzną historię o tym, jak trudno znaleźć przyjaciół i dlaczego warto próbować, pokocha każdy, kto kiedykolwiek poczuł się samotny.



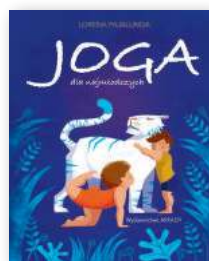
Anita Głowińska
Kicia Kocia i Nunus. Kto mieszka w lesie?
Media Rodzina

Trzecia książka o Kici Koci i Nunusiu z otwieranymi okienkami. Tym razem jest ich 47. Każde kryje coś ciekawego. Bohaterowie wybrali się na wycieczkę do lasu. Będą poznawać jego mieszkańców.



Susie Hodge, David Taylor
Sztuka. Encyklopedia dla dzieci
Arkady

Książka przedstawia ewolucję największych osiągnięć w malarstwie, rzeźbie i fotografii. Dzięki doborowi obiektów, ciekawym opisom i ilustracjom stanowi znakomite wprowadzenie dziecka w świat sztuki.



Lorena Pajalunga
Joga dla najmłodszych
Arkady

Książeczka dla dzieci i ich rodziców, którzy są otwarci na nowe formy rozwoju swoich pociech. Pogoda ducha, spokój wewnętrzny, pewność siebie i rozwijanie umiejętności koncentracji to najważniejsze korzyści, jakie odnoszą dzieci z uprawiania jogi.

Annie Barrows
Nierozłączki. Lilka i Pestka
Egmont.pl

Lilka i Pestka to siostrzyczki z naprzeciwnymi. Obie mają po siedem lat, ale nigdy razem się nie bawią. Uważają, że zbyt wiele je różni. Pestka wkrótce jednak odkrywa, że Lilka to niebanalna postać, która ratuje ją z opresji swoją czarodziejską różdżką. Dziewczynki stają się nierozłączne.

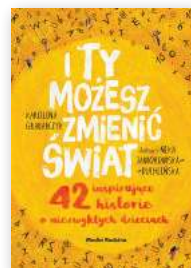


Kiran Millwood Hargrave
Dziewczynka z atramentu i gwiazd
Wydawnictwo Literackie

Pełna przygód i magii wciągająca opowieść o odwadze i przyjaźni uwodzi czytelnika pełnym kartograficznych znaków wnętrzem. Prawa do tego błyskotliwego debiutu literackiego autorki sprzedano dotychczas do 20 krajów!

Karolina Grabarczyk
I ty możesz zmienić świat
Media Rodzina

42 inspirujące historie o niezwykłych dzieciach. Niektóre miały bezpieczne domy i szczęśliwe rodziny, inne żyły w trudnych warunkach – w ubóstwie, podczas wojny, lub były ciężko chore. Wszystkie pokazały, że warto walczyć o swoje prawa i pomagać innym.



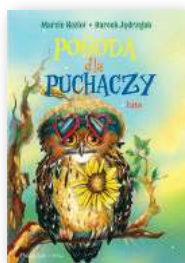
Kelly Barnhill
Syn więdźmy
Wydawnictwo Literackie

Klasyczna baśń, z elementami fantasy, o potężnej przyjaźni i sile ducha. Ned, któremu matka czarownica wzięła duszę tragicznie zmarłego brata bliźniaka, ucieka przed zbrojecką szajką. Aine jest córką Króla Bandytów. Czy zaufają sobie, gdy przetną się ich drogi?

Dzień, w którym Heniś poznał...
Nowa kolekcja bajek
Egmont.pl

Heniś uwielbia zabawę. Spotyka nowych znajomych i wspólnie przeżywają niezwykle przygody. Historie z tej książeczki opowiadają zarówno o wielkich chwilach, jak i o małych radościach każdego przedszkolaka, uczą otwartości i pomagają zrozumieć świat.





Bartek Jędrzejak, Marcin Koziot
Pogoda dla puchaczy. Lato
 Prószyński i S-ka

W lesie upały i susza. Zwierzęta marzą o orzeźwiającym deszczu. I truchleją na myśl o pożarze. Ale puchacz Bubuś ma oczy szeroko otwarte. Czy w porę uchroni mieszkańców przed nieszczęściem? To dopiero początek tej historii, która przyniesie mnóstwo zaskoczeń.

Zuzanna Orlńska
Pisklak
 Nasza Księgarnia

To najtrudniejsze lato w życiu Klary. Na świat przychodzi jej ciężko chory brat, tata i mama są pogrążeni w rozpacz, a do ruin pobliskiego domu wprowadzają się dwaj tajemniczy chłopcy opuszczeni przez rodziców.

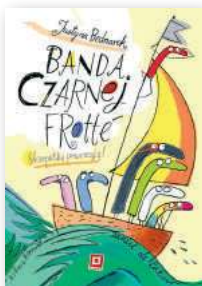


Karolina Bąkowska
Niesamowity Wszechświat
 Nasza Księgarnia

Jeśli chcecie wiedzieć, czy spadające gwiazdy spełniają życzenia i czy komety sprowadzają nieszczęścia, to wybierzcie się w kosmiczną podróż razem z nami!

Justyna Bednarek, Daniel de Latour
Banda Czarnej Frotté
 Poradnia K

Skarpetki powróciły! Tym razem Czarna Frotté ucieka przez znaną nam dziurę pod pralką, ponieważ obawia się, że może wyładować w śmieciach. Każdy rozdział to osobna przygoda, pełna zwrotów akcji i niespodzianek.



Gail Carson Levine
Ella zaklęta
 Poradnia K

Czy bycie grzeczną i posłuszną to powinność każdej dziewczynki? Co, jeśli staje się to ciężarem nie do udźwignięcia? Doświadcza tego Ella, bohaterka książki pełnej prawdy o nas samych i szukaniu swojej drogi. Ella to bohaterka, jakich potrzeba współczesnym dziewczynkom, bo często i one padają ofiarą kłótwy posłuszeństwa.

Andrea de La Barre de Nanteuil, Lovisa Burfitt
Mademoiselle Oiseau w Argentynie
 Wydawnictwo Literackie

Kolejna opowieść o przyjaźni beczasowej damy i nieśmiałej dziewczynki. To, co zbyt piękne, żeby było prawdziwe, czasem okazuje się prawdą. W osobliwej krainie ożywają wspomnienia i rozwiązują się tajemnice. Może to nie przypadek, że Mademoiselle Oiseau i Isabella stały się najlepszymi przyjaciółkami?

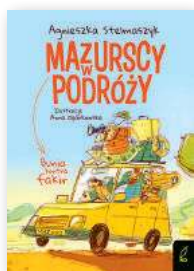


Dorota Suwalska
Nie wszystko złoto, co złote
 Nasza Księgarnia

Wciągająca fabuła, tajemnica z przeszłości, pierwsza miłość... Grupa nastolatków spędza wakacje w pruskiej posiadłości w dawnych Prusach Książęcych. W planach są rowery i kajaki, a mama Maksa, która pisze o Bursztynowej Komnacie, ma nadzieję zebrać dokumentację w tej sprawie, co oznacza, że będzie ciągnąć młodzież po zabytkowych obiektach.

Bracia Grimm
Wszystkie baśnie i legendy
 Rea-SJ

Kolekcyjerskie wydanie wszystkich baśni i legend spisanych i opracowanych przez słynnych braci, opatrzone pięknymi XIX-wiecznymi rycinami autorstwa Filipa Grot-Johana oraz Roberta Leinwebera.



Agnieszka Stelmazyk
Mazurscy w podróży
 W.A.B.

11-letni Jędrzek, jego rodzice, kuzynka Marcela oraz babcia wybierają się w podróż po Europie. Rodzina przemierza samochodem kolejne kraje, zatrzymując się na jakiś czas w różnych miejscach, zwiedzając i przeżywając przy tym wiele zabawnych perypetii.

Margit Auer
Szkoła magicznych zwierząt
 Debit

Ida nie czuje się dobrze w nowej szkole, tylko Benni wydaje się miły. Oboje nie mają w klasie łatwego startu. Nowa nauczycielka zapowiada odwiedziny pana Mortimera, który pokaże uczniom magiczne zwierzęta, poza tym każde dziecko ma dostać swoje zwierzę. Tak się zaczyna przygoda.



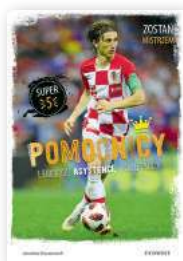
Anna Jurczyńska
Polskie księżniczki
 Media Rodzina

Z przewodnika dowiesz się: o czym rozmyślała Dobrawa, w kim się kochała Świętosława, dlaczego Jadwiga chwyciła za siekiere, do kogo podobna była Bona, kto wprowadził w Polsce modę na dekolty... i wielu innych ciekawostek o szlachetnie urodzonych damach Polski.

John August
Arlo Finch w Dolinie Ognia
 Jaguar

12-letni Arlo Finch przeprowadza się do Pine Mountain w Kolorado i odkrywa, że las otaczający miasto jest magiczny, a zamieszkujące go siły niebezpieczne. Na szczęście zaprzyjaźnia się z Indrą i Wu, dzięki którym dołącza do patrolu skautów. Dowiaduje się, jak poskromić dziką magię, która czyha na jego życie.





Jarosław Kaczmarek
Pomocnicy. Liderzy, asystenci, robotnicy
Egmont.pl

W historii futbolu przez długi czas nie doceniano sztuki podawania piłki. Dziś jest inaczej. Trenerzy, piłkarze, kibice mają świadomość, jak ważna jest rola pomocników. To oni są mózgiem drużyny i decydują o skuteczności gry.

Lauren Wolk

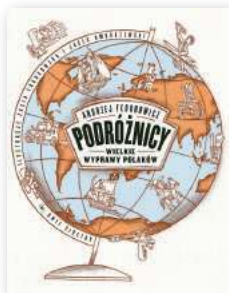
Rok, w którym nauczyłam się kłamać
Dwie Siostry

Nagradzana poruszająca powieść dla młodzieży o złu, fałszywym oskarżeniu i samotnej walce w obronie sprawiedliwości, porównywana ze słynnym „Zabić drożdża” Harper Lee.



Andrzej Fedorowicz
Podróżnicy. Wielkie wyprawy Polaków
Dwie Siostry

Historie podróżników i ich wypraw. Wśród bohaterów są zesłańcy i piraci, badacze, sportowcy i dziennikarze. Od mnicha Benedykta Polaka, przez Maurycego Beniowskiego, Tony'ego Halika i Jerzego Kukuczkę, po Marka Kamińskiego i Aleksandra Dobę.



Anna Woltz

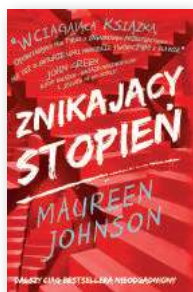
Sto godzin nocy
Dwie Siostry

„Mam 14 lat. Mój ojciec nosi sztruksowe spodnie i lubi obserwować gwiazdy. A, no i w zeszły wtorek zniszczył świat”. Gdy Emilia dowiaduje się, że jej tata zrobił coś okropnego, postanawia zostawić za sobą wszystko: rodzinny Amsterdam, rodziców i dotychczasowe życie – i uciec do Nowego Jorku.



Maureen Johnson
Znikający stopień
Poradnia K

Pragnieniem Stevie Bell jest rozwiązanie zagadki kryminalnej z przeszłości: w 1936 r. zaginęła żona i córka Alberta Ellinghama, a jedynym śladem w sprawie był tajemniczy list od Nieodgadnionego. Kim jest morderca? Jakiego znaczenia ma zagadka sprzed lat? Co kryje się w sprawie Nieodgadnionego?



Julie Andem

Eva. SKAM. Sezon 1
Rebis

Książka na podstawie popularnego serialu dla młodych widzów! W sezonie pierwszym śledzimy losy Evy rozpoczynającej naukę w szkole średniej. Dziewczyna spotyka się z Jonasem, ale nowy związek źle wpływa na jej przyjaźń z byłą partnerką ukochanego. Pierwsza klasa to okres zerwanych więzów, ale i nawiązywania nowych przyjaźni.



Gorzka czekolada, t. 2

Prószyński i S-ka

Zbiór dla nastolatków napisany przez autorki i autorów książek dla młodzieży. Znajdziecie tu historie o miłości, rywalizacji, brawurze i jej konsekwencjach, braku akceptacji dla odmienności i o poczuciu odpowiedzialności. Każda z nich to epizod z życia nastolatków i osób z ich otoczenia.

Matthew Syed

Zostań WYMIATACZEM!
Insignis

Mózg można trenować i stawiać się o wiele lepszym w różnych dziedzinach: od sportu po matematykę, od muzyki po pisanie wypracowań. Dzięki książce przekonamy się, że ćwiczenie umysłu prowadzi do zdumiewających rezultatów.



Steve Bloom

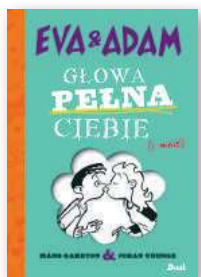
Wynajmij sobie chłopaka
YA!

Brooks zabiera na bal absolwentów kuzynkę, którą chłopak wystawił do wiatru. I dostaje za to napiwek, a wśród bogatych rodzin niesie się wieść o jego nienagannych manierach. Chłopak wykorzystuje więc okazję, żeby dorobić...

Sophie Elkan

Twój dziewczynski przewodnik
po dorastaniu
Insignis

Książka, która podniesie na duchu każdą nastolatkę. Znalazły się w niej informacje dotyczące wszystkich aspektów dojrzewania, rozdziały o źródłach różnych emocji, postrzeganiu samej siebie oraz rady psychoterapeutki i lekarki.



Mans Gahrton

Eva i Adam. Głowa pełna ciebie
Debit

Adam po przeprowadzce do innego miasta rozpoczyna naukę w nowej szkole. Ma trzy marzenia: być cool, znaleźć przyjaciela i nigdy więcej się nie zakochać. Eva chodzi do tej samej klasy. Oboje do siebie nie pasują, ale do czasu.

Jakub Żulczyk
Świątynia

Wydawnictwo Agora

Chudy nastolatek i jego przebojowa przyjaciółka po raz kolejny wciągają się w walkę Dobra ze Złem. By ratować Ankę z tarapatów, Tytus z nowymi towarzyszami przygód wyrusza na spotkanie z Wypalonym i jego przerażającymi wysłannikami. Wydarzenia osadzone w polskich realiach trzymają w napięciu jak najlepszy horror. Dalsza część „Zmrojewy”.



Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

Wśród zagranicznych inwestorów planujących budowę zakładów pracy w naszym kraju są również tacy, którzy nie zatrudnią żadnych polskich pracowników, bo wszystko będą wykonywać automaty. Ilu ludzi może zastąpić robot?

– Nie można dokładnie określić, ile osób jest w stanie zastąpić robot, jedną, dwie czy 10, bo to zależy, do jakiego zadania jest on przeznaczony. Weźmy jako przykład robota mobilnego produkowanego przez PIAP. Robot jest na wyposażeniu żołnierzy. Założmy, że mają oni dostarczyć żywność do okupowanego miejsca, ale na ich drodze znajduje się ładunek wybuchowy. Żołnierze muszą podjąć decyzję: jedziemy dalej czy zawracamy. W takich sytuacjach wysyłany jest robot, aby zneutralizować ładunek. Zastępuje on jednego, dwóch, może trzech saperów, ale gdyby misja się nie powiodła, tych osób może być znacznie więcej.

A jeśli w trakcie takiej akcji robot zostanie zniszczony i utracony?

– Oczywiście są straty, ale nikt nie płacze po robocie, natomiast życie ludzkie nie ma ceny. Produkuje się następnego robota. Kwestia kosztów jest brana pod uwagę w robotyce przemysłowej. Jeśli chce się zautomatyzować określone czynności, wylicza się, zgodnie z rachunkiem ekonomicznym, ilu np. pakowaczy, spawaczy czy sortowaczy zastąpi automat. Decyzję o robotyzacji podejmuje się, porównując koszty i przewidywane rezultaty. Zautomatyzowanie ludzkich czynności zawsze powinno się opłacać, a jeśli w danym regionie w ogóle nie ma już wolnych rąk do pracy, automatyzacja jest jedynym sposobem na utrzymanie założonego poziomu produkcji. Inaczej jest z zastępowaniem czynności umysłowych człowieka. Dobrze wykwalifikowany pracownik może np. kontrolować, serwisować lub nadzorować pracę robotów. Racjonalną decyzją przy robotyzacji produkcji przemysłowej jest kontynuowanie współpracy z dotychczasowymi pracownikami i przekierowanie ich, po przeszkoleniu, do innych, bardziej wyspecjalizowanych zadań. Ci, którzy stali przy taśmie, podnoszą swoje kwalifikacje i awansują. Mimo że robotyzacja i au-



Robot też człowiek

Roboty będą tylko tak inteligentne jak ci, którzy je programują

tomatyzacja wypierają ludzi z dotychczasowych stanowisk pracy, wszyscy na tym zyskują. Roboty są szybsze i dokładniejsze, co podnosi wydajność i jakość produkcji, a pracownicy zyskują dodatkowe kwalifikacje, są lepiej wynagradzani, bardziej potrzebni i teraz już trudniejsi do zastąpienia. Robotyzacja podnosi też morale personelu, bo pracownicy zajmujący się nadzorowaniem pracy robotów, awansują.

Nie lękajcie się!

To oczywiście sytuacja modelowa. W praktyce wielu z nas odczuwa obawy przed maszynami, które działają według określonego programu, a człowieka, który im przeszkodzi, mogą nawet zabić.

– Jesteśmy na początku drogi prowadzącej do powszechnej robotyzacji. Trzeba jednak pamiętać, że m.in. ze względów demograficznych jesteśmy skazani na przekazywanie robotom coraz to nowych obowiązków i kompetencji. Statystyki pokazują, że rodzi się coraz mniej ludzi, a praco-

dawcom coraz trudniej znaleźć pracownika, który chciałby wykonywać proste czynności produkcyjne czy usługowe. Można więc liczyć tylko na pomoc imigrantów lub robotów. Aktualnie w procesie robotyzacji dużo uwagi poświęca się doskonaleniu współpracy robota z człowiekiem, taką umiejętność można też wprowadzić do programu robota. Z jednej strony człowiek musi być ostrożny, uważać, aby nie zbliżać się do szybko pracującej maszyny, z drugiej strony – robota można wyposażać w czujniki, które pozwolą mu dostosowywać swoje algorytmy pracy do obecności człowieka, którego zauważył w polu działania. Robot będzie podążał za człowiekiem, a nie ścigał się z nim. To wcale nie jest *science fiction*. Takie są cechy robotów, które już dziś współpracują z ludźmi.

I takie roboty powstają w Polsce?

– W PIAP specjalizujemy się w projektowaniu i produkcji robotów, które służą ochronie zdrowia i życia, są potrzebne w wojsku, policji, straży pożarnej czy straży granicznej. Jesteśmy pierwszym i największym w kraju pro-

Dr inż. Maciej Cader – związany z Przemysłowym Instytutem Automatyki i Pomiarów PIAP od 2005 r., sekretarz Rady Naukowej PIAP, kierownik Laboratorium Szybkiego Prototypowania i Obliczeń Numerycznych. Konstruktor robotów mobilnych, głównie do prac w strefach zagrożonych, likwidacji klęsk żywiołowych i wycieków ropy naftowej z platform wiertniczych oraz tankowców.



DR INŻ. MACIEJ CADER

– sekretarz Rady Naukowej
Przemysłowego Instytutu Automatyki
i Pomiarów PIAP

ducentem najwyższej jakości robotów mobilnych do zastosowań specjalnych, rozpoznania, zdalnej obserwacji, ochrony granic i infrastruktury, poszukiwania i ratownictwa, zarządzania kryzysowego, a także neutralizacji niebezpiecznych ładunków lub substancji. Mamy wdrożonych ponad 300 robotów w 18 krajach. Nasze urządzenia są też w kopalniach, nawet na głębokości 1200 m, wszędzie tam, gdzie trzeba odsunąć ludzi od stanowisk pracy ze względu na wysokie temperatury, wilgotność czy niebezpieczeństwo tąpnięcia.

Można wnioskować, że pozycja Polski w tej branży jest wysoka. Czy to już światowa czołówka?

– Jeśli zważyć, że PIAP sprzedaje swoje roboty nawet do Korei Południowej, która jest jednym ze światowych liderów robotyzacji, to znaczy, że liczymy się w branży. Trudno tutaj układać jakiś ranking, ale ogólnie

Robot PIAP podczas neutralizacji niebezpiecznej substancji.

rzecz biorąc, mamy młodą, świetnie zapowiadającą się kadrę inżynierów, która jeszcze podczas studiów politechnicznych zdobywa najwyższe nagrody na europejskich i światowych konkursach. Polscy studenci konstruujący roboty mobilne regularnie stają na podium zawodów University Rover Challenge, gdzie rywalizują ekipy przygotowujące uniwersalny pojazd, który może się poruszać i wykonywać różne czynności w warunkach geologicznych podobnych do występujących na Marsie. Co więcej, polskie firmy skonstruowały urządzenie do badania otoczenia, które znalazło się w prawdziwym pojeździe, już pracującym na Czerwonej Planecie. Wdrożenia to klucz do sukcesu. Badania naukowe i prace nad rozwojem robotyki muszą odpowiadać na potrzeby gospodarki i społeczeństwa. PIAP jest uczestnikiem dziewięciu międzynarodowych projektów, przeprowadzamy też badania aplikacyjne związane z robotyzacją w przemyśle.

Wstyd inżyniera

Na różnych konferencjach poświęconych postępowi technicznemu i technologicznemu słychać utyskiwania na stosunkowo niską innowacyjność polskiej nauki i naszego przemysłu, na kłopoty wynalazców, którymi nikt się nie interesuje, a czasem nawet na kuriozalne projekty, które nigdy nikomu nie będą potrzebne.

– A przy tym wszystkim poszczególni specjaliści z Polski pracują w NASA lub w ESA, są w kalifornijskiej Dolinie Krzemowej i innych wiodących instytucjach. W mojej opinii polscy inżynierowie są wciąż jeszcze zakompleksieni. Znają światową literaturę, wiedzą, co się dzieje w najlepszych instytucjach i na zachodnich uczelniach, a mimo to nie potrafią tak dobrze zareklamować własnych produktów jak inni. Mamy po prostu kiepski marketing naukowy, choć nasi specjaliści są światowej klasy. Mamy potencjał, ale często nasza gospodarka jest odtwórcza i musi się dostosowywać do innych.

W jakich dziedzinach życia najczęściej zastępuje się człowieka robotami?

– Przede wszystkim roboty, lub inaczej mówiąc automaty, wprowadza się tam, gdzie należy odsunąć człowieka od stref niebezpiecznych, np. w energetyce nuklearnej, petrochemii, tam, gdzie jest zagrożenie wybuchem, a także przy eksploracji oceanów i trudno dostępnych miejsc pod ziemią. Drugi kierunek to automatyzacja w celu podniesienia wydajności i efektywności przy wykonywaniu prac powtarzalnych, w których człowiekowi towarzyszą zmęczenie i nuda, prowadząca także do obniżenia poziomu bezpieczeństwa. Dla robotów rodzaj zadania nie ma znaczenia. One mogą pracować np. w zupełnie ciemnych fabrykach, bez oświetlenia. **Wydaje się, że robot wyposażony w sztuczną inteligencję może już nie tylko dorównać człowiekowi, ale być od niego lepszy w każdej dziedzinie.**

– Programiści pracujący nad sztuczną inteligencją, która może prowadzić do autonomii robotów, rozwijają algorytmy ukierunkowane na współpracę robota z człowiekiem. Jednak trzeba mieć świadomość, że roboty będą tylko tak inteligentne jak ci, którzy je programują. To przypomina trochę rozwój dziecka w rodzinie. Jeśli ma ono dobre przykłady płynące od osób starszych, wyrośnie z niego dobry człowiek. Dopóki robotyka podąża w kierunku wspomagania człowieka w strefach czy sytuacjach trudnych, robot wyposażony w sztuczną inteligencję podejmie właściwe decyzje, aby pomóc człowiekowi. Znajdzie się „po dobrej stronie mocy”. Ale można też wpuścić tę dziedzinę w inne rejony, na przykład do mediów społecznościowych, tworząc w ten sposób sztuczny profil inteligentnego użytkownika.

Ugłaskać robota

W powszechnym odbiorze panuje obawa, czy robot nie zrobi nam krzywdy.

– Ten problem również dostrzeżono w PIAP. Kilka lat temu przeprowadziliśmy na warszawskim lotnisku eksperyment, podczas którego obserwowaliśmy reakcje ludzi na obecność robota mobilnego. Okazało się, że dorośli ignorowali robota, natomiast dzieci przeciwnie – były nim zainteresowane i trudno było je od niego oderwać. Eksperyment pokazał też, że ludzie przykładają większą wagę do wyglądu niż do funkcji robota i że

► mamy tendencję do humanizowania otaczającego nas świata. Roboty mobilne PIAP nie przypominają człowieka, jednak wystarczy, że założy się czapkę na kamerę robota i maszyna zaczyna być odbierana zupełnie inaczej. Badamy wciąż ekspresję uczuć, testujemy na robotycznym fantomie głowy smutek, radość, śmiech. To są oczywiście prace, które mogą mieć znaczenie w przyszłości, gdy takie człowiekopodobne maszyny staną się powszechne. Zdajemy sobie sprawę, że człowiek w pewnych sytuacjach lepiej będzie się czuł, gdy obok niego będzie przebywała wysoko wyspecjalizowana maszyna, uśmiechnięta, robiąca miłe, przyjazne wrażenie, natomiast w innych sytuacjach, np. w górnictwie czy obronności, wygląd robota nie ma znaczenia, ponieważ nie pełni on funkcji społecznych, ale ma być narzędziem do realizacji skomplikowanych zadań w trudnym środowisku. **Niektórzy jednak utrzymują, że mniej obaw budzić będzie maszyna, która zewnątrz nie przypomina człowieka. To wymaga pewnie**

poważnych badań psychologicznych i socjologicznych. Czy w PIAP pracują także humaniści?

– Muszą pracować humaniści. Wdrażając nowe produkty, nie możemy być oderwani od życia. Robotyka jest dziedziną multidyscyplinarną. **Pisarze science fiction od dawna głosili, że roboty będą powszechne. Będą nam dawały możliwości, jakich obecnie nie mamy.**

– Roboty z wysokiej klasy sztuczną inteligencją są często ukrywane w laboratoriach i nie trafiają do masowej produkcji. Z czasem do nich się przyzwyczaimy, bo zapewne każdy z nas będzie miał ich kilka w domu, będą z nami w pracy, w szkole, w podróży, w szpitalu.

Etyka robotyka

Chodzi pewnie o to, że mogą być także skutecznymi, bezwzględnymi zabójcami.

– W Polsce takich robotów się nie produkuje. Kierujemy się kodeksem etyki, który jest ujęty w dokumencie

Podstawowe prawa robotyki. W myśl tego kodeksu musimy przestrzegać czterech podstawowych zasad, które po raz pierwszy sformułował amerykański pisarz s.f. Isaac Asimov. Nie możemy działać na szkodę życia i zdrowia, robot musi być posłuszny człowiekowi, musi chronić samego siebie i nie może szkodzić ludzkości. Każdy, kto robi inaczej, postępuje źle. **A czym roboty będą napędzane w przyszłości?**

– Wydaje się, że tak jak w eksploatacji kosmosu, będą one korzystały z energii słonecznej, zapewne więc będzie to napęd elektryczny. Dziś stosuje się rozmaite technologie. Przy wykonywaniu ciężkich prac potrzebny jest napęd hydrauliczny lub pneumatyczny, są roboty napędzane silnikami spalinowymi, są i takie z napędem hybrydowym. Mniejsze roboty są zasilane z sieci lub z baterii. Konkretny napęd może być kierunkiem przyszłościowym dla danej aplikacji. Z pewnością jednak robot, tak jak i człowiek, musi mieć źródło energii.

Bronisław Tumitowicz

Pisowski bój o NATO

Wygląda na to, że chaos związany z obsadą stanowiska ambasadora przy NATO Polska za chwilę będzie miała za sobą. Bo wreszcie będziemy mieli w Kwaterze Głównej ambasadora. A będzie nim... Tomasz Szatkowski, wiceminister obrony.

O perypetiach związanych z jego nominacją pisaliśmy już parokrotnie. Parę słów przypomnienia zatem. W zasadzie już od pierwszych tygodni rządów PiS Szatkowski, który został wiceministrem obrony narodowej u boku Antoniego Macierewicza, był kandydatem na stałego przedstawiciela przy NATO. Mianowany jeszcze przez poprzednią koalicję ambasador Jacek Najder został z końcem grudnia 2016 r. odwołany z placówki. Potem różne grupy obozu rządzącego nie mogły między sobą dojść do porozumienia. Ostatecznie ambasadorem, w maju 2017 r., został wiceminister Marek Ziółkowski, zawodowy dyplomata, były ambasador na Ukrainie i w Kenii.

Ale gra toczyła się dalej. W rezultacie po niespełna dwóch latach pracy, na początku 2019 r., Ziółkowskiego odwołano, żeby zrobić miejsce dla Szatkowskiego.

Ta decyzja wywołała w Kwaterze Głównej wielkie zdziwienie. Ziółkowski, za sprawą znajomości Ukrainy i obszaru poradzieckiego, zbudował sobie mocną pozycję. A tu – bum! Nie dziwny się więc, że w marcu na oficjalnym pożegnaniu Ziółkowskiego w Brukseli frekwencja była nadspodziewana, a osobiście dziękowała mu, także na Twitterze, stała przedstawiciel USA przy NATO Kay Bailey Hutchison.

A teraz – kolejne bum!

Kiedy Ziółkowski wracał do Polski, wciąż nie było wiadomo, kto go zastąpi. Bo Szatkowski 20 lutego przepadł podczas przesłuchania w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, w której większość ma PiS. Komisja wystawiła mu opinię negatywną.

Koniec Szatkowskiego? Niezupełnie. Bo zaczęto wszystko odkręcać.

Najpierw minister Czaputowicz rozszerzył zakres obowiązków ambasadora przy NATO także o funkcję stałego przedstawiciela RP przy Organizacji ds. Zakazu Broni Chemicznej w Hadze. A potem zwrócił się do komisji z prośbą o ponowne rozpatrzenie kandydatury Szatkowskiego jako podwójnego ambasadora, przy NATO i w Hadze. Czyli już kogoś innego, na inną funkcję.

Pierwszy termin przesłuchania wyznaczono na 24 kwietnia. Ale bezpośrednio przed tym posiedzeniem szef MSZ przysłał do Sejmu pismo z prośbą o anulowanie spotkania z kandydatem. I ten punkt z planu posiedzenia komisji spadł.

Jak można się domyślać, jeszcze nie wszystko w PiS było dogadane. Ale trzy tygodnie później wątpliwości w obozie rządzącym nie było. Niespodziewanie 14 maja na wniosek posłów PiS sprawę Szatkowskiego wstawiono do porządku obrad.

Wybuchła wielka awantura, czy posłów można tak traktować, wrzucać im z zaskoczenia różne kandydatury. I czy komisja może głosować nad kandydaturą już odrzuconą. Ale tym razem PiS był dogadany, zwarty i gotowy. Więc swoje przegłosował.

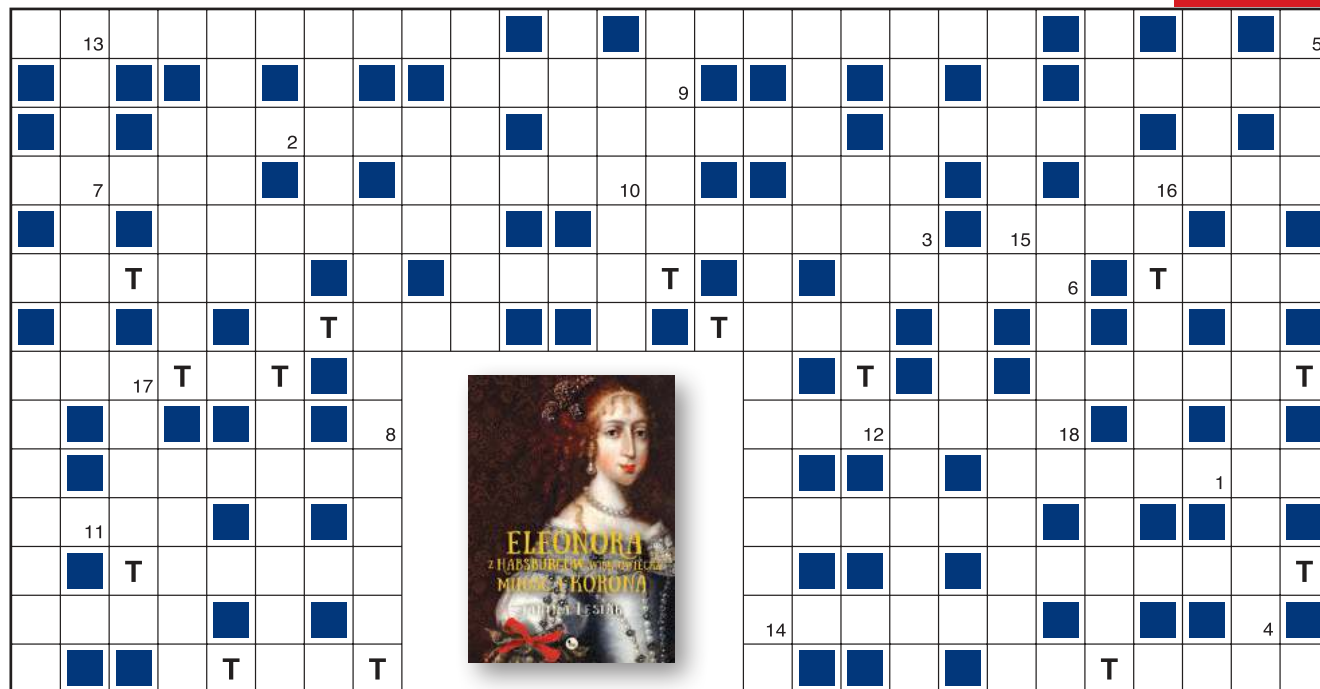
Tak oto Tomasz Szatkowski w ciągu niespełna trzech miesięcy przeszedł metamorfozę. Wtedy się nie nadał – teraz jest OK. Choć na tle poprzedników on, osoba bez doświadczenia w pracy dyplomatycznej, wygląda jak szczypiorek.

Dlatego w MSZ już obstawiają, kiedy wróci do kraju. I na razie nie ma chętnego, który by powiedział, że najwcześniej za cztery lata.

Attaché

Deptak himalaistów. Autor zdjęcia Nirmal Purja, zanim zdobył Mount Everest, musiał odstać kilka godzin w gigantycznej kolejce liczącej 320 osób.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpagdywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą końcowe hasło.

- producent obuwia i odzieży sportowej
- japońska sztuka walki
- kilka stówek przed wypłatą
- płaska teczka na papiery
- Am w układzie okresowym
- góry w Afryce lub z górami w Afryce

- zmiana stanowiska na wyższe
- etykieta podczas przyjęcia u królowej
- nieraz zbierają się ciemne
- wyrwany podczas pielienia
- kalidoński postany przez Artemidę
- karta z wizerunkiem błazna

- polskie włókno poliestrowe
- mieszkaniowiec dalekiej Północy
- pomieszczenie z popłataniami
- przedwyborcza opanowuje polityków
- strug
- strzykawki, magnetyczna
- efekt krzesania
- gatunek wierzby
- wysypywana do psiej miski
- wzmocnienie uderzenie pięścią
- kolor odzieży wojskowej
- wyborcza do karmienia naiwnych
- praca i obowiązki na okrągło
- serial o rodzinie Lubiczów

- z niej pochodził Napoleon
- gaz w lampach samochodowych
- zapis w testamencie
- kłamie w żywe oczy
- ze stolicą w Lilongwe
- wielki sklep z koszykami
- jednostka czasu (skrót ms)
- pracował cepami
- przestroga na przyszłość
- dramat z Sonnenbruchami
- parkan lub palisada
- ośłania przewód elektryczny
- symbol głupoty, uporu i ciężkiej pracy
- prowadzenie nieregularnego ognia
- ząb mądrości
- odkryty w tym samym roku co polon
- ...tajemnicy uchylany
- doprowadzenie budynku lub do stanu używalności

- francuski, drożdżowy z nadzieniem
- ściernisko
- tobogan lub skeleton
- dom szeregowy
- Aleksander lub Karol w dniu 20 maja
- spoina spod palnika
- rozpoczęcie biegu
- koszulka po wielu latach
- 10 w skali Beauforta
- biały puder do pielęgnacji skóry
- największa rzeka Wielkiej Brytanii
- gry o niego już ósmy sezon
- odprężenie po silnym napięciu, bólu
- by sprawdzić, kto puka
- typ spod ciemnej gwiazdy
- składa się z wtyku i gniazda
- ciężka praca, moźół
- dziś bez duszy

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przestania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-910”. Do rozlosowania książki „Eleonora z Habsburgów Miłość i korona” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 2 czerwca 2019 r.

Rozwiązanie „JOLKI-907” z 12 maja: Pracuj tyle, ile możesz. Nagrody otrzymują: Mirosław Kubik z Kielc, Małgorzata Stankiewicz ze Zgorzelca, Barbara Wanecka z Bielani Wrocławskich.

PENETRACJE

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

TOMASZ SEKIELSKI,
WSPÓŁAUTOR FILMU
„TYLKO NIE MÓW NIKOMU”

Dziennikarze powinni zająć się problemem. Pytać o odpowiedzialność hierarchów, pytać o to, co wiedział Jan Paweł II, czy ukrywał pedofilię. Powinni stać pod domem kard. Dziwisza i domagać się odpowiedzi na pytania o ukrywanie pedofilii przez papieża i przez niego samego. A nie zadowalać się oświadczeniem, że Jan Paweł II walczył z pedofilią w Kościele. Może w końcu trzeba uznać, że kard. Dziwisz nie jest święty i ma obowiązek odpowiedzieć na wszystkie ważne pytania. On musi wiedzieć bardzo dużo.

DUŻYFORMAT

**WŁODZIMIERZ
KALICKI,**
REPORTER

Chciałbym, żeby cokolwiek zrozumieli nasi arcy-patriotyczni podskakiwacze, wymazujący z naszych miast ulice (czasem pomniki), spychający w niepamięć dąbrowszczaków, bitwę pod Lenino, o Wał Pomorski, komunizujących i lewicujących artystów w rodzaju Władysława Broniewskiego i Leona Kruczkowskiego, sowieckiego marsz. Koniewa, który wymyślił (i przekonał do tego Stalina) okrążające uderzenie dwóch armii Frontu Ukraińskiego – dzięki czemu zamieniony przez Niemców w twierdzę Kraków ocalał. Ci, co najgłośnieściej krzyczą o patriotyzmie i o Polsce mocarstwowej, co najwyżej zdolni są do walki o mocarstwowość swojej gminy. No, może powiatu.

STYL

PROF. KATARZYNA KŁOSIŃSKA,
JĘZYKOZNAWCZYNI,
PRZEWODNICZĄCA RADY
JĘZYKA POLSKIEGO

Siedzę w kawiarni i słyszę, jak jakaś pani mówi, że jej dziecko „musi na asapie zrobić task na plastikę” – odnoszę wrażenie, że traktuje rodzinę jak korporację. Przykładem może być „dedykowanie”. Na lotnisku pasażerowie klasy biznes mają się udać do „dedykowanego” im przejścia. Rękawiczki w sklepie są „dedykowane” do torebki w tym samym odcieniu. A przecież mamy określenia: przeznaczony dla..., pasująca do... Modne słówka rozpiekają się w języku i eliminują inne – często cenniejsze, subtelniejsze, które w końcu znikają. Jak choćby „naumyślnie”. Mało kto używa dziś tego słowa, a ja je lubię.

POLSKA

**KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-
-ZALESKI, PREZES FUNDACJI
IM. BRATA ALBERTA**

W Krakowie działało pod samym Wawelem seminarium podległe diecezji sosnowieckiej. Doszło tam do skandalicznych wydarzeń, gdzie rektor okazał się praktykującym homoseksualistą. Seminarium to na polecenie Watykanu wcielono do seminarium w Częstochowie, zanikły powołania kapłańskie, natomiast biskup sosnowiecki nie poniósł żadnych konsekwencji, choć wiedział o sprawie i nie reagował. Trzeba by zapytać kard. Dziwisza, jak to wszystko było możliwe. I dlaczego w sprawie abp. Paetza dopiero świecka przyjaciółka papieża uświadomiła mu, kim on jest, natomiast cały system zawiódł.

Aby język giętki...

**ANTONI PIECHNICZEK
O WALDEMARZE FORMALIKU**

W kadrze nie trafił na odpowiedni moment, a mógł być selekcjonerem na lata.

**ROBERT BIEDROŃ
O KRZYSZTOFIE GAWKOWSKIM**

Nie byłoby 300 tys. podpisów za naszym ugrupowaniem, gdyby nie on.

JAROSŁAW KALINOWSKI O RODZINIE

Ja mam pięcioro dzieci, ośmioro wnucząt i żaden kawaler, nawet z Żoliborza, nie będzie mnie uczył, co to jest rodzina i wychowanie dzieci.

**ADRIAN ZANDBERG
O GRZEGORZU SCHETYŃE**

Zaprosił na swój statek ludzi, którzy często nie mają ze sobą nic wspólnego.

**WŁADYSŁAW TEOFIL BARTOSZEWSKI
O ANNIE FOTYDZE**

Była wyjątkowo podejrzliwa wobec wszystkiego i wszystkich. Jeśli nie znajdowała żadnych uchybień w pracy urzędnika, uważała, że ten się lepiej kamufluje.

**KRZYSZTOF PENDERECKI
O WOJCIECHU KILARZE**

W Paryżu mieszkaliśmy przez sześć tygodni w jednym pokoju, jedząc właściwie tylko makaron. Bo trzeba było bardzo oszczędzać.

**PROF. KATARZYNA SKARŻYŃSKA
O LUDZIACH OKRĄGŁEGO STOŁU**

Odważni i racjonalni ludzie, którzy potrafili wyjść poza ramy mentalne oraz oczekiwania swojego środowiska.

KATARZYNA DOWBOR O MAMIE

Mimo 85 lat nadal prowadzi samochód, a na pytanie: „Co słychać?” odpowiada: „Może być”, choć z pewnością miałaby na co narzekać.

**SANDRA KORZENIAK
O STUDIACH AKTORSKICH**

Byłam absolutną wagarowniczką i absolutną imprezowniczką. Rozrabiałam na maksa. Całe noce tańczyłam na stole w słynnym Singerze.



Sztuka życia. Meksykańska projektantka mody Adriana Macias, która urodziła się bez rąk, w swojej pracowni w Guadalajarze.

Jak przeżyć koniec świata (serialu)

Angielski portal Bark.com uruchomił specjalną sekcję zawierającą ogłoszenia psychologów, którzy wspierają osoby przechodzące żałobę po... „Grze o tron”. Obeznani w uniwersum serialu terapeuci będą pomagać jego fanom odnaleźć się w życiu po zakończeniu trwającego osiem lat intensywnego „związku”. Dla osób z innych krajów jest dostępna opcja rozmowy przez komunikator Skype. Koszt godzinnej sesji: 40 funtów.

Bo mięta jest już passé

W Chinach furorę robią pasty do zębów, które sprawiają, że oddech ma zapach gotowanego mięsa albo pieprzu sycuańskiego. Występują one w wersji względnie łagodnej, średnio pikantnej i bardzo ostrej. Z kolei na rynku japońskim są dostępne m.in. pasty o smaku bakłażana oraz pachnące przekąską z ośmiornicy w cieście. Ciekawe, jaki aromat podbiłby jamy ustne Polaków. Wódka z bigosem?

Zaprogramowani na Reksia

– Czynniki genetyczne i środowiskowe odgrywają mniej więcej równe role w decyzji o posiadaniu psa – orzekł prof. Patrik Magnusson z Instytutu Karolinska. Wyciągnięcie tego wniosku było możliwe dzięki pracy międzynarodowego zespołu naukowego, który przyjrzał się 35 035 parom szwedzkich bliźniąt. – To ważne badania, gdyż mogą wskazywać, że lepszy stan zdrowia właścicieli psów wynika z genomu tych osób – dodała dr Carri Westgarth z Uniwersytetu w Liverpoolu. Z kotami sprawa jest prosta: to one wybierają sobie właścicieli.



Żółte kamizelki 2.0

Z myślą o oburzonych Francuzach, którzy nie mają czasu lub zdrowia chodzić na protesty, powstała aplikacja Wi-stand. Pozwala ona wynająć osobę, która pójdzie za nas na marsz czy pikietę. Za dodatkową opłatą można wypożyczyć naszego reprezentanta w transparent lub koszulkę. Dla prawdziwych radykałów przydałaby się opcja „głoduj w moim imieniu”.

Dekalog do poprawki

Antropolodzy z Oxfordu przyjrzeni się 60 kulturom z całego świata i na tej podstawie wyodrębnili siedem uniwersalnych zasad moralnych. Są to: pomagaj członkom rodziny, pomagaj członkom grupy, odwdzięczaj się przysługami za przysługi, bądź dzielny, szanuj starszych, uczciwie dziel się dostępnymi zasobami oraz szanuj własność innych. Zasady te są we wszystkich społeczeństwach uznawane za moralnie dobre, a tylko nadawane są im różne priorytety. W polskich partiach politycznych przyjęły się głównie trzy pierwsze przykazania.

Tak to się robi w Danii

Utytułowany duński kulomiot i dyskobol Joachim B. Olsen reklamuje swoją kandydaturę do parlamentu m.in. na Pornhubie, czyli popularnym portalu z filmami dla dorosłych. Sportowiec reprezentujący Sojusz

MEMY BEZ ŚCIEMY





Jak spadać, to nie z wysokiego słońca. Kornak na słońcu sumatrzańskim wychodzącym z kąpeli oraz gaucho pod koniem na rodeo w Urugwaju.

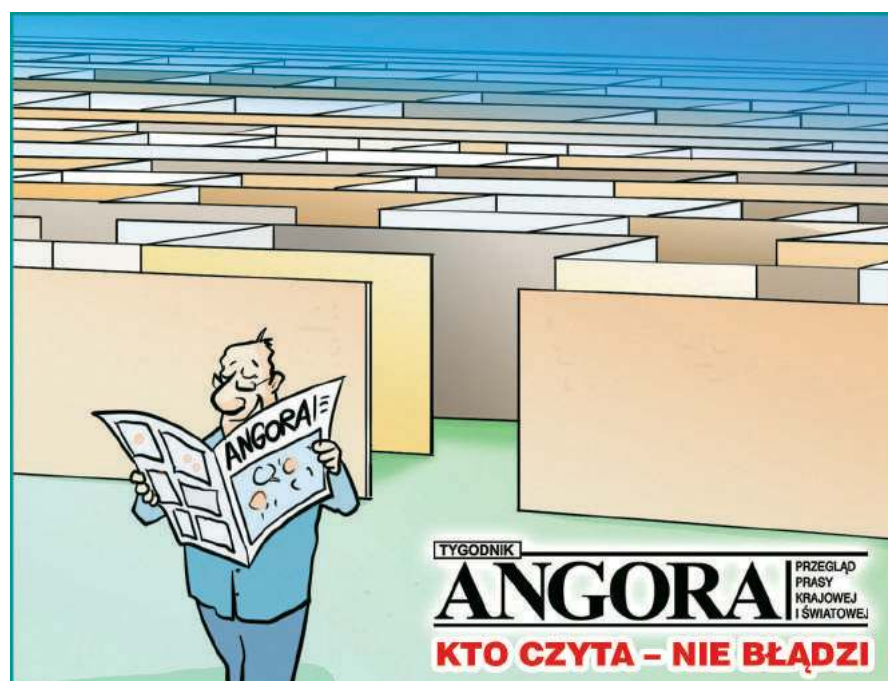
Liberalny wygrywał już wybory w 2011 oraz 2015 r. i wydaje się, że ma spore szanse na reelekcję. Tfu, reelekcję.

Trójwymiarowo, smacznie i zdrowo

W przyszłym roku w Tokio otworzy podwoje restauracja serwująca spersonalizowane sushi. Lokal wykorzystując system robotów i drukarek 3D, będzie dopasowywał menu do zapotrzebowania danego gościa na składniki odżywcze, witaminy i minerały, ustalane na podstawie uprzedniej analizy jego śliny, moczu i kału. Pomysł ciekawy, tylko trzeba uważać na błędy drukarskie.

Bobasy na cenzurowanym

Producent przerwy Skyn udostępnił darmowy dodatek do przeglądarki internetowej Chrome. Baby Blocker jest adresowany do osób, które nie chcą na Facebooku oglądać dzieł innych użytkowników. Wtyczka identyfikuje zdjęcia tego rodzaju i zamienia je na inne, nieirytujące dziecięfobów. Nam się marzy POPiS Blocker, najlepiej działający także w realu.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński,
Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumilowicz,
Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Socza (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Natalia Czarnecka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





**MUZEUM
AZJI I PACYFIKU**
Warszawa,
ul. Solec 24
do 9 czerwca

BIKE. Balance Is the Key Element

BIKE to długoterminowy projekt ukazujący specyfikę najpopularniejszego środka transportu w rejonie Azji Południowo-Wschodniej, jakim jest skuter. Pojazdy te zapewniają większości społeczeństwa sprawne funkcjonowanie i stanowią warunek wzrostu ekonomicznego. Są jednak także przyczyną ludzkich tragedii. Celem projektu było uchwycenie wielofunkcyjności pojazdów oraz różnorodności ludzi. Jest to portret społeczeństwa przez pryzmat jednośladowego środka transportu. Wokół niego toczy się życie, spotykają się na nim różne pokolenia, toczą się historie. Wszystkie historie łączy spokój, który również jest najczęstszym komentarzem zewnętrznych obserwatorów. Spokój, czyli rodzaj wewnętrznej równowagi. Imponująca siła balansu. Stąd tytuł projektu, który jest jednocześnie skrótem: *Balance Is the Key Element*.

**Fotografie
Aleksandry Bańkowicz**





Akademia Humanistyczna

im. Aleksandra Gieysztora



Administracja
Historia
Pedagogika
Politologia
Bezpieczeństwo
Narodowe

seminaria doktorskie
w dyscyplinie historii i nauk o polityce

studia I stopnia • studia II stopnia • studia podyplomowe

INFORMACJE I ZAPISY

Dziekanaty właściwych Wydziałów
ul. Mickiewicza 36B, Pułtusk

www.ah.edu.pl

LAUREATKA OSCARA®
JULIANNE MOORE

Gloria Bell



KOCHAJ, BAW SIĘ, ŻYJ!

SELMER MEIERA and STAGE 9 FILMS PRESENT IN ASSOCIATION WITH ILLUMINATION ENTERTAINMENT PRESENTS A PABLO LARRAÍN FILM "GLORIA BELL" JULIANNE MOORE JOHN TURTURRO "GLORIA BELL" MICHAEL CERA CALEEN PISTORIUS BRAD GARRETT
JEANNE TRIppLECHORN RITA WILSON with SEAN ASTIN and HOLLAND TAYLOR PROD BY MARY VERNIEU CO PROD LINDSAY GRAHAM CO PROD MATTHEW HERBERT WRITTEN BY LYNN FAINCHTIN STYLING SPACEY BATTAT COSTUME DESIGNER SOLEDAD SALATE MUSIC BY DAN BISHOP
EDITED BY NATASHA BRAUER EXEC PROD JULIANNE MOORE SHEILA KAMMER PRODUCED BY JACQUE BEAUBREY PRODUCING GLEN BASNER MILAN POPELKA ALISON COHEN PRODUCED BY JUAN DE DIOS LARRAÍN SEBASTIÁN LELIO PABLO LARRAÍN PRODUCED BY SEBASTIÁN LELIO GONZALO MAZA
COSTUME DESIGNER SOLEDAD SALATE EXEC PROD JULIANNE MOORE PRODUCED BY JACQUE BEAUBREY PRODUCING GLEN BASNER PRODUCED BY JUAN DE DIOS LARRAÍN PRODUCED BY SEBASTIÁN LELIO PRODUCED BY GONZALO MAZA
EXEC PROD JULIANNE MOORE PRODUCED BY JACQUE BEAUBREY PRODUCING GLEN BASNER PRODUCED BY JUAN DE DIOS LARRAÍN PRODUCED BY SEBASTIÁN LELIO PRODUCED BY GONZALO MAZA
EXEC PROD JULIANNE MOORE PRODUCED BY JACQUE BEAUBREY PRODUCING GLEN BASNER PRODUCED BY JUAN DE DIOS LARRAÍN PRODUCED BY SEBASTIÁN LELIO PRODUCED BY GONZALO MAZA

W KINACH